



TYGODNIK SANOCKI

26 LUTEGO 2016 | NR 8 (1260) | CENA: 2,50 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 3500 egz. I

f /TYGODNIK.SANOCKI

Co najbardziej podoba się turystom?

Rekordowy sezon w sanockim skansenie

Z dyrektorem MBL w Sanoku Jerzym Ginalskim rozmawia Robert Bańkosz

Skończył się sezon turystyczny, niedługo zacznie się nowy. W kwietniu ruszą pierwsze wycieczki. Jak ocenia Pan miniony rok pod względem frekwencji i zainteresowania?

Zaliczyłbym go do lat tłustych. Nie było ich jeszcze 7, bo dopiero 4, ale jesteśmy na dobrej drodze. Jeżeli chodzi o frekwencję, to od paru lat oscylujemy wokół liczby 140 tys. zwiedzających. Gdyby taka tendencja się utrzymała, oznaczałoby to, że wszystkie nasze ostatnie realizacje były trafione i spełniły swoje zadanie. Jeszcze kilka lat temu nieosiągalna była magiczna dla nas liczba 100 tys. turystów. Kiedyś, gdy jeden z wielkich skansenów, a takich jest przecież w Polsce kilkanaście, tę liczbę przekroczył, to przyznaję, że patrzyliśmy z zazdrością na ten wynik. Był to jeden ze skansenów na północy Polski, który odwiedzało wielu turystów z zagranicy i wczasowiczów. A my wtedy też nie mieliśmy się czego wstydzić, bo odwiedzało nas przecież co roku 70–90 tys. turystów. Po oddaniu Galicyjskiego Rynku jesienią 2011 r. frekwencja po raz pierwszy osiągnęła próg 120 tys. zwiedzających. Gdy już miasteczko funkcjonowało przez cały rok, ilość zwiedzających ukształtowała się na poziomie ponad 140 tys. i utrzymuje się tak do tej pory. To dla nas ważne; można powiedzieć, że dzięki temu tylko jako tako żyjemy, czy też raczej trwamy. Dotacja podmiotowa organizatora – Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego – owszem, zapewnia nam pewną stabilność, ale środki te nie wzrastają już od pewnego czasu, a niekiedy nawet maleją. Przykładowo, tegoroczna dotacja podmiotowa jest niższa od tej z roku 2009!



14

Czy można żyć z turystyki?

Na bieszczadzkich drogach znów pojawili się zbójcy



Anna Buk i Paweł Wójcik prowadzą w Zagórzu Biuro Turystyki Kulturowej PAWUK. Pomyśl na firmę? Narodził się, jak to często bywa, z przypadku. – Oczywiście nie bez znaczenia były nasze wcześniejsze zainteresowania i pasje, także to, że nasz przyjaciel Robert Bańkosz zainteresował nas kulturą Karpat. Zadaliśmy sobie pytanie: czy tego wszystkiego nie dałoby się przekuć w turystykę?

12



Dokąd po „500 plus”?

Głównym tematem konferencji, zwołanej 22 lutego w Sali Herbowej Urzędu Miasta przez burmistrza Tadeusza Pióro i posła Piotra Uruskiego, był rządowy program 500 plus i sposoby jego wdrażania na szczeblu samorządowym.

4



Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Wśród wielu osób związanych z ziemią sanocką nie brak wybitnych postaci, które wywarły wielki wpływ na polską kulturę. Warto przywołać nieco zapomniane sylwetki dwóch z nich. Jedną to Józef Orwid – gwiazda przedwojennego kina, druga – Marian Kister – współtwórca wraz z Melchiorzem Wańkowiczem największego w okresie międzywojennym wydawnictwa, po wojnie ogromnie zasłużony dla upo-



wszechniania polskiej literatury na świecie.

16

Świat, który istnieje, a jakby go nie było

– z Sylwestrem Stabryłą rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

– Przez wiele lat nie umiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wybrałem taką, a nie inną życiową drogę. Może zresztą zrobiłem to całkiem nieświadomie? Teraz, od pewnego czasu, zastanawiam się nad tym, bo z wiekiem nabieramy coraz większej ochoty, by oglądać się wstecz. Dziś nie lekceważyłbym dzieciństwa – wtedy kielkuje to „coś”, co ma prawo zaowo-

cować, gdy wydaje się nam, że jesteśmy dorośli i w pełni ukształtowani.

9

WOOD PROJECT
stolarstwo

Wykonujemy meble na wymiar
kuchnie, garderoby i szafy wnękowe

600 77 14 11

Tradycyjne uroczystości w Domu Harcerza

Harcerskie Spotkania Pokoleń

Dzień Myśli Braterskiej to harcerskie świętowanie, to czas szczególnej wspólnoty. To czas nadziei, miłowania i służenia bliźnim – napisał przed laty w liście do harcerzy ksiądz harcmistrz Zdzisław J. Peszkowski.



Harcerski krąg jest j uniwersalnym symbolem braterstwa

W przeddzień Dnia Myśli Braterskiej w Domu Harcerza zorganizowano, tradycyjnie już, Spotkanie Harcerskich Pokoleń. Tegoroczne poświęcone było postaci wybitnego instruktora – śp. hm. Czesława Borczyka, komendanta hufca w latach 1929-1931 i 1957-1964. Było także okazją do wręczenia odznak Zasłużony dla Hufca ZHP Ziemi Sanockiej w podzięk za wieloletnie wspieranie pracy harcerskiej. Złotą odznakę otrzymał Józef Masłyk, a srebrne: Fundacja Karpacka Polska, Bogusława Bętkowska, Katarzyna Borys, Bożena Kuzian, Wojciech Pajestka i Ireneusz Marczak. Zaproszenie harcerzy przyjął też Józef Kosiba, któremu

wręczono odznakę 25-lecia Harcerskiej Akcji Ekologicznej „Florek”. Spotkanie w harcerskim kręgu z okazji DMB to także czas podziękowań dla drużynowych – harcerskich wolontariuszy. Druhny phm. Maria Kurkarewicz i hm. Magdalena Bodziak otrzymały wysokie wyróżnienie od władz naczelnych: listy pochwalne naczelnika ZHP, a druha phm. Katarzyna Chowaniec została uznana przez komendę hufca Instruktorem Roku 2015. Druh Jakub Kwaśniewicz (a kilka dni wcześniej druha pwd. Sabina Adamska) w asyście opiekuna próby hm. Waldemara Basaka i swojego dziadka, hm. Jerzego Kwaśniewicza, podczas

Spotkania Harcerskich Pokoleń złożył Zobowiązanie Instruktorskie.

W spotkaniu uczestniczyło około pięćdziesiąt osób, w tym goście: córka druha Czesława Borczyka Dorota Carkowska; kierownik Referatu Kultury i Sportu Urzędu Gminy Zarszyn Bogusława Bętkowska; Dagmara Maślanka reprezentująca Fundację Karpacką Polska; dyrektor SP1 druha Lidia Mackiewicz-Adamska; nauczyciel SP w Jaćmierzu Bożena Kuzian; Katarzyna Borys – mama pwd. Angeliki Borys; naczelnik Wydziału Kultury i Promocji Urzędu Miasta w Sanoku Wojciech Pajestka; Józef Masłyk – ojciec instruktorów sanockie-

go hufca Janusza i Radosława Masłyków; Ireneusz Marczak, projektant, właściciel Biura Projektów i Usług Inwestycyjnych PROBUD; Józef Kosiba, nadleśniczy w Lesku; seniorzy z przewodniczącą kręgu – phm. Heleną Paclawską

Hm. Krystyna Chowaniec zaprezentowała biografię druha Czesława Borczyka, swoimi wspomnieniami o nim podzielili się hm. Witalis Andrzej Władyka i hm. Lidia Mackiewicz-Adamska. Spotkanie Pokoleń zakończył tradycyjny Pożegnalny Krąg i przekazanie wszystkim uczestnikom zawsze aktualnego listu śp. ks. hm. Zdzisława Peszkowskiego na Dzień Myśli Braterskiej.



Idea łączenia pokoleń gwarantuje trwanie organizacji harcerskiej

Żubry wracają w dolinę górnego Sanu

Od Edwarda Marszałka, rzecznika Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie, nadeszła wiadomość, że dzikie stado żubrów ponownie zamieszka w dolinie górnego Sanu.

W 2013 r. stado, chorujące na gruźlicę, trzeba było wyeliminować. Po okresie kwarantanny i wygaszeniu ogniska choroby zwierzęta mogą powrócić na tereny Nadleśnictwa Stuposiany. Naukowcy i weterynarze zajmujący się bieszczadzką populacją żubrów zarekomendowali odtworzenie dzikiej populacji.

Do stada tzw. startowego zostaną wyselekcjonowane młode osobniki, przebywające w zagrodzie pokazowej w Mucznem. Planowany powrót dziko żyjących zwierząt



w dolinę górnego Sanu jest planowany zimą na przełomie 2016/17 r.

Znane są też wyniki tegorocznej inwentaryzacji

żubrów w Bieszczadach. Na podstawie obliczeń z monitoringu ustalono, że w ubiegłym roku urodziły się 53 cielęta. W 2012 r. doliczo-

no się 256 dzikich żubrów, w 2013 r. – 270, w 2014 r. – 303, na koniec ubiegłego roku były już 344 osobniki.

FZ

Mistrz u burmistrza



18 lutego burmistrz miasta Sanoka Tadeusz Pióro podejmował w swoim gabinecie młodego szachistę, prawdziwego mistrza tej szlachetnej gry. Jedenastoletni Maciej Czopor, bo o nim mowa, to już doświadczony zawodnik, który ma na swym koncie tytuł Mistrza Polski Młodzików do lat dziesięciu w szachach klasycznych, a także Wicemistrza Polski w szachach błyskawicznych. Z sukcesami uczestniczył w Mistrzostwach

Świata Juniorów w RPA i w London Christmas Chess Congress oraz, również w Londynie, w Golders Green Rapidplay, gdzie okazał się najlepszy.

Mały mistrz o wielkim talencie i ogromnych możliwościach otrzymał od burmistrza upominki oraz serdeczne gratulacje i życzenia dalszych sukcesów. My zaś z niecierpliwością oczekujemy na wieści o kolejnych osiągnięciach sanoczanina. **rb**

Wyjątkowy numizmat

Z okazji Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych i 75. rocznicy pierwszego zrzutu cichociemnych do Polski, mincerz Andrzej Budzicki wyda wyjątkowy numizmat. Awers zawiera symbole związane z Wyklętymi i rocznicą zrzutu, na rewersie znajdują się herby Sanoka i powiatu sanockiego. Wydanych zostanie 300 sztuk, w dwóch wersjach: w mosiądzu o średnicy 38 mm i w mosiądzu oksydowanym. Numizmat



będzie w sprzedaży od 29 lutego. Jego wydanie dofinansowało Starostwo Powiatowe. Planowane jest wydanie numizmatu na kraj (250 sztuk). Wówczas na rewersie znajdzie się orzeł w koronie na tle flagi narodowej. **aes**

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

*10 lutego w Sanoku przy ul. Jana Pawła II doszło do włamań do dwóch mieszkań. W obu przypadkach sprawca pokonał zabezpieczenia zamka, wszedł do środka i ukrał biżuterię o wartości 2500 zł (w każdym z mieszkań). Policja szuka sprawcy bądź sprawców włamań.

*Policja prowadzi czynności w sprawie włamania do lokalu gastronomicznego, do którego doszło 16 lutego przy ul. Sadowej. Sprawca dostał się do wnętrza po przecięciu klodek, następnie włamał się do automatu do gier zręcznościowych i ukrał pieniądze. Trwa szacowanie strat.

*17 lutego doszło do włamania do lokalu gastronomicznego znajdującego się przy Rynku. Sprawca po pokonaniu zabezpieczeń dostał się do wnętrza, skąd z automatu do gier zręcznościowych ukrał pieniądze. Jego łupem padł także utarg – ponad osiemset zł.

*19 lutego na ul. Mickiewicza policjanci skontrolowali 29-letniego mieszkańca Rzeszowa, który kierował pojazdem marki mercedes pod wpływem alkoholu. W wydychanym powietrzu miał 1,27 mg/l. Mężczyźnie zatrzymano prawo jazdy.

*22 lutego na ul. Traugutta funkcjonariusze zatrzymali 19-letniego mieszkańca Sanoka, przy którym znaleźli niewielką ilość haszyszu. Mężczyzna odpowie za przestępstwo z ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii.

Gmina Zagórz

*Policja wyjaśnia okoliczności zajścia, do którego doszło 17 lutego około północy na ul. Orkana. 23-letni mieszkaniec powiatu sanockiego zawiadomił, że nieznaną sprawca uszkodził jego samochód marki alfa romeo. Wandal wybił szybę przednią, rozlał na karoserii żrący środek i zniszczył inne elementy pojazdu. Trwa szacowanie strat.

*22 lutego na ul. Bieszczadzkiej doszło do wypadku. 19-letni kierowca toyoty stracił panowanie nad samochodem i wjechał do rowu. Razem z nim podróżowało dwóch pasażerów. Jak wykazało badanie alkoholem, kierowca miał 0,71 mg/l w wydychanym powietrzu. Zatrzymano mu prawo jazdy. Jeden z pasażerów, 18-letni mieszkaniec powiatu leskiego, doznał stłuczenia kręgosłupa, drugi zaś, 17-letni, ogólnych potłuczeń, podobnie jak kierowca samochodu.

TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl

redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00

P.o. redaktora naczelnego: Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz

Redaguje zespół:

Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl

Aneta Skóbel – askobel@tygodniksanocki.pl

Jolanta Ziobro – jziobro@tygodniksanocki.pl

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Korekta: Agnieszka Szczepańska

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Media Regionalne Sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa
Oddział w Kielcach
Drukarnia ul. Mechaniczna 12
39-402 Tarnobrzeg

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Projekt zagospodarowania brzegów Sanu

Tereny rekreacyjne jak się patrzy!

W czasie ostatniej sesji rady miasta przegłosowano projekt zagospodarowania brzegów Sanu. Dzięki temu władze mogą ubiegać się o dofinansowanie na realizację tego przedsięwzięcia.



taki program pojawia się po raz pierwszy – poinformował Konrad Białas, naczelnik Wydziału Rozwoju Miasta.

Nacisk ma być położony przede wszystkim na nasadzenia roślinne, ponieważ takie są wymogi projektowe. Wniosek musi być skonstruowany w taki sposób, by na zagospodarowanie terenów zielonych wydać 70% dofinansowania, zaś pozostałe 30% można przeznaczyć na infrastrukturę drogową i rekreacyjną.

Teren zostanie uprzątnięty ze starych i zniszczonych drzew i krzewów, a następnie zasadzone zostaną nowe rośliny. W sumie około 3 tys. sztuk. Dodatkowo mają się też pojawić elementy małej infrastruktury rekreacyjnej.

– Teren wyposażony zostanie w ławki, kosze na śmieci, punkty widokowe i miejsca do grillowania. W projekcie ujęta została też bieżnia rekreacyjna – mówił w czasie sesji Konrad Białas.

Dzięki podjętym działaniom tereny te nabiorą nowego kształtu i blasku, a wypoczynek nad Sanem stanie się przyjemniejszy. Jednak przygotowując projekt władze miasta musiały się liczyć z pewnymi ograniczeniami.

– Zarówno Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej, który jest właścicielem wię-

szości terenu, jak i Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska, która jest organem decyzyjnym, ograniczyły nam możliwości manewru. Z tego powodu byliśmy zmuszeni do rezygnacji z szerszego zagospodarowania brzegów Sanu. Kolejny czynnik, który musieliśmy uwzględnić to fakt, że San jest objęty programem Natura 2000 – wyjaśnia wiceburmistrz Edward Olejko. W trakcie opracowywania projektu brano również pod uwagę, że są to tereny za-

lewowe. – Lekkie podniesienie poziomu wody mogłoby spowodować zniszczenie znajdującej się tam architektury. Dlatego musieliśmy zrezygnować z obiektów o większych rozmiarach – dodaje wiceburmistrz.

Wkład własny miasta będzie wynosić około 215 tys. zł, zaś dotacja blisko 1,4 mln zł. Za przygotowanie projektu odpowiedzialny był Leszek Rapała z firmy ogrodniczej Garden Projekt.

aes

Co z dworcem autobusowym przy Lipińskiego?

Dworce autobusowe to miejsca najczęściej odwiedzane przez turystów. Palicho, jeśli turysta wysiada z autobusu i od razu rusza w miasto. Gorzej, gdy czeka na następny autobus i zechce skorzystać, nie daj Boże, z toalety. Wtedy może sobie przypomnieć o wszystkim, co w filmie Stefana Barei przytrafiło się „temu Misiu”.

W poczekalni dworcowej dwadzieścia krzeseł. Tłoku nie ma, przynajmniej w pogodny dzień. Firma ochroniarska otwiera poczekalnię dworcową o 6 rano, zamyka o 22. Autobusy kursują także po 22, ale wtedy trzeba sobie radzić poza poczekalnią.

Bar, oferujący całkiem przyzwoite dania, nie ogłasza godzin otwarcia i zamknięcia, ale może to tylko chwilowe niedopatrzenie. W barze nie

ma toalety. Toalety, z osobnymi wejściami dla panów i pań, ulokowane są od strony torów kolejowych. Zarządzają nimi energiczne kobiety, pobierające opłaty i wydające niezbędne akcesoria. Nie chcą powiedzieć, czyje są dworcowe ubikacje. Co to kogo obchodzi! Ważne, że otwierają je o 7 rano, zamykają o 7 wieczorem. Po 19, drogi turysto, surwiwał.

FZ

Pożyczka gotówkowa

Weź pożyczkę 3000 zł i spłacać bez nadmiernych obciążeń z miesięczną ratą tylko 63 zł

www.bieszczadzaskok.pl

Bieszczadzka
Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
Rok założenia 1996



Oddział Sanok

ul. Kościuszki 11, tel. 13 46 44 279

ul. Traugutta 9, tel. 13 46 42 320

Oddział Zagórz

ul. Piłsudskiego 27, tel. 13 46 23 392

Przykład reprezentatywny: Całkowita kwota pożyczki: 3000 zł, udzielona w dniu 18.02.2016 r. na okres 60 miesięcy. Pożyczka wraz z należnymi odsetkami spłacana jest w 60 równych ratach miesięcznych w kwocie 62,27 zł (raty kapitałowe i malejące raty odsetkowe z tym, że ostatnia rata pożyczki jest ratą wyrównawczą). Najwyższa 60 ostatnia rata kapitałowo – odsetkowa wynosi 62,38 zł, w założeniu, że pierwsza rata płatna od 18.03.2016 r., oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 9,00 %, Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 15,44%. Całkowity koszt pożyczki wynosi 1086,31 zł. Całkowity koszt pożyczki zawiera: Odsetki za cały okres kredytowania w kwocie 736,31 zł, opłata za przelew z rachunku pożyczkowego 50,00 zł jednorazowa opłata przygotowawcza 0,00 zł, prowizja 300,00 zł, całkowita kwota do zapłaty przez konsumenta wynosi 4086,31 zł. Dla pożyczkobiorcy w wieku powyżej 65 lat wymagane jest zabezpieczenie w postaci ubezpieczenia na życie Promesa premium lub standard. Ostateczny całkowity koszt pożyczki oraz wymagane zabezpieczenia uzależnione są od indywidualnej oceny wiarygodności kredytowej. Decyzja kredytowa zależy od indywidualnej oceny zdolności kredytowej. Powyższe informacje nie stanowią oferty w rozumieniu przepisów k.c. (Dz.U. Nr 16, poz.93 ze zm.)

Konferencja prasowa w Urzędzie Miasta

Dokąd po „500 plus”?

Głównym tematem konferencji, zwołanej 22 lutego w Sali Herbowej UM przez burmistrza Tadeusza Pióro i posła Piotra Uruskiego, był program 500 plus i sposoby jego wdrażania na szczeblu samorządowym.

– 17 lutego prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę o pomocy państwa w wychowywaniu dzieci. Ustawa określa warunki do nabywania świadczenia wychowawczego oraz zasady jego wypłacania. Wprowadza ona w życie program Rodzina 500 plus. Jest to realizacja zadania zapowiedzianego w kampanii wyborczej; bardzo dobry dzień dla polskich rodzin – referował poseł Piotr Uruski.

Realizacja programu w gminach rozpocznie się 1 kwietnia 2016 r. Zadania z tego zakresu będzie realizował Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej. Burmistrz Tadeusz Pióro wyjaśniał, w jaki sposób mieszkańcy Sanoka będą mogli ubiegać się o środki z tego programu: – Wkrótce będą dostępne – do pobrania na stronach internetowych Urzędu Miasta lub w MOPS-ie – stosowne drukarki, które trzeba będzie wypełnić i złożyć osobiście lub za pośrednictwem tradycyjnej poczty, jak również systemów informatycznych. Liczymy się z tym, że większość wniosków zostanie złożonych osobiście. Chcąc to ułatwić, mamy zamiar zorganizować stosowne punkty na terenie miasta, nie tylko w MOPS-ie. Oczywiście zostaną one zorganizowane zgodnie z obowiązującymi standardami, dostępne dla osób niepełnosprawnych i wyposażone w niezbędne systemy informatyczne. Sprawy priorytetową będzie ochrona danych osobowych – zapewniał burmistrz.

Jakie będą koszty? Szacuje się, że w Sanoku uprawnionych do świadczeń z programu 500 plus jest przeszło 6 tys. dzieci. W ponad 2 tys. przypadków, dotyczących pierwszego dziecka w rodzinie, decydujące będzie kryterium dochodowe: 800 zł netto na osobę oraz 1200 zł, jeżeli dziecko jest niepełnosprawne. 1387 rodzin posiada dwójkę dzieci, 338 trójkę, czworo dzieci wychowuje się w 84 rodzinach, pięcioro w 28, po sześć osób ma 7 sanockich rodzin, siódmkę tylko 2.

– Dla wielu rodzin będzie to znaczące wsparcie – podsumował Tadeusz Pióro. Koszty wdrożenia nowej ustawy w Sanoku to ok. 20 mln zł.

Wnioski można składać od 1 kwietnia do końca czerwca br. Po pozytywnej weryfikacji danych świadczenie będzie naliczone i wyrównane od 1 kwietnia. Jeżeli wniosek zostanie złożony w lipcu lub później, wówczas świadczenie będzie naliczane od dnia złożenia wniosku. Ważne więc, by składać wnioski w pierw-



Na pytania dziennikarzy odpowiadali burmistrz Tadeusz Pióro i poseł Piotr Uruski

szym wskazanym okresie. Organem właściwym do przyjmowania wniosków i wypłaty zagwarantowanych w ustawie środków będzie Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej.

– Przypuszczamy – mówił Tadeusz Pióro – że przynajmniej w początkowym okresie wdrażania ustawy kilka dodatkowych osób znajdzie zatrudnienie. Chcemy, aby wszystko odbywało się płynnie, aby nie było powodów do niezadowolenia. Mam świadomość, z jakimi problemami zmagają się sanockie rodziny. Utrzymanie mieszkania, opłaty czynszowe, to bardzo częste tematy rozmów, które powracają w czasie pełnionych przeze mnie dyżurów. Pada wiele próśb o przydzielenie mieszkań komunalnych, których, jak wiadomo, w mieście brakuje. Mam nadzieję, że wiele rodzin dzięki programowi 500 plus o tych kłopotach zapomni. Od 23 lutego zaczyna się cykl szkoleń w Urzędzie Wojewódzkim; wiem, że wybiera się tam dyrektor Gużkowskiz MOPS-u, postaramy się dowiedzieć na temat wdrażania ustawy wszystkiego, co niezbędne i tą wiedzą będziemy się z państwem dzielić. Mamy nadzieję, że uda nam się zabezpieczyć środki na niezbędną do obsługi programu 500 plus infrastrukturę techniczną. Złożyliśmy stosowne wnioski do Urzędu Wojewódzkiego, czekamy na odpowiedź w tej sprawie. Ustawowo 2% kwoty przeznaczonej na świadczenia przypada na pokrycie kosztów organizacyjnych związanych z wdrażaniem i realizacją projektu.

Czy osoby pracujące za granicą mogą składać wnioski? Tak, ustawa dotyczy

wszystkich, także tych, którzy pracują za granicą. Wniosek można składać za pośrednictwem internetu.

– Naprawdę się cieszę, że będą dodatkowe pieniądze dla rodzin. Mam nadzieję, że to świadczenie wesprze znacząco niejedną domową budżet – zakończył temat 500 plus Tadeusz Pióro i poprosił o pytania obecnych na konferencji dziennikarzy.

Nie tylko 500 plus

– W mieście, poza wdrażaniem wspomnianego programu, dzieje się niemało. Finalizujemy w tej chwili składanie przeróżnych wniosków do Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego o dofinansowanie zadań inwestycyjnych. Chodzi oczywiście o środki unijne. Składamy wnioski na termomodernizację i rewitalizację kilku ważnych obiektów oraz na zagospodarowanie brzegów Sanu. Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Krakowie i Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Rzeszowie nie pomagają nam w ostatnim z wymienionych tutaj przedsięwzięć, ale mam nadzieję, że wszystko uda się pozytywnie i w wymaganym czasie załatwić. Liczę, że projekty zostaną przygotowane właściwie, zgodnie z wszelkimi procedurami, i pieniądze, o które wnioskujemy, będą nam przyznane. Trzeba oczywiście zabezpieczyć środki na tzw. wkład własny, który waha się, w zależności od projektu, od 5 do 50% kosztów inwestycji. 50% wkładu dotyczy projektów „drogowych”, na które liczymy, czekając cierpliwie w kolejce. Wiem, że nasze propozycje dotyczące nowych dróg są

rozpatrywane w Urzędzie Wojewódzkim.

Kropla dziegciu

– Powraca, niestety, temat „wykluczenia cyfrowego”. Prokuratura ma się ponownie zająć tą sprawą. Nie zamierzam udawać, że nic się nie stało, skoro grożą nam kary finansowe, a kwoty są niebagatelne. Nie można przysmykać oczu na nieprawidłowości. Należy pamiętać o wszystkich dobrych rzeczach, które zawdzięczamy

poprzedniej ekipie zarządzającej miastem i zapewniam, że pamiętamy i doceniamy, ale trzeba też rozliczyć to wszystko, co było wynikiem zaniedbań, bo nie chcę w tym momencie klasyfikować konkretnych zdarzeń jako złych już na poziomie intencji. Powtarzam: nie będę udawał, że wszystko było dobre.

Trwa policyjne śledztwo o nadużycie stanowiska przez poprzedniego dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji i o brak nadzoru ze strony osób odpowiedzialnych za prawidłowe funkcjonowanie MOSiR-u. Prawdopodobnie sprawa zostanie przekazana do prokuratury. To nie miasto skierowało ten wniosek. Wolalbym na temat tej sprawy szerzej się nie wypowiadać.

Będzie basen

– Jeśli chodzi o budowę basenu i przygotowanie projektu, sprawdzamy oferty, które złożyło kilka firm. Są olbrzymie rozbieżności, jeśli chodzi o cenę proponowanych usług. Waha się ona od 250 tys. do kilku milionów zł. Przyglądamy się wszystkim propozycjom, oceniamy ich zasadność. Poprzednia koncepcja, przypomnę, dotyczyła budowy parku wodnego, a więc jest nieaktualna. Analizujemy bardzo skrupulatnie ceny i sprawdzamy poszczególne podmioty oferujące swoje usługi. Wkrótce zdecydujemy się na jeden z nich. Jeśli chodzi o finansowanie rozbudowy czy poprawy in-

frastruktury MOSiR-u, zapewniam, że będziemy się ubiegać o wsparcie m.in. w budżecie centralnym, spróbujemy też sięgnąć po pieniądze unijne – mamy zamiar w tym celu nawiązać współpracę z partnerem ze Słowacji. W najbliższym czasie wybieram się do miejscowości, która chce wybudować u siebie basen i jeśli uda nam się wspólnie wystąpić o pieniądze unijne, wówczas po naszej stronie zostanie zrealizowana modernizacja basenu otwartego. Im więcej możliwości pozyskania środków z zewnątrz, tym mniej przewidywanych wydatków z miejskiej kasy. Takie są plany. Bardzo liczę na pomoc posła Piotra Uruskiego, mam nadzieję, że będzie walczył jak lew na szczeblu centralnym. My postaramy się wygospodarować, co tylko możliwe, na poziomie województwa.

Nie tylko chlebem...

– Chcemy, aby w budynku „Pod zegarem” w Rynku powstała księgarnia związana z firmą Bosz. Bardzo dobrze układa nam się współpraca z Bogdanem Szymanikiem. W tym roku Bieszczadzkie Lato z Książką będzie trwało cztery dni, rozpocznie się – mam nadzieję, że z wielką pompą – w Sanoku, zakończy w Rzeszowie targami książki. Wiele uwagi podczas tegorocznej edycji poświęcimy najmłodszym czytelnikom. Od 9 do 12 czerwca będziemy się zajmować promowaniem czytelnictwa. **msw**

Za kulisami

Mali radni u burmistrza



15 lutego w sanockich szkołach zaczęły się ferie zimowe. Nie wszyscy mogli jednak wyjechać z Sanoka i przyjemnie spędzać czas na zimowiskach. Tym, którzy pozostali w mieście, Młodzieżowy Dom Kultury zorganizował atrakcyjne zajęcia. Wielkim przeżyciem dla dzieci była wycieczka do Urzędu Miasta

w Sanoku. W czwartek 18 lutego mali sanoczanie zapukali do drzwi gabinetu burmistrza Tadeusza Pióro. Gospodarz miasta serdecznie ich powitał, opowiadał o pracy urzędu miasta, rady miasta oraz własnej. Odpowiadał na szereg trudnych czasem, dziecięcych pytań. Następnie uczestnicy wycieczki zasiadli

na fotelach radnych i na chwilę stworzyli dziecięcą radę miasta. Na koniec burmistrz wręczył każdemu drobne upominki, życząc miłych i udanych ferii.

Jak można przypuszczać, zapewne niektórzy z młodych gości przejmą za jakiś czas ster miasta w swoje ręce.

rb

24 lutego obradowała Rada Powiatu Sanockiego

Nadzwyczajnie w powiecie

Nadzwyczajna sesja rady powiatu trwała krótko, nie dłużej niż pół godziny. W tym czasie podjęto dwie uchwały: o wyrażeniu zgody na przystąpienie Powiatowego Urzędu Pracy do realizacji projektu „Aktywizacja osób powyżej 29 roku życia, pozostających bez pracy w powiecie sanockim (II)”, oraz o podjęciu współpracy pomiędzy powiatem sanockim a województwem podkarpackim w sprawie realizacji projektu PSIP – Podkarpackiego Systemu Informacji Przestrzennej.

Projekty uchwał, pozytywnie zaopiniowane przez odnośne powiatowe komisje, zostały przyjęte przez radnych: pierwsza – o aktywizacji bezrobotnych – jednogłośnie, druga 17 głosami „za” przy dwóch wstrzymujących się.

Przeciwdziałanie bezrobociu w środowisku trzydziestolatków wydaje się poważnym wyzwaniem. Badania rynku pracy dowodzą, że w tej grupie jest najwięcej osób, zagrożonych tzw. trwałym bezrobociem, zwłaszcza jeśli te osoby nigdy wcześniej nie były zatrudnione. Projekt ma być współfinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego RPO Województwa Podkarpackiego na lata 2014–2022.

Podkarpacki System Informacji Przestrzennej to akses do Cyfrowego Podkarpacia, czyli dostęp do otwartego systemu informacyjnego, gromadzącego, przetwarzającego, analizującego dane przestrzenne, a następnie dokonującego ich wizualizacji i bezpłatnego (najprawdopodobniej) udostępnienia.

– Do programu przystępują trzy podmioty: Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski i Starostwo Powiatowe w Sanoku. Ma on usprawnić prace geodezyjne, wpłynąć na zakupy sprzętu geodezyjnego, a przede wszystkim usprawnić komunikację pomiędzy geodetą a klientem – tłumaczy radny Andrzej Chrobak.

– Powstanie geoportal internetowy, obejmujący swoim zasięgiem całe województwo, nie tylko pojedyncze gminy, jak to było do tej pory – dopowiada Waldemar Och.

Dlaczego w drugim głosowaniu dwoje radnych wstrzymało się od głosu?

– Problem dotyczy zabezpieczenia wkładu własnego oraz kwalifikacji tego wydatku. Finansowanie udziału własnego przez wojewodę nie jest sprecyzowane, być może to budzi wątpliwości niektórych radnych – tłumaczy Andrzej Chrobak.

– Nie ma wątpliwości, że PISP jest bardzo skutecznym i potrzebnym narzędziem – dodaje Waldemar Och.

msw



Starzejemy się, ale czy naprawdę nic nie można na to poradzić?

Polityka „senioralna”

Najnowszy raport Komisji Europejskiej „O starzeniu” wskazuje na nasz kraj jako najszybciej starzejący się w Unii Europejskiej. Z raportu wynika, że jeśli współczynnik urodzeń nie wzrośnie przy jednoczesnym wydłużaniu się średniej wieku, to za ok. 15 lat możemy stać się najstarszym państwem zjednoczonej Europy. Natomiast za ok. 25 lat co czwarty mieszkaniec naszego kraju będzie miał co najmniej 65 lat. Taka sytuacja demograficzna stanowi potężne wyzwanie dla systemów emerytalnych, obecnych i przyszłych, a także opieki zdrowotnej.

Wanda Kot, przewodnicząca miejskiej Komisji Ochrony Zdrowia i Opieki Społecznej, przypomina nie tylko seniorom, że od 1 stycznia 2015 r. zakres możliwości diagnostycznych lekarzy Podstawowej Opieki Zdrowotnej został znacznie poszerzony: – Głównie w związku z wejściem w życie tzw. pakietu onkologicznego, którego zasadniczym filarem są świadczenia medyczne realizowane przez lekarzy POZ. Szersze uprawnienia diagnostyczne w połączeniu z wiedzą merytoryczną lekarza POZ dają – przynajmniej teoretycznie, bo w praktyce wygląda to różnie – możliwość szybszego postawienia prawidłowej diagnozy i szybszego wdrożenia właściwego leczenia. Znacznie poszerzeniu uległ zakres badań krwi, m.in. o badania umożliwiające zdiagnozowanie chorób dotyczących obrazu krwi oraz gospodarki żelaza, cukrzycy, chorób wątroby i trzustki, tarczycy i prostaty. Istotnemu poszerzeniu uległ również zakres badań ultrasonogra-

ficznych. Ponadto od 1 stycznia 2015 r. lekarze POZ otrzymali po raz pierwszy prawo do wydawania skierowań na badania endoskopowe – gastroskopię oraz kolonoskopię, co oznacza, że pacjent nie musi już iść po takie skierowanie do poradni gastroenterologicznej. Badania diagnostyczne, będące w gestii lekarza POZ, finansowane są z ogólnej puli środków finansowych przeznaczanych i wypłacanych co miesiąc przez NFZ na każdego pacjenta z tzw. aktywnej listy pacjentów danej przychodni POZ. Warto o tym wszystkim wiedzieć – uważa radna i proponuje redakcji „TS”: – Jedną stronę w gazecie koniecznie powinniście przeznaczyć dla seniorów.

Pomysł dobry, ale czy seniorzy się nie obrażą? Kim oni właściwie są? Stuletnia Danuta Szaflarska przygotowuje się do premiery teatralnej, niewiele młodsza Władysława Lassota, sybiraczka, opowiada o zesłaniu, pointując stosownie każdy fragment, pułkownik Ludwik



Krempa świętuje setne urodziny w Muzeum Lotnictwa... Starość to stan umysłu, tak twierdzą specjaliści od duszy. Harcerskie wielopokoleniowe kręgi więcej dobrego wnoszą w życie i starych, i młodych, niż senioralne getta.

Seniorom – tym oczywiście, którzy się identyfikują z tą modną ostatnio „etykietką” – polecamy wszystkie, bez wyjątków, strony naszego tygodnika.

msw

Przekazanie sprzętu komputerowego przedstawicielom klubu seniora

„Niezapominajka” pomaga seniorom

Dzięki staraniom radnej miasta Sanoka Wandy Kot, do Klubu Seniora „Niezapominajka” prowadzonego przez Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego trafiły dwa komputery. Sprzęt będzie wykorzystywany w czasie spotkań z osobami starszymi. Członkom stowarzyszenia zależy na tym, aby nauczyć seniorów obsługi komputera i umożliwić im dzięki temu stały kontakt ze światem.

Siedziba stowarzyszenia mieści się na dawnej stacji kolejowej Sanok Miasto.

– Całe wyposażenie biura i świetlicy otrzymaliśmy od ludzi dobrej woli. Wszystko pochodzi z darowizn – mówi Wanda Wojtuszevska, przewodnicząca stowarzyszenia. – Podczas otwarcia wyraźnie zaznaczyłam, że w budynku będzie się mieścić świetlica dla dzieci i seniorów. Rzeczywiście tak jest! Do tej pory mieliśmy już dwa spotkania dla osób starszych, w sobotę zaplanowane jest kolejne – dodaje przewodnicząca.

Wanda Wojtuszevska zapewnia, że na spotkania z seniorami zapraszane będą osoby, które wyjaśnią im kwestie związane na przykład z prawem, medycyną oraz problemami społecznymi i gospodarczymi, z którymi zmaga się Sanok.

– Zależy nam również na tym, by nauczyć seniorów obsługi komputera, co pozwoli swobodnie pisać wiadomości, sprawdzać aktualne informacje i komunikować się np. za



Przedstawiciele sklepu „Merlin” przekazali dla klubu „Niezapominajka” dwa komputery, a niebawem trafi do niego kolejne urządzenie

pomocą Skype’a – wyjaśnia Wanda Wojtuszevska.

Wspomniane komputery podarowała stowarzyszeniu Ewa Granatowska, właścicielka sklepu „Merlin”. W tej

sprawie nawiązała z nią kontakt radna Wanda Kot.

– Po rozmowie z przewodniczącą stowarzyszenia skontaktowałam się z panią Ewą, która od razu podjęła

temat i zapewniła, że przygotowuje trzy komputery. Na razie udało się zdobyć tylko dwa, ale niebawem pojawi się też trzeci – mówi Wanda Kot.

aes

Wanda Wojtuszevska, przewodnicząca stowarzyszenia, oraz Wanda Kot, radna i przewodnicząca miejskiej Komisji Ochrony Zdrowia i Pomocy Społecznej, zapraszają osoby starsze, samotne i niepełnosprawne do Klubu Seniora „Niezapominajka”, który rozpoczął działalność 6 lutego br. Klub mieści się przy ul. Grunwaldzkiej 17 w budynku dawnej stacji PKP Sanok Miasto. Obiekt jest przystosowany dla osób niepełnosprawnych. Klub jest czynny codziennie (od poniedziałku do piątku) w godz. 10-14. Jego oferta to spotkania integracyjne dla osób starszych, samotnych i niepełnosprawnych, 30 gier planszowych: przygodowych, edukacyjnych i strategicznych, a także edukacja seniorów m.in. w zakresie obsługi nowoczesnych urządzeń elektronicznych.

POZOSTANĄ W PAMIĘCI

Składamy podziękowania
uczestnikom pogrzebu
Śp. Krzysztofa Kurkiewicza
zm. w dniu 15.02.2016 r.



Żona, Rodzice i Przyjaciele

Wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci Męża
Pani Magdalenie Grządziel

składają

Kierownictwo i Pracownicy
Inspektoratu ZUS w Sanoku



Współcześni hakerzy to nie entuzjaści-hobbyści. To bandyci nastawieni na zarabianie

Kradzież danych osobowych – czyli główne zagrożenia w lokalnej sieci

Komputer to w dzisiejszych czasach podstawowe narzędzie pracy. Obecnie około 3,5 miliarda ludzi podłączonych jest do Internetu, z czego w Polsce około 25 milionów użytkowników. W sieci spędzamy mniej więcej 4,9 godziny na dobę. W międzynarodowych rankingach Polska plasuje się na 25 miejscu pod względem liczby użytkowników globalnej sieci.

Oprócz praktycznych i użytecznych aspektów, Internet niesie ze sobą wiele realnych zagrożeń.

Wszyscy korzystamy z tej samej sieci, w związku z czym zagrożenia, które pojawiają się lokalnie, są porównywalne do tych globalnych.

Plaga ransomware

Ransomware to szkodliwe oprogramowanie szyfrujące dane osobowe. – Użytkownik dostaje maila podszywanego się pod znaną firmę, z załącznikiem zawierającym fakturę do opłacenia. Po otwarciu dokumentu na komputerze ofiary instaluje się oprogramowanie, które automatycznie zaczyna szyfrować dane zawarte na dysku. Utracone informacje można odzyskać po uzyskaniu klucza dostępu, będącego w posiadaniu cyberprzestępcy. W Polsce stawki wahają się od 3 tys. do 20 tys. zł. Przestępcy są anonimowi i niezwykle trudni do zidentyfikowania dla organów ścigania. Często zdarza się, że nawet po uiszczeniu opłaty ofiara nie otrzymuje narzędzia pozwalającego odszyfrować zainfekowane kody – mówi Seweryn Radecki, informatyk i programista w jednej z sanockich sieci internetowych. – W przeciągu ostatnich dwóch miesięcy mieliśmy w firmie około kilkudziesięciu tego typu zagrożeń. Oprócz doradztwa, nie jesteśmy w stanie nic zrobić. Jeżeli ktoś podejrzewa, że otworzył niebezpieczny załącznik, należy bezwzględnie wyłączyć komputer i zawieźć go do wyspecjalizowanego serwisu. W tego typu przypadkach robimy kopię binarną dysku. Na uzyskanej kopii odwrusowujemy zawartość. Tylko takie postępowanie może zminimalizować straty. Niestety, klienci zwracają się do nas, gdy na tego typu działania jest już zdecydowanie za późno.

Nic nie zastąpi trzeźwego spojrzenia. Należy dokładnie czytać informacje, które docierają na naszą pocztę. Przed otwarciem jakiegokolwiek załącznika trzeba koniecznie sprawdzić dane nadawcy. Cyberprzestępcy używają wyspecjalizowanych technik socjologicznych. Podszywają się pod znane firmy i światowe marki, zmieniając w nazwie jedną literę bądź znak.

W przypadku faktur światło ostrzegawcze powinno zapalić się, jeżeli dostaniemy załącznik w pliku PDF, CIF czy .bat. Firmy nie wysyłają dokumentów w takich rozszerzeniach. To samo dotyczy haseł. Jeżeli operator podaje hasło, po wpisaniu którego uzyskamy dostęp do



Korzystając z dobrodziejstw Internetu, nie zapominajmy o niebezpieczeństwach i zagrożeniach czyhających po drugiej stronie monitora

faktury, możemy mieć pewność, że mamy do czynienia z zainfekowaną informacją.

Niejednokrotnie ransomware całkowicie zablokuje komputer. Ma to zmusić użytkownika do uiszczenia stosownej opłaty i poddania się tym samym woli szantażysty.

Telefony, telefony...

Z roku na rok rośnie liczba osób korzystających z telefonii VoIP (Voice over Internet Protocol), opartej na sieci internetowej. Usługa ta jest podatna na identyczne rodzaje ataków jak poczta e-mail i strony www. Korzystając z tego typu usługi, należy zabezpieczyć linię, wprowadzając na bramki dostępu „ciężkie” hasła czy przywiązując numer do adresu IP. Niejednokrotnie na lokalnym rynku zdarzało się, że indywidualne hasła były wykradane. Bandyci potrafili obciążać konto klienta rachunkiem dochodzącym do kilku tysięcy złotych. Zagrożenie jest szczególnie duże przy indywidualnym korzystaniu z zewnętrznych platform VoIP. Większość lokalnych operatorów wspiera użytkowników przy zabezpieczaniu urządzeń klienckich, co w dużym stopniu wyklucza możliwość ataku.

Niebezpieczeństwem na rynku elektronicznym są również połączenia telefoniczne o niezidentyfikowanych numerach. Ten przestępczy proceder może narazić klienta na poważne straty finansowe. Mechanizm działania oszustów jest prosty. Dzwoni nietypowy numer, odbieramy telefon, po czym

przestępca rozpoczyna dola-dowywanie własnego konta. W tego typu sytuacjach zasada jest prosta. Nie odbieramy, a tym bardziej nie odzwaniamy na telefony o nietypowych czy wręcz dziwnych numerach.

Internetowi szpiegdy i złodzieje

W ostatnich latach nastąpił drastyczny spadek klasycznych wirusów sprzed kilku lat, mających na celu uszkodzenie komputera lub systemu, z czego głównym profitem hakerów była satysfakcja z dokonanych szkód. Obecnie 99% przestępstw internetowych ukierunkowanych jest na działalność zarobkową.

Często spotykane ostatnio przestępstwo dotyczy kryptowaluty, tzw. Bitcoin, wprowadzonej w Internecie w 2009 r., niezależnej od rządów i banków centralnych, do wytwarzania której potrzebne jest specjalne oprogramowanie wykorzystujące procesor oraz pamięć komputera. W systemie bitcoiny generowane są w dosyć wolnym trybie; żeby przyspieszyć operację, hakerzy zarażają innych użytkowników programem, pozwalającym przestępcy generować monety przy użyciu innych komputerów.

Na rynku nielegalnego pozyskiwania danych najbardziej pożądane są dane osobowe: imię, nazwisko, PESEL, numer dowodu osobistego. Jeżeli dodatkowo przechowujemy na dysku skany dokumentów, wówczas przestępcy używający programów

szpiegujących typu spyware mają prawdziwe eldorado do działań teoretycznie dokonywanych w naszym imieniu, w tym zaciągania pożyczek i kredytów.

Antywirus nie pomoże

Być może to niepopularna opinia, ale według dużej grupy informatyków większość aktualnych programów antywirusowych jest nieskuteczna albo bywa wręcz niebezpieczna, jeśli mogą one dawać fałszywe poczucie bezpieczeństwa.

Dziennie powstaje w sieci od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy wirusów, które przez specjalne generatory tworzą kolejne mutacje. Gdyby program antywirusowy miał zawierać wszystkie informacje, musiałby przetwarzać tak dużą ilość danych, że potencjalny użytkownik nie byłby w stanie wykonać żadnej dodatkowej czynności. Dlatego tak ważne są hasła zabezpieczające. Według specjalistów hasło powinno zawierać około piętnastu różnych znaków, w tym kropki i przecinki. Złamanie takiego indywidualnego kodu według obliczeń dla typowych komputerów jest nieosiągalne.

W dzisiejszych czasach ciężko wyobrazić sobie codzienne funkcjonowanie bez dostępu do sieci Web. Należy mieć jednak świadomość, że przestępczość internetowa istnieje, a osoby czy gangi zajmujące się tym procederem są coraz bardziej kreatywne, przebiegłe i bezwzględne.

Katarzyna Kwolek

Prawnik radzi

W ubiegłym tygodniu rozwiązałem umowę o pracę. Pracodawca nie chciał od razu wydać mi świadectwa pracy, tłumacząc, że ma na to 7 dni. Potrzebuję jednak tego świadectwa, aby przedstawić je nowemu pracodawcy. Co mogę zrobić w takiej sytuacji?

Piotr z Niebieszczan

Odpowiadając na Pana pytanie przede wszystkim muszę wskazać, że poprzedni pracodawca wprowadził Pana w błąd twierdząc, że termin na wydanie świadectwa pracy wynosi 7 dni. Przepis art. 97 § 1 Kodeksu pracy wyraźnie wskazuje, że pracodawca jest obowiązany niezwłocznie wydać pracownikowi świadectwo pracy w związku z rozwiązaniem lub wygaśnięciem stosunku pracy. Wydanie świadectwa pracy nie może być uzależnione od uprzedniego rozliczenia się pracownika z pracodawcą.

Ponadto niewydanie w terminie świadectwa pracy stanowi wykroczenie przeciwko prawom pracowniczym, które zagrożone jest grzywną od 1.000 do 30.000 zł. Sytuacja taka może również prowadzić do odpowiedzialności odszkodowawczej pracodawcy, jeżeli na skutek spóźnionego wydania świadectwa pracy pracownik poniósł szkodę. Odszkodowanie przysługuje w wysokości wynagrodzenia za czas pozostawania bez pracy z powodu niewydania świadectwa, nie więcej jednak niż za 6 tygodni.

Warto także wspomnieć o tym, co należy zrobić, jeżeli nasze świadectwo pracy zawiera błędy. W takim przypadku ustawodawca przewidział możliwość wystąpienia



Porad prawnych udziela
radca prawny Marta Witowska
z Kancelarii Radcy Prawnego
Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego
3/21
tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com
Pytania prawne prosimy
kierować na adres:
tygodniksanocki@wp.pl

do pracodawcy (w terminie 7 dni od otrzymania świadectwa) o jego sprostowanie. Jeżeli pracodawca nie uwzględni wniosku pracownika, ma on wówczas prawo wniesie do sądu pracy (w terminie 7 dni od otrzymania odmowy pracodawcy) żądanie sprostowania takiego świadectwa przez sąd.

Podstawa prawna:

Ustawa z dnia 26 czerwca 1974 r. – Kodeks pracy (tekst jedn. Dz. U. z 2014 r., poz. 1502 ze zm.)

Nasza interwencja

PESEL nie dla każdego

W piątek sprawę zbagatelizowaliśmy, we wtorek w południe, kiedy do redakcji przybiegła zdenerwowana czytelniczka, już nie. Chodzi o wymóg podania numeru PESEL przy odbiorze jabłek. Jabłka rozdawano na Rynku, tuż pod naszym redakcyjnym nosem.

– Dlaczego mam komukolwiek podawać PESEL? Po co? Tylko czekać, a będą mnie naciągać „na wnuczka” albo jeszcze gorzej – kobieta, która nas odwiedziła w redakcji, nie kryła wzburzenia.

Zadzwoniliśmy do osób, odpowiedzialnych za akcję rozdawania jabłek, ale nie uzyskaliśmy jasnej odpowiedzi, dlaczego numer PESEL jest „ceną” za skrzynkę owoców. Odpowiedź była nawet dość niegrzeczna, mówiąc ogólnie, bez cytowania. Krótki przegląd, co na temat naszych danych ma do powiedzenia Internet, i jasność: PESEL nie może być podany komukolwiek bez wskazania stosownej podstawy prawnej. Co nam może grozić, jeśli PESEL podamy nieodpowiedniej osobie? W najlep-

szym wypadku zostaniemy zasypani ofertami reklamowymi stosownie do wieku i płci, w najgorszym możemy zapłacić, dosłownie, za cudze zobowiązania.

Telefon na policję: stamtąd także wyraźne ostrzeżenie: PESEL zawiera informacje, które nie powinny obchodzić sprzedawców czy nawet ofiarodawców jabłek. Nikt nie ma prawa żądać PESEL-u bez wyraźnego uzasadnienia.

Warto zachować ostrożność. Licho nie śpi, o czym mogą zapomnieć także osoby w dobrej wierze rozdające jabłka. PESEL jest nasz, ale zważajmy się, gdy ktoś ni stąd ni zowąd każe nam go użyć bez wyraźnej potrzeby.

FZ

Planszówki wracają do łask

Gry planszowe wciąż są na topie! Co więcej, z roku na rok cieszą się coraz większą popularnością. W całym kraju zakładane są kluby miłośników planszówek, a na rynku dostępne są niebanalne, zajmujące i wciągające gry, które zadowolą nawet największego sceptyka. Również w Sanoku utworzone zostało miejsce, w którym mogą się spotykać fani tego typu rozrywek.

Pierwszy klub gier planszowych powstał na stacji Sanok Miasto, gdzie Stowarzyszenie Pomocy Rodzinie im. św. ks. Zygmunta Gorazdowskiego prowadzi świetlicę dla dzieci i klub dla seniorów „Niezapominajka”. Do dyspozycji osób odwiedzających siedzibę towarzystwa jest około 30 różnych gier planszowych. Trafiły one do naszego miasta dzięki inicjatywie Elżbiety Mazur, która na co dzień mieszka w Warszawie.

– Skierowałam do największych wydawnictw gier planszowych w Polsce pismo z informacją, że chcemy utworzyć klub planszówek dla seniorów. Od każdego z nich otrzymałam około 7–8 gier. W sumie mamy ich ponad 30, ale przez cały czas będziemy się starać o kolejne – mówi Elżbieta Mazur. – W naszym zbiorze można znaleźć najróżniejsze łamigłówki i zabawy. Jest to ciekawa propozycja zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych – zapewnia pomysłodawczyni przedsięwzięcia.

Warto też zaznaczyć, że na stacji zgromadzono gry, w które można grać samemu.

– Bardzo często największy problem stanowi to, że mimo iż gra jest wciągająca i ciekawa, potrzebne są do niej przynajmniej cztery osoby, a nie zawsze uda się tyle znaleźć. Trzeba pamiętać, że na rynku dostępne są też takie zagadki i łamigłówki, w które można grać samemu. Jest to ciekawa propozycja zwłaszcza dla osób samotnych, które nie wiedzą, jak wypełnić swój czas wolny – wyjaśnia Elżbieta Mazur.

Mimo że klub działa od niedawna, już pojawili się pierwsi zaintereso-



Gry planszowe są ciekawą propozycją na spędzenie wolnego czasu nie tylko dla dzieci, ale też dla dorosłych

sowani, którzy odwiedzają siedzibę stowarzyszenia i wspólnie grają w gry planszowe.

– Jeden chłopiec, Łukasz, przyniósł do nas swoją ulubioną grę, ponieważ chciał, żeby inni też mogli ją poznać. Natomiast spośród oferowanych przez nas zabaw i łamigłówek największą popularnością cieszy się gra Agenci. To po nią dzieci sięgają najchętniej – mówi Elżbieta Mazur.

Gry planszowe powinny pojawiać się w naszych domach jak najczęściej, ponieważ nie tylko bawią, ale też uczą. Rozwijają umiejętność logicznego myślenia, poprawiają koncentrację i pamięć. Uczą radzenia sobie ze stresem i niepowodzeniami. Co więcej, sięgając po planszówki można miło spędzić czas w gronie rodzinnym. Miłośniczka gier zachęca też do kupowania ich na prezent dla bliskich. – Wiele osób, chcąc wybrać prezent dla dzie-

ci, decyduje się na zakup np. puzzli. W Domu Dziecka, w którym czasem pracuję jako wolontariuszka, jest około 40 zestawów puzzli. Najmłodsi są już nimi znudzeni. Ciekawą alternatywą mogłyby być właśnie gry planszowe, które są różnorodne i sprawiają ogromną frajdę – zapewnia pani Elżbieta.

Jednym z pomysłów, który być może w przyszłości wejdzie w życie, jest uruchomienie w klubie również wypożyczalni gier.

– Ceny planszówek wahają się od 20 do nawet ponad 100 zł. Nie każdy może sobie pozwolić na zakup tych droższych. Dobrym rozwiązaniem byłoby uruchomienie wypożyczalni planszówek. Wówczas, za drobną opłatą, każdy mógłby zabrać ulubioną grę do domu – wyjaśnia Elżbieta Mazur.

aes

No to gramy!

Z sentymentem wspominamy czasy, gdy grywaliśmy w Chińczyka czy Eurobusiness. Dzisiaj klienci mają do wyboru dużo większy asortyment gier. Tego typu rozrywka jest ciekawą alternatywą dla czasu spędzanego przed telewizorem czy komputerem, a także atrakcyjną formą spotkań towarzyskich w gronie znajomych.

– Nie zdawałem sobie sprawy, że to hobby potrafi być tak wciągające. Kiedy moje dzieci były małe, grałem z nimi w gry planszowe. Jednakże te, które za sprawą zięcia odkryłem kilka lat temu, okazały się fascynującą przygodą – mówi Wacław Bojarski, nauczyciel informatyki.

Obecnie na rynku są setki, o ile nie tysiące gier o różnej tematyce, poziomach zaawansowania i trudności.

Ulubioną grą Wacława Bojarskiego są Osadnicy z Catanu, w której niezwykle istotna jest interakcja z innymi graczami. Catan to niezamieszkała wyspa, na której pierwsi osadnicy budują infrastrukturę – domy, drogi, mosty itp. Gracze handlują pomiędzy sobą miedzią, drewnem czy zbożem. W trakcie gry osady się rozrastają. Rozpoczyna się rywalizacja o surowce, produkty, ziemię, a nade wszystko o władzę.

– W tego typu zabawie zawsze pojawia się element rywalizacji. Ktoś wygrywa, ktoś przegrywa. Często spieramy się czy negocjujemy. Mamy swoje sympatie i antypatie.

Zawieramy koalicje, wypróbujemy różne strategie. Nade wszystko jest to kreatywny sposób spędzania wolnego czasu z przyjaciółmi. Podczas spotkań rozmawiamy o życiu, o tym co się dookoła dzieje, o problemach, ale i rzeczach miłych, a dodatkowo przy okazji gry mamy do czynienia z wieloma zabawnymi i humorystycznymi sytuacjami – opowiada pan Wacław.

Carcassonne, Kupcy i Korsarze, K2, Taboo, Jungle Speed, Dobble, Dixit, Talisman: Magia i Miecz – to obecnie najpopularniejsze gry planszowe w Polsce.

Podkreślić należy, że to hobby dla każdego, niezależnie od wieku. Mnogość tematyki, rodzajów, poziomów trudności jest na tyle imponująca, że każdy znajdzie dla siebie coś odpowiedniego. W odróżnieniu od innych form rozrywki planszówki wymagają zaangażowania intelektualnego, pobudzają wyobraźnię. Coraz więcej dorosłych osób wraca do pasji z dziecięcych lat.

kk



aes

Aktywność z czworonożnym przyjacielem

Dogtrekking – bieganie na sześć łap

Dogtrekking, czyli bieganie, spacerowanie z psami jest wymarzoną formą aktywności dla miłośników czworonogów. W ten sposób dbają o aktywność fizyczną i doskonale się bawią, spędzając czas z pupilem. W tym roku po raz pierwszy w naszym mieście zorganizowany zostanie Puchar Polski w tej dyscyplinie.



Ten sport to dobra zabawa szczególnie dla miłośników zwierząt

Dogtrekking można określić jako turystykę z psem lub dwoma psami, przypiętymi do opiekuna za pomocą linki amortyzowanej oraz pasa biodrowego. Jest to ciekawy sposób na spędzenie wolnego czasu i na promowanie aktywności fizycznej. Organizatorom Mistrzostw Polski w dogtrekkingu przyświeca jeden cel: by każdy, kto chce spróbować swoich sił w tym przedsięwzięciu, mógł wziąć w nim udział. Dlatego wyznaczają różne trasy. Zazwyczaj

krótszą o długości ok. 25 km i bardziej wymagającą o dystansie 50 km. Ułatwieniem jest wprowadzenie kwalifikacji rodzinnej, w której kilku członków rodziny może startować z jednym psem, muszą jednak wspólnie pokonać całą trasę. Z tego względu bieg na trasie 20-30 km nie wymaga szczególnego przygotowania. Taki dystans jest w stanie przejść każdy zdrowy człowiek i pies. Natomiast do biegu na dłuższym dystansie trzeba się odpowiednio przygo-

tować. Tutaj kondycja fizyczna ma większe znaczenie. Jednak również na 50-kilometrowym dystansie nie brakuje osób, które zamiast przebiec decydują się przejść wytyczony odcinek. Dogtrekking nie jest jednak zwykłym spacerem z psem. Uczestnicy zawodów muszą się wykazać orientacją w terenie, posługując się mapą i kompasem, by odnaleźć punkty kontrolne. W tym roku po raz pierwszy zawody zorganizowane zostaną w naszym mieście.

– Największą nowością jest to, że Mistrzostwa Polski odbędą się „u bram Bieszczad”, w Sanoku. Są to wymarzone tereny do dogtrekkingu. Myśleliśmy o nich od dawna. W tym roku są ważną częścią cyklu. Sanok, Królewskie Wolne Miasto naprawdę może zachwycić – informują organizatorzy zawodów. Miłośnicy dogtrekkingu do Sanoka zjadą 28 maja.

Jednym z pasjonatów tej dyscypliny jest Michał Gajewski, lekarz weterynarii prowadzący w Sanoku Centrum Weterynaryjne Sanwet. To właśnie on był inicjatorem zorganizowania zawodów w Sanoku.

– Doktrekkingiem zainteresowałem się 4 lata temu. Zaczęło się od tego, że razem z moimi psami chodziłem po górach. Pewnego dnia wpadłem na pomysł, żeby na niektórych odcinkach zaangażować je do

pomocy. Wybrałem się na zawody dogtrekkingowe i dowiedziałem się, na czym polega ta dyscyplina – wspomina Michał Gajewski. – W tym sporcie ważne jest, by zespół stworzony przez psa i człowieka był doskonale zgrany. Obydwoje muszą biec równym tempem – dodaje.

Sanoczanin na swoim koncie ma też kilka sukcesów związanych z tą dyscypliną.

– W ubiegłym roku wygrałem zawody doktrekkingowe, które zorganizowano w okolicy Limanowej. W miarę regularnie staram się też brać udział w zawodach Pucharu Polski. W mistrzostwach w Złotym Stoku zająłem czwarte miejsce – wspomina Michał Gajewski.

Zapewnia, że również w zawodach rozgrywanych w Sanoku zamierza wziąć udział.

– Chcę wystartować w tych zawodach, jednak jeszcze nie wiem, czy mi się to uda, ponieważ dzień wcześniej odbywają się inne zawody, w których startuję. Na pewno będę obecny w Sanoku w czasie ich trwania, jeśli nie jako zawodnik, to jako osoba pomagająca przy ich przeprowadzeniu – wyjaśnia sanoczanin. – Dogtrekking jest świetną formą rekreacji dla całych rodzin i wcale nie musi być traktowany jak rywalizacja, w której najważniejsze jest to, kto pierwszy dobiegnie na metę. Równie dobrze może to być zwykły spacer – dodaje Michał Gajewski.

Jak informuje Paweł Bonk, pomysłodawca Pucharu Polski, w czasie zawodów w Sanoku do wyboru będą trzy trasy o długości 15, 25 i 40 km.

– Na razie jesteśmy w trakcie rozmów z urzędem miasta na temat tego, gdzie będzie się znajdować start i meta. Musi to być odpowiednie miejsce ze względu na liczbę uczestników i fakt, że w zawodach biorą udział zwierzęta. W mistrzostwach wystartuje około dwustu osób – zdradza Paweł Bonk.

Wytyczne na temat przygotowań do dogtrekkingu można znaleźć na stronie organizatora zawodów. Warto jednak pamiętać o kilku zasadach.

– Na początek proponujemy wydłużyć spacer z psem przynajmniej do 2 godzin. Raz w miesiącu można się wybrać na dłuższy spacer lub wycieczkę na dystansie np. 25 km. Dobrym treningiem, który zwiększa wydolność ludzkiego organizmu, jest bieganie z psem. Jednak decydując się na takie rozwiązanie należy bezwzględnie unikać asfaltowych powierzchni – instruują organizatorzy Pucharu Polski w DT. – Podczas treningu można zachęcać psa, by „napierał” do przodu. Dzięki temu w przyszłości łatwiej będziemy pokonywać wzniesienia. Jeśli chodzi o większe psy, mogą one zacząć biegać w zawodach dopiero po skończeniu 2 lat. Chcąc zaangażować do biegu starsze czworonogi (powyżej 8 lat), warto skonsultować się z weterynarzem – dodają.

aes

Na wiosnę w Sanoku ma zostać zorganizowane spotkanie, w czasie którego osoby zainteresowane tą dyscypliną będą mogły więcej się o niej dowiedzieć. Omówiony zostanie też przebieg zawodów w Sanoku.

Wernisaż wystawy malarstwa Doroty Jajko-Sankowskiej w BWA

Co wynika z natury rzeczy?

BWA Galeria Sanocka oswaja nas ze sztuką współczesną, zapraszając do współpracy artystów nie tylko reprezentujących różnorodne kierunki i style malarskie, ale i wywodzących się z różnych środowisk akademickich – o ile mówienie o „środowisku akademickim” jest jeszcze w naszych czasach prawomocne i nie wymaga szczegółowych objaśnień.

Z Rzeszowa tym razem przyjechała Dorota Jajko-Sankowska. Urodzona w Brzozowie, ukończyła Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Miejscu Piastowym, potem zrobiła dyplom – z wyróżnieniem – na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Przez pewien czas pracowała w Katedrze Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Od ponad dekady wykłada na Wydziale Sztuki Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Przed oficjalnym otwarciem wystawy w BWA można było spacerować od obrazu do obrazu i przyglądać się każdemu z bliska i oddalenia. Tak się robi zazwyczaj, nie w tym dziwnego, ale nie zawsze czytanie obrazów dostarcza aż takiej frajdy. Współczesny odbiorca sztuki pokornie czeka na słowo artysty, które pozwoli lepiej otworzyć się na przesłanie poszczególnych dzieł. W przypadku Doroty Jajko-Sankowskiej obrazy samodzielnie snują swoje historie, zaskakują pomysłowością, dopełniają siebie nawzajem w przestrzeni galerii.

Bardzo dziękuję organizatorom wystawy za wszelkie sugestie, także za to, że kilka prac nie zmieściło się na tej ekspozycji – Dorota Jajko-Sankowska zwracała się do Joanny Szostak i Tomasza Mistaka. Dziękowała też Agacie Sulikowskiej-Dejena za tekst, który znalazł się w katalo-



Po prawej: Dorota Jajko-Sankowska w BWA

logu wystawy. Oto jego fragment, celnie oddający charakter prezentowanych prac: „Cząstki elementarne obrazu, czyli linie, plamy, płaszczyzny, gdy przypisane są przedmiotowi, opisują jego fizyczną strukturę; oderwane od niego często potrafią powiedzieć o wiele więcej – potrafią oddać jego najgłębszy charakter, temperaturę i dynamikę emocji towarzyszących spotkaniu z nim, odsłonić prawdziwą >>naturę rzeczy<<”.

Autorka nie jest debiutantką; uczestniczyła w ponad dwudziestu wystawach

indywidualnych i kilkudziesięciu zbiorowych.

Obrazy Doroty Jajko-Sankowskiej to duże formaty, wyraziste w barwach. – Buduję przestrzeń w obrębie jednego koloru – mówiła artystka o kulisach swego warsztatu. To wszystko było widać na ścianach galerii: eksperymenty z kolorem, linią, plamą. Samodzielność formy, jej wystarzalność do pozorowania opowieści, wywiezionej choćby z tytułu pojedynczego obrazu. – Czuję dym papierosowy – żartował ktoś, obserwując pracę zatytułowaną „Tytoń”. „Miasto” też udawało

się zwiedzić niejako od środka, a tuż obok „Miasta” poczuć woń gnijących roślin – taka to przygoda czekała na widzów, którzy 12 lutego zajrzeli na piętro do BWA.

Autorka przyznała się do swojej fascynacji naturą. Użyła określenia „gwałtowny pejzaż”, nawiązując w swojej opowieści do widoków z okolic rodzinnego Brzozowa. Mówiła o „strefie nieba i strefie ziemi”, pomiędzy którymi jest zawieszony horyzont, i o tym, że jej malarstwo to „świadectwo widzialności”, a więc proces, który odsłania coś istotnego. Proces, a nie imitacja.

„Z natury rzeczy” – trudno o lepszy tytuł dla tej wystawy. Wywiezione z pejzażu motywy stają się przedmiotami. – Obrazy to przecież rzeczy – kwituje przekornie Dorota Jajko-Sankowska. Jednak „natura” tych „rzeczy” przylapana, przyszpilona na płótnie, nie przestaje o sobie opowiadać, prowokuje, pyta.

W katalogu wystawy czytamy: „Choć jest to własny, bardzo osobisty kod zapisu, a abstrakcyjna forma wydaje się być trudną w odbiorze, to warto pamiętać, że tak, jak spontaniczne i intuicyjne jest powstawanie obrazów, taki też powinien być ich odbiór przez widza.”

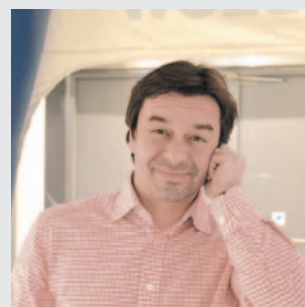
Warto się wybrać do BWA w najbliższych dniach i przyjrzeć uważnie wystawie prac prof. Doroty Jajko-Sankowskiej.

msw

Moja płyta

Czasem warto iść pod prąd

KSU – „Pod prąd” (1988)



DANIEL BIŁAS
Szef Agencji Reklamy
Polskiego Radia Rzeszów

Płyta życia nie istnieje. Przy najmniej nie dla mnie. W każdym fragmencie swego żywota spotykamy się z twórcami i dziełami, które bardziej lub mniej wpływają na naszą wrażliwość, wyobraźnię, zachowanie. W moim przypadku ciężko byłoby zamknąć się w TOP 10. Fakt, mogę ocenić jedno lub drugie wydanie bardziej kompleksowo i wtedy uznaję, że na przykład w przypadku grupy METALLICA album „... And Justice for All” jest lepszy od „Master of Puppets”. A co z najeżoną przebojami płytą „Ten” zespołu PEARL JAM? Długo mógłbym tak wymieniać, w każdym roku dodając kolejny tytuł.

Ale sięgnijmy początków. Wiek nastolatka, czasy, kiedy pirackie kasyety można było kupić legalnie w sklepach. Często przegrywane, fatalnej jakości, odtwarzane na „kaszprzakach”, czy „grundigach”. Wtedy liczyło się przesłanie, muzyka była tłem. Szukało się wskazówek, odpowiedzi na pytania, jakże ważne w naszej kilkunastoletniej egzystencji. To był okres buntu, sprzeciwu dla samego sprzeciwu. Wtedy utwory KSU były przekazywane dosłownie z ust do ust. Ktoś był na

koncercie, ktoś na biwaku, ktoś zapamiętał chwyt, ktoś słowa. I w końcu się ukazała. Każdy mógł ją wziąć do domu, wsłuchać się w dowolny utwór, nauczyć się słów, rozkładając na czynniki pierwsze każdy wers. Tak właśnie było ze mną po ukazaniu się debiutu KSU. Ktoś pomyśli – proste punkowe chwyt i solówki na jednej strunie, ale za to teksty... Trafiły w samo sedno mojego nastoletniego buntu. Mało tego, ta płyta miała bardzo duży wpływ w kolejnych, już bardziej dorosłych latach. Często podejmując jakąś decyzję, w duchu nuciłem: „Idź pod prąd”. A ilu z Was śpiewało: „Kiedy tutaj siedłem, zatrasnąłem mocno Twoje drzwi” po kolejnym rozczarowaniu sercowym? Niektóre teksty z tej płyty są ponadczasowe i spokojnie można w nich znaleźć analogie do wydarzeń aktualnych („Liban”).

Czy album KSU „Pod prąd” jest moją płytą życia? Raczej nie, choć w sumie... „Nie wiem, co jest prawdą na krawędzi snu, nie wiem, co jest snem na krawędzi prawdy...”.

Stan zaczytania

Tamten świat

Przerzucam kartki w poniszczonym zeszycie. Jakies myśli kotlują się przez głowę. O, to tu. W tym miejscu. Palec wskazujący wycelowany w gęstwinę lasu. Jestem tam, czeluść zieleni hipnotyzuje jak wtedy, gdy samotnie upajałem się młodością. To moja Czuprynia, moje..., jedyne takie, ukochane ponad wszystko. Jeszcze nie wiedziałem, że przez tamte pola przebiegała ona, Katarzyna Woynowicz. Była od zawsze, ale wtedy tego nie pojmowałem, nie mogłem.

TOMEK MAJDOSZ
tomajdosz@o2.pl

Tamto lato, dwór Czerestwieskiego. Gleby, Katarzyna. To centrum świata, które umarło bezpowrotnie, pogrzebane zostało przez wojnę i nienawiść. Nic i nikt nie był w stanie go wskrzesić. Przez Podole przeciągnęły hordy nieokreślonej zbieraniny: czerwononych, Niemców, Sowietów, banderowców, melnykowców, i jak walec zrównały tamtejszą ziemię. Z korzeniami powydzierają ich mieszkańców, wyparły ze świadomości dawne życie. Krew jednych i drugich zmieszała się w kałuży rozlanej

gdzieś pod kresowym kościółkiem, niemym i bezsilnym świadkiem niewyobrażalnego.

Odojewski nie kochał Podola miłością mieszkańca. Zakochał się, przebywając tam z mamą u krewnych, na wakacjach. Ostatni raz okolice Czortkowa i Trembowli widział oczyma trzynastolatka. Potem tamten świat umarł. Ja kocham moje... uczucie swojaka przebywającego tam, odkąd sięgam pamięcią. Mój świat umarł równie gwałtownie, ale tylko dla mnie. Świat Czerestwieskich i Woynowiczów zapadł się w czeluści bezkresu także w wymiarze ogólnym. W be-

ststalstwie kilkudziesięciu tysięcy wystraszonego oczu. Krzyku wydobywającego się z ust, przerwanego nagłym ciosem.

Cykl podolski Włodzimierza Odojewskiego pozwala mi zrozumieć mój własny smak dzieciństwa, ale jednocześnie przenosi mnie do świata, którego nie mogłem znać, a który przez pisarza pokochałem. Stał się dla mnie tęsknotą za czymś niewyobrażalnie pięknym, odległą krainą przenikającą także do mojej własnej przeszłości. „Wyspa ocalenia”, „Zasypie wszystko, zawieje...”, „Zmierzch świata”, z którego wybieram „Chwilę gałązki wawrzynu” – to najpiękniej zaczerpnięta proza. Gdyby zdarzyło się tak, że syn Nocy ze zgaszoną pochodnią stanąłby przy moim łóżku, chciałbym ostatni raz móc nacieszyć się tymi właśnie książkami. Mało w życiu widziałem, jeszcze mniej przeżywałem. Ale odkąd poznałem losy Ka-

tarzyny, Pawła Woynowicza i Pita Czerestwieskiego, nie bardzo miałem ochotę na coś innego. Na zawsze pozostałem w ich kręgu.

Odojewski niemal jak prestidigitator wydobył z języka maksimum, tak by w całej fabule opisać równocześnie piękno symbolu domu, rodziny i pewnego ładu, z ich utratą, która przybrała formy wręcz monstrualne. Zestawił ze sobą dwa światy i opisał przepaść między nimi. Uczynił to jednak w taki sposób, że nie można pokochać dawnego świata i jednocześnie znienawidzić tego drugiego, późniejszego. Cykl podolski jest więc szczytową formą zobrazowania utraty. Pisarz skazał Katarzynę na stratę męża zaraz po ślubie, wuja Teodora na śmierć pani Ireny. Pawłowi zabrał rodziców, nie pozwolił pochować ojca, ciało matki kazał odnaleźć w upokarzającym miejscu. Piotra pozbawił ukochanej Czupryny. Wszystkim zabrał po kolei najdroższe osoby. Odebrał nadzieję i skazał na życie w nieustającym bólu i upodleniu.

Przy okazji czytania cyklu podolskiego staram się nie sięgać po teksty literatu-



rozprawcze. Nie pomagają one w zrozumieniu, wręcz przeciwnie, stają się nachalną próbą uporządkowania prozy Odojewskiego. Przy pierwszych lekturach musiałem trochę zapoznać się z tego typu tekstami. Dzisiaj one mi przeszkadzają, pozbawiają całego uroku. Podobnie rzecz ma się z biografią pisarza. Oddzielam zatem te dwa światy, jak uczynił to Odojewski, świat jego prywatności wraz z tekstami historycznoliterackimi od świata jego powieści i opowiadań. To szalenie istotne dla osobistej go odbioru tej prozy.

Dlatego dzisiaj z perspektywy czasu, widząc obłądny

wzrok Pawła i tęsknotę Piotra, jestem w stanie zrozumieć rzeczy i sprawy nieodwracalne. Martwy dom, który niegdyś był świadkiem gwaru dzieci, śmiechu dorosłych. Zniszczoną oranżerię, po której pozostały „ściany zieleni”. Młyn, którego należało się strzec. Piec przestający wtajemniczać w swój oddech. I ślady ludzi, które obojętnie zawiązał wiatr. Przeszłość ukochana, która bezpowrotnie przepadła, staje się na zawsze bolesną częścią pamięci. Niedającym wytchnienia wyrzutem sumienia, składającym do postawienia sobie kluczowego pytania: dlaczego nie odszedłem wraz z tamtym światem?

Świat, który istnieje, a jakby go nie było

— z Sylwestrem Stabryłą rozmawia Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

– Przez wiele lat nie umiałem sobie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego wybrałem taką, a nie inną życiową drogę. Może zresztą zrobiłem to całkiem nieświadomie? Teraz, od pewnego czasu, zastanawiam się nad tym, bo z wiekiem nabieramy coraz większej ochoty, by oglądać się wstecz. Dziś nie lekceważyłbym dzieciństwa – wtedy kielkuje to „coś”, co ma prawo zaowocować, gdy wydaje się nam, że jesteśmy dorośli i w pełni ukształtowani.

Sylwester Stabryła do łatwych rozmówców nie należy. Nie rzuca słów na wiatr – o, to na pewno. Styl wypowiedzi powściągliwy, naznaczony namysłem. Patrzy zza swojej wystylizowanej na XIX wiek brody jak zza parawanu. Trzeba przyznać, że ta twarz i ta broda bardzo dobrze do siebie pasują. Zaczynamy od wspomnień, próbujemy ustalić, od jakiego momentu młody człowiek nabiera przekonania, że chce powiedzieć coś więcej i, by to wyrazić, musi wypracować własny, oryginalny język.

– W dzieciństwie miałem pecha – opowiada Sylwester. – Z jednej strony dość wcześnie urodziła się we mnie świadomość, że mam jakieś zdolności, lubię rysować, jestem w tym lepszy od rówieśników. Z drugiej – w szkole podstawowej obrywałem za to i mogę powiedzieć, że nie tylko nie rozwinęły się wtedy moje zainteresowania, ale wręcz zostałem zniechęcony. Dlaczego? Pamiętam, że przyniosłem rysunek do oceny i dostałem dwóję, bo nauczycielka stwierdziła, że to nie jest moja samodzielna praca. Pamiętam nawet, jaki to był rysunek: robotnik, z kielnią w dłoni, przed nim mur... Chodziłem do podstawówki, gdy jeszcze w charakterystyczny sposób celebrowano święto 1 Maja.

– Dziś rodzice w podobnej sytuacji nie zostawiliby na nauczyciela suchej nitki – wtrącam.

– Wtedy były jednak inne czasy i ceniono sobie przede wszystkim święty spokój. Mówiłem o tym w domu, ale nikt się tym specjalnie nie przejął.

– W liceum było lepiej? – pytam i zaraz sobie przypominam, że „ogólniaki” nie rozczulały się programowo nad osobami uzdolnionymi plastycznie.

– Nie, nie było lepiej. Z dwóch przedmiotów do



wyboru wybrałem oczywiście plastikę. Pamiętam takie zadanie: narysować własną dłoń. No i pod koniec lekcji wydało się, że wszyscy w klasie mają rysunki swoich dłoni narysowane moją ręką. Oczywiście dostałem pałę. Wtedy już miałem do tego wszystkiego większy dystans niż w podstawówce. Powiem szczerze, że do malowania przekonała mnie nauczycielka fizyki z II LO. Tak, to były moje początki: Barbara Cetnar stwierdziła, że fizykiem na pewno nie zostanę, ale powinienem pójść na jakiś kurs przygotowujący do studiów plastycznych. Posłuchałem.

Sylwester Stabryła jest absolwentem Katedry Sztuki Politechniki Radomskiej, dyplom z malarstwa i aneks z grafiki otrzymał w 2002 r. – W tamtych czasach było bardzo trudno dostać się na ASP do Krakowa czy Warszawy – mówi. Po studiach: powrót do Sanoka.

– Można tutaj bezkarnie uprząć malarstwo? – pytam. – Niedawno rozmawialiśmy o tym z Jankiem Szczepkowskim. Dziś jest więcej artystów, ale też mamy wszyscy więcej możliwości. Można dyskutować, czy to dobrze, czy źle, że już na studiach niektórzy przygotowują wystawy, sprzedają obrazy, wystawiają je na aukcjach. Kiedyś uczono przede wszystkim pokory w podejściu do własnej twórczości, teraz liczy się przebojowość. Ma to oczywiście złe i dobre strony, na pewno łatwiej popaść w samozadowolenie, zbyt łatwo się przejąć mało znaczącym sukcesem, zatracić dystans. Niemniej trzeba przyznać, że możliwości funkcjonowania na rynku sztuki współcześnie jest dużo więcej niż kiedyś.

– Jak funkcjonuje krytyka w sztukach plastycznych? Recenzenci są obiektywni? Istnieje jakaś hierarchia? Mistrzowie? Uczniowie?

– Kiedyś długo pracowało się nad warsztatem, samozadowolenie nie wchodziło w rachubę nie tylko w toku studiów, także długo po ich ukończeniu. Teraz już na drugim roku można sobie wybrać własną drogę i iść nią, nie oglądając się na nic. Takie wąskie specjalizacje się z tego tworzą... W modzie są sztuki wizualne. Wszystko jest dozwolone. Mam wrażenie, że tradycyjny warsztat, płótno, działania malarskie, praca nad formą schodzą na dalszy plan, natomiast na plan pierwszy wchodzi ideologia, którą można zwyczajnie wyartykułować.

– Fakt, współcześni artyści bardzo lubią opowiadać o tym, co namalowali, jakby nie dowierzali swojemu warsztatowi. Obserwuję to, zaglądając na wernisaże do

BWA, na przykład. Jestem ciekawa, czy rynek sztuki potrafi obecnie weryfikować cokolwiek. Zapytam wprost: obrazy sprzedają najlepsi?

– O, nie. Tak się to wszystko pomieszało, że czasem najsłabsi uchodzą za najlepszych. Nagrody na prestiżowych konkursach rozdaje się na oślep, dostają je ludzie, którzy mieliby problem z zaliczeniem semestru w liceum plastycznym. Towarzyszy temu jakaś dziwna polityka. Najważniejsze ośrodki, zajmujące się prezentowaniem współczesnej sztuki, są obsadzone przez takich a nie innych ludzi i oni o wszystkim decydują, wyznaczają określone trendy. To, co na Zachodzie już dawno przebrzmiało, u nas, nad Wisłą, wciąż jest forowane. Proponuję powrót do Sanoka. Sanoka jako miejsca, z którego młody malarz wyrusza w świat.

– Na początku najważniejsze były konkursy. Przed chwilą na nie narzekałem, ale mimo wszystko warto w nich brać udział. Jeździłem trochę po świecie, próbowałem znaleźć swoje miejsce, zrobić trochę grosza. Oczywiście, nie zawsze pracowałem jako artysta malarz, do tej pory pozostało mi mrowienie w palcach po pewnego rodzaju pracy. Ale próbowałem istnieć, wysyłając prace na konkursy. Otrzymywałem nawet nagrody i wyróżnienia. Postanowiłem: wracam do Sanoka, maluję. Bardzo istotne okazały się dla mnie słowa mojego kolegi Janka Szczepkowskiego, który powiedział mi: Jeżeli sam sobie nie powiesz, że chcesz się zająć malowaniem na poważnie, to nic z tego nie będzie. I zajmuję się malowaniem na poważnie. Staram się.

Pytam o wystawy. Wspólne z Tomkiem Mistakiem, z Jankiem Szczepańskim, indywidualne i zbiorowe w Krakowie, Warszawie, Pradze, Berlinie, Lublinie, Wiedniu, Londynie, Mediolanie. Ostatnio w Rzeszowie w Galerii To Tu, gdzie podobno na wernisażu padł rekord frekwencji. „Dom dla kuracjuszek” – tak się ta wystawa nazywała. Kobiecość to dla Sylwestra Stabryły ważny temat. Kiedyś, w londyńskim POSK-u, kuratorka zaprosiła go do udziału w wystawie „kobiecej”: malarki i on, reprezentant męskiego świata, malujący kobiety.

Jak określa swoje malarstwo? To bardzo trudne, bo mnóstwo jest dziś wszelkiego rodzaju „izmów”. Nowy realizm – tak, to chyba jest najbardziej trafne. Pasuje do tego wyimek z katalogu wystawy „Dom dla kuracjuszek”: Świat ten istnieje, a jednocześnie jakby go nie było albo jakby był, ale inny niż rzeczywistość jest.

Co ludzie gadają

Zadbanie

TOMASZ CHOMISZCZAK

Dbanie o kogoś lub o coś jest uważane za dowód kultury osobistej i empatii. Co prawda mam wrażenie, że niektórzy bardziej dbają o przedmioty niż o ludzi (te ogłoszenia o sprzedaży „zadbanego auta”...), no ale trudno – lepsze to niż nic. Jeśli więc już nie dbamy o bliźniego, to dbamy przynajmniej o własne paznokcie, ogródek albo pełny portfel. Tylko Scarlett O’Hara nie dbała o nic, no ale głównej postaci z tak klasycznej powieści (i filmu) wszystko ujdzie płazem.

Nie, nieprawda, że tak całym się u nas o ludzi nie dba. Otóż dba się na przykład o sportowców: media wciąż przekazują troskliwe relacje o skręconej kostce albo bojących plecach tego czy innego zawodnika. Ostatnio o gwieździe futbolu przeczytałem tekst pełen pochwał: „Dobrze się odżywia, dużo śpi”. Hm, dawniej z taką lubością mówiło się o niemowlętach, ale wiadać dziś uczucia macierzyńskie przenosi się na atletów.

Mnie osobiście roztkliwia dbanie bezinteresowne, często anonimowe, w dodatku takie lokalno-patriotyczne. Na przykład w internetowej dyskusji nad pomysłem malowania graffiti i murali w różnych miejscach Sanoka jeden z dyskutantów raczył być wyrazić obiekcję tego rodzaju: „nie życzę sobie, żeby pszczono mury sanockiego zamku”. Protest przeciwko owemu „pszczeniu” jest tak autentyczny, że kruszy chyba najbardziej zatwardiałe ser-



ca; a skoro o tym organie ciała mowa, to osobiście autor zdobył zapewne serca – jak sądzę – pszczelarzy. I dobrze, bo to ludzie przecież i pracownicy, i sympatyczni, i pożyteczni (jak ich pszczółki).

Prawdopodobnie właśnie dbanie o porządek kazalo komentatorowi sportowemu stwierdzić, iż na lodzie „zjawił się już pełny komplet”. Bez tego „pełnego kompletu” mógłby być przyznany wal-kower, to jasne. Z kolei dbanie o precyzję skłoniło pewnego wyczynowca do wyznania, że jego pasją jest „spina-nie po górach”. Cała w tym prawda, bo po górach, wbrew opinii, nie lazi się, nie zdobywa ich, tylko spina na nich wszystkie możliwe mięśnie. I, z dbałości o jasność, dorzucmy jeszcze uwagę innego specjalisty, który mówił o „chodzeniu nogami” – żeby czasem kto nie próbował zdobyć Mount Everestu na rękach!

Już dawno temu Konstanty Ildefons wołał do dziewcząt, żeby dbały o wróbelka. Nie przewidział poeta nieborak, że się ta pasja dbania tak prędko rozpełźnie po kraju.



Siostry, 100x100cm, olej na płótnie, 2015 r.



Starman, 100x70cm, olej na płótnie, 2015 r.

Sukcesy uczniów

Minister zdrowia docenił starania zagórskich gimnazjalistów

Gimnazjum z Zagórza brało udział w projekcie promującym zdrowe odżywianie i aktywność fizyczną. Za swoje wysiłki placówka została wyróżniona certyfikatem „Szkoły promującej zalecenia Europejskiego Kodeksu Walki z Rakiem”, wydanym m.in. przez ministra zdrowia i kuratora oświaty.

W 2015 r. pod patronatem Zakładu Epidemiologii Podkarpackiego Rejestru Nowotworów i Podkarpackiego Biura Prewencji Pierwotnej w Rzeszowie gimnazjum realizowało projekt, którego celem było propagowanie i wprowadzanie zasad zdrowego stylu życia, w tym prawidłowych nawyków żywieniowych i codziennej aktywności fizycznej wśród uczniów, rodziców i nauczycieli. Szkolnym koordynatorem programu była Krystyna Witowicz. Aby osiągnąć wyznaczone cele, konieczne było realizowanie programów: dydaktycznego, wychowawczego i profilaktycznego oraz uświadamianie, jaki wpływ na zapobieganie chorobom nowotworowym ma zdrowy styl życia. Młodzież brała udział w różnorodnych przedsięwzięciach i programach. Priorytetem podejmowanych działań było uświadomienie gimnazjalistom, jakie zagrożenia niosą ze sobą choroby nowotworowe oraz jak można im prze-

ciwdziać poprzez sukcesywne zmienianie szkodliwych przyzwyczajeń. Projekt realizowany był na lekcjach biologii, godzinach wychowawczych oraz na zajęciach pozalekcyjnych, m.in. na innowacji „Stawiamy na Ekologię”, przez wszystkie klasy przy współudziale dyrektora szkoły, nauczycieli wychowa-

nia fizycznego, rodziców, dietetyczki, ratowników medycznych, przedstawicieli GOPR, Gminnego Centrum Ekologii, Hufca Ziemi Sanockiej (Harcerska Ogólnopolska Akcja Ekologiczna „Florek”) i Bieszczadzkiego Parku Narodowego. W czasie zajęć uczniowie poznali zasady zdrowego żywienia, uczestniczyli w warsztatach z dietetykiem, układali jadłospisy, przygotowywali sałatki i przekąski, tworzyli plakaty reklamowe oraz gry dydaktyczne. Nauczyciele i rodzice zachęcali gimnazjalistów do

uprawiania sportu oraz ruchu na świeżym powietrzu. Młodzież wyjeżdżała na basen, na narty i łyżwy. Organizowano rajdy, turnieje i rozgrywki w piłkę nożną, siatkówkę, a także zajęcia taneczne i fitness (Maraton fitness). Uczniowie spędzali też czas na wycieczkach w Bieszczady. Szkolni liderzy zachęcali do spożywania zdrowych produktów w czasie imprez szkolnych i klasowych. Proponowali dania i przekąski będące ucztą nie tylko dla podniebienia, ale również dla oczu. Styl życia zapobiegający nowotworom złośliwym był promowany poprzez ulotki i plakaty, gazetki informacyjne, akcje ekologiczne promujące postawy i zachowania przyjazne dla środowiska oraz budowanie świadomości proekologicznej (np. Stop paleniu śmieci, Sprzątanie świata, Godzina dla Ziemi, Dzień bez samochodu, zbiórka nakrętek, baterii i elektrośmieci). Dzięki wszystkim podjętym działaniom młodzież zgłębiła wiedzę na temat chorób nowotworowych i nauczyła się, jak poprzez zdrowe nawyki i aktywność fizyczną przynajmniej w części zapobiegać rakowi. **aes**



Wszystkie podejmowane działania miały uświadomić młodzieży, jaki wpływ na zapobieganie chorobom nowotworowym ma zdrowy styl życia

Uczennice, którym matematyczne łamigłówki niestraszne

Konkursowe zmagania

Po raz pierwszy od początku istnienia Olimpiady Matematycznej Gimnazjalistów Sanok doczekał się swojego przedstawiciela w finale konkursu. Nasze miasto reprezentować będzie Daria Wielgosz, która jest uczennicą Gimnazjum nr 2.



Pod koniec marca Daria Wielgosz będzie walczyć o tytuł laureata w Olimpiadzie Matematycznej Gimnazjalistów

Nastolatka zakwalifikowała się do finału XI Olimpiady Matematycznej Gimnazjalistów. Jest to tym większy sukces, że w finale spośród 1152 uczestników drugiego etapu konkursu znalazło się jedynie 194 uczniów z całej Polski. W dniach 19-20 marca w Warszawie Daria będzie walczyć w zawodach trzeciego stopnia o tytuł laureata i udział w międzynarodowych zawodach matematycznych oraz w obozie naukowym. Warto zaznaczyć, że począwszy od X edycji OMG, każdy finalista zostaje zwolniony z egzaminu gimnazjalnego z matematyki i przyjęty

do wybranej przez siebie szkoły ponadgimnazjalnej.

Również druga uczennica Gimnazjum nr 2 – Katarzyna Sworst – jest niezwykle uzdolniona matematycznie. Obydwie dziewczyny zakwalifikowały się do finału konkursu matematycznego organizowanego przez Podkarpackiego Kuratora Oświaty oraz etapu rejonowego XVI Podkarpackiego Konkursu Matematycznego im. Franciszka Leji. 11 marca będą walczyły o tytuł laureata konkursu kuratorskiego, a dzień później o wejście do finału Podkarpackiego Konkursu Matematycznego. **aes**

W czasie wolnym od szkoły

Niecodzienne ferie w MDK

Dzieci, które czas wolny od szkoły spędziły w Młodzieżowym Domu Kultury nie mają powodów do narzekania. W ramach feryjnego „niecodziennika” atrakcji było całe mnóstwo.

Dzieci uczestniczyły w licznych grach i zabawach. Brały udział w warsztatach plastycznych, zajęciach integracyjnych, ruchowych, tanecznych i językowych. Ciekawym przedsięwzięciem były warsztaty bębniarskie, które prowadził Jacek Dusznik. Uczestnicy zajęć feryjnych spędzali czas również na ślizgawce na torze lodowym. Odwiedzili przedstawicieli Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. W czasie spotkania dzieci dowiedziały się, jakie są zasady bezpieczeństwa w górach, wysłuchały ciekawostek związanych z pracą górników i obejrza-

ły pojazdy wykorzystywane w czasie akcji. Równie ciekawe spotkanie odbyło się w urzędzie miasta. Najmłodsi zostali przyjęci w Sali Herbowej przez burmistrza Tadeusza Pióro, który opowiedział im o swojej pracy. Dla młodych mieszkańców Sanoka, którzy zawitali do urzędu, przygotowano poczęstunek i drobne upominki.

W czasie ferii dzieci miały też okazję nawiązać znajomości z rówieśnikami. Wspólnie bawiły się na xboxie, tabletach, grały w bilard, piłkarzyki, cymbergaja oraz tenis stołowy. **aes**



Jedną z atrakcji były warsztaty bębniarskie prowadzone przez Jacka Dusznika

Eko-Sanok

Młodzież ekologicznie zakręcona

W Sali Herbowej wiceburmistrz Edward Olejko spotkał się z laureatami konkursu Bioróżnorodność w Sanoku, o tematyce „Dbam o środowisko – chronię przyrodę Sanoka”. W czasie spotkania młodym mieszkańcom miasta wręczono nagrody.



Celem konkursu było rozwijanie zainteresowań związanych z ochroną środowiska i edukacją ekologiczną, uświadamianie potrzeby ochrony różnorodności oraz zachęcanie uczniów do poznawania przyrody i zachodzących w niej zjawisk, a także uwalnianie dzieci i młodzieży na kwestie związane z zagrożoną bioróżnorodnością. Po zapoznaniu się z pracami komisja konkursowa w składzie: Iwona Sza-

szowska, koordynator merytoryczny projektu, Aneta Rygliszyn, plastyk, oraz Ryszard Rygliszyn, koordynator projektu, partner LOP, wyłoniła laureatów w poszczególnych kategoriach wiekowych. Wśród przedszkolaków pierwsze miejsce przyznano drużynie z Przedszkola nr 1 w składzie: Natalia Gałuszka, Jagoda Fał, Blanka Stabryła i Lidia Staniej. Drugie miejsce zajęli: Maja Górnik, Nikola Król, Madlen Pietrusa i Michał

Skubiński z Przedszkola nr 3. Trzecie miejsce przypadło reprezentantom Przedszkola nr 1: Wiktorowi Misztakowi, Mateuszowi Kmiotowiczowi, Antoniemu Lasocie i Jakubowi Szczurzydło. W kategorii klas I-III szkół podstawowych najlepiej wypadła drużyna z SP1 w składzie: Oliwia Markuc, Hanna Dąbrowska, Bartosz Ziolo i Filip Gudowski. Drugie miejsce zajęli: Aleksandra Gburzyk, Kinga Rachwał, Zuzanna Baran, Kinga

Husejko z SP6. Trzecia lokata przypadła reprezentacji SP3 w składzie: Sara Jurczak, Laura Wiszyńska, Nastazja Żołędź. Wśród uczniów klas IV-VI zwyciężyły podopieczne SP6: Natalia Jagniszczak, Martyna Łapiszczak, Sara Dejena. Tuż za nimi uplasowała się drużyna z SP4: Aleksandra Rodzoń, Julia Kopczak i Wiktoria Łach. Trzecie miejsce komisja przyznała również reprezentantom SP4: Gabrieli Kadubiec, Blance Pacykowskiej, Zofii Filipowicz i Jagodzie Kopczak. W ostatniej, czwartej kategorii, obejmującej gimnazja, najlepiej spisały się uczennice G1: Karolina Bigos, Martyna Bigos i Magdalena Gembalik. Na drugiej pozycji uplasowała się drużyna z G2 w składzie: Martyna Jakiel, Patrycja Gawron, Justyna Zendlak. Ostatnie miejsce na podium przypadło uczniom G3: Joannie Grzegorzek, Marcelinie Pastuszczyk, Miłoszowi Chmajowi i Michałowi Baronowi.

Wszyscy uczestnicy wykazali się ogromną kreatywnością oraz pomysłowością, a także dużą wiedzą na temat bioróżnorodności i działań, jakie należy podejmować, by ją chronić. Konkurs był realizowany w ramach projektu „EKO-SANOK zwiększenie świadomości społeczeństwa w zakresie różnorodności biologicznej miasta”. **aes**

Ocalić od zapomnienia

Ludobójstwo na Wołyniu i Podolu nie jest tematem kontrowersyjnym. Kontrowersyjne są zachowania polityków i części środowiska historyków polskich przemilczających tę masową zbrodnię. Wypiera się ze świadomości społecznej bestialstwo nacjonalistów ukraińskich na ponad 130 tys. niewinnych ludziach (dane wg najdokładniejszych badań Ewy i Władysława Siemaszków). Tym samym zadaje się świadomie kłam polityce historycznej. Trzeba podkreślić, że to ludobójstwo jest największym tematem tabu historii ostatnich lat. Bardziej nawet niż ludobójstwo na polskich oficerach w Katyniu, Smoleńsku, Kozielsku, przemilczane w czasach Polskich Ludowej.



Tomasz Bereza wraz z członkami Oddziału PTTK Ziemia Sanocka

Powyzszą tezę z pełną odpowiedzialnością można przypisać referatowi historyka Tomasza Berezy z oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Jego wykład „Podole we krwi. Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na polskiej ludności w województwie tarnopolskim w latach 1943-1945”, wygłoszony w ubiegły piątek w Sali Gobelinowej, a zorganizowany w ramach szkoleń przez Oddział PTTK Ziemia Sanocka, jest ważnym, trudnym, bolesnym i smutnym, ale na pewno nie kontrowersyjnym tematem.

Tomasz Bereza skupił się na województwie tarnopolskim, a szczególnie na dawnym powiecie borszczowskim, leżącym w widłach Zbruczu i Dniestru, któremu poświęcił trzy lata badań. Ich pokłosiem jest książka, która niebawem zostanie wydana przez IPN. Historykowi udało się dotrzeć m.in. do części

materiałów tarnopolskiej Policji Państwowej z okresu dwudziestolecia międzywojennego. Dużą część referatu prelegent poświęcił sytuacji społecznej, gospodarczej i ekonomicznej w woj. tarnopolskim w tym okresie, poszukując przyczyn, które mogłyby być podłożem niechęci ludności ukraińskiej wobec Polaków. Metodologia ta jest powszechnie stosowana przez polskich historyków zajmujących się problematyką nacjonalizmu ukraińskiego. Próbuja w ten sposób znaleźć jakieś wytłumaczalne przyczyny ludobójstwa. Nie ma jednak i nie powinno być żadnych przesłanek racjonalnych tłumaczących bestialskie mordy na ludności cywilnej, często pomiędzy sąsiadami, a nawet mieszanymi członkami rodzin. Nie tłumaczy tego żadne pretensje strony ukraińskiej o rzekomy kolonializm. W swoim wykładzie

Tomasz Bereza wyraźnie podkreślił, że Polacy i Ukraińcy żyli obok siebie i normalnie funkcjonowali na długo jeszcze przed kolonizacją józefińską. Popelnianych zbrodni nie tłumaczą roszczenia o możliwość parcelacji gruntów. Jak udowadnia historyk, na terenie powiatu borszczowskiego w dwudziestolecie międzywojennym żyło 68% Ukraińców. Do 1930 r. w czasie parcelacji 66% ziemi trafiło w ich ręce, a zatem podział gruntów był wprost proporcjonalny do struktury narodowościowej. Wreszcie późniejszych okrucieństw nie tłumaczy polonizacja poprzez edukację. Wprawdzie w 1924 r. minister Stanisław Grabski wprowadził tzw. szkoły utrakwistyczne, z pozoru dwujęzyczne, w rzeczywistości służące wyparci języka ukraińskiego, czego efektem był spadek ukraińskich szkół o 80%

w skali kraju, ale i to nie może uzasadniać bezsensownego bestialstwa, które apogeum osiągnęło w latach 1943-1945.

Trudno też nie zgodzić się z tezą historyka odnośnie osadników polskich, którzy mieli rzekomo przyczynić się do zaognienia konfliktu polsko-ukraińskiego. Otóż, jego zdaniem, problem osadników brutalnie rozwiązał Józef Stalin i jego funkcjonariusze. Już podczas pierwszej masowej wywózki 10 lutego 1940 r. deportowano z terenu woj. tarnopolskiego leśników wraz z rodzinami, rodziny mundurowych, a także dużą część osadników. Łącznie, według danych sowieckich, deportowano 36 tys. ludzi. Zważywszy jednak, że funkcjonariusze sowieccy liczyli tylko głowy rodzin, możemy pomnożyć tę liczbę przez trzy lub cztery, wówczas uzyskamy przybliżone dane co do liczby wywiezionych.

W dalszej części wykładu wspomniane zostały wydarzenia, które bezpośrednio poprzedziły apokalipsę lat 1943-1945. Okres tzw. sycy ukraińskiej w momencie przesuwania się frontu niemieckiego na Wschód, a przede wszystkim jej reperkusje, czyli Dni Petlury z lipca 1941 r., masową eksterminację ok. 4 tys. Żydów przez UPA we Lwowie, Stanisławowie i w Tarnopolu. Prelegent tak oto ujął sytuację ówczesnego Lwowa: do 1939 r. był on miastem europejskim. W okresie okupacji sowieckiej był już w Azji. W lipcu 1941 r. znalazł się w Afryce.

Pierwsze, jeszcze nie masowe mordy rozpoczęły się jesienią 1942 r. Ich ofiarą w wioskach padały pojedyncze osoby i rodziny. Potem miała miejsce rzeź w Parośli, zorganizowana przez sotnię Dowbeszki-Korobki, wreszcie krwawa niedziela 11 lipca 1943 r. Od tego momentu

nie było dnia i nocy, by nie dało się słyszeć jęków i płaczu z którejś z wołyńskich wiosek.

Na Podolu pierwsze, pojedyncze mordy zaczęły się tydzień po krwawej niedzieli na Wołyniu. Eskalacja nastąpiła gwałtownie. Tysiące ludzi ginęło w ciągu kilku godzin. W zatrważającej większości przypadków, zarówno na Wołyniu, jak i na Podolu, przed śmiercią ludzie byli brutalnie torturowani, okaleczani i upokarzani.

Historyk wspominał także o próbach polskiej obrony przed falą zbrodni popełnianych przez nacjonalistów ukraińskich. Struktury AK były wstrząśnięte wypadkami na Wołyniu, dlatego zorganizowano oddziały dywersyjne. Początkowo udawało się ustalić i wyłapywać sprawców pojedynczych mordów. Na przełomie roku 1943 i 1944 sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli.

Tomasz Bereza wspominał także o ciekawym zjawisku, jakim były jednostki NKWD – tzw. Istriebitielnyje Bataliony.

Wreszcie wymienił wybrane miejsca ludobójstwa, obrazując skalę rozprzestrzeniania się fali przemocy na całe województwo, a także brutalność UPA na konkretnych przykładach, jak mord w Nowosiółce w nocy z 18 na 19 listopada 1944 r.

Nie sposób oddać emocji, które towarzyszyły wykładowi. W swoim wystąpieniu Tomasz Bereza wielokrotnie akcentował, że należy mówić o ludobójstwie Polaków na Wołyniu i Podolu. Jego zdaniem, mądra polityka historyczna powinna polegać na obronie pamięci o tego typu zdarzeniach, a nie na świadomym przemilczaniu w myśl złe rozumianej poprawności politycznej, która służy jedynie wyjąłowiowemu tożsamości narodowej.

Tomek Majdosz



Tomasz Bereza

Atrakcje z okazji Międzynarodowego Dnia Przewodnika

Świąteczny rajd po uzdrowiskach

21 lutego przewodnicy PTTK w Sanoku zorganizowali zimowy rajd pieszy dla miłośników turystyki. Okazją do zimowego wyjścia był obchodzony w tym dniu Międzynarodowy Dzień Przewodnika.

Trasa rajdu prowadziła w kierunku miejscowości uzdrowiskowych – Rymanów Zdrój i Iwonicz Zdrój.

Odcinek autokarowy na trasie Sanok – Rymanów poprowadził Artur Kowalczyk, który przybliżył uczestnikom historię mijanych miejscowości, wyjaśnił różnicę pomiędzy uzdrowiskiem a zdrojem oraz przedstawił genezę powstania Międzynarodowego Dnia Przewodnika, który wśród braci przewodnickiej na całym świecie obchodzo-

ny jest 21 lutego. Od Rymanowa prowadzenie przejęło przewodnickie małżeństwo Mariola i Paweł Tys. Przybliżyli oni historię miejscowości Rymanów i Rymanów Zdrój oraz poczęstowali nas ciekawostkami i faktami z życia rodziny Potockich, dzięki którym Rymanów Zdrój stał się miejscowością znaną z wód leczniczych.

W czasie wędrowki mieliśmy okazję spróbować zmiernalizowanych wód, które są dostępne w kilku ujęciach.

Najwięcej emocji (ze względu na swój wyrazisty smak) wzbudziło źródło Naftusia.

Z powodu niesprzyjających warunków pogodowych należało zmodyfikować trasę rajdu i zamiast na Przymiarki powędrowaliśmy w kierunku nieistniejącej obecnie wsi Wołtuszcza, gdzie mieliśmy okazję obejrzeć cerkwisko i rzeźby lokalnych artystów przedstawiające miejscową ludność. Po przerwie na herbatę grupa udała się do Iwonicza Zdroju, którego dzieje



splatają się z dziejami rodziny Załuskich. Przewodnicy zaprowadzili uczestników rajdu do źródła Belkotka, z którym wiąże się wiele zabawnych historii. W Iwoniczu Zdroju koniecznie należało wstąpić

do pijalni, do której prowadzi piękny arkadowy krużganek. Ostatnim punktem na trasie rajdu był kościół pw. Wszystkich Świętych w Iwoniczu. Po przepięknym wnętrzu oprowadził nas dawny pro-

boszcz. Na zakończenie ks. Piotr Bartnik – członek Koła Przewodników – odprowadził Mszę św. w intencji przewodników PTTK w Sanoku, Oddziału PTTK Ziemia Sanocka, wszystkich jego sympatyków i uczestników rajdu.

Mimo niesprzyjającej aury atmosfera wśród grupy wędrowców była ciepła i radosna. Warto podkreślić, że uczestnicy pokrywali tylko koszt transportu i ubezpieczenia. Usługa przewodnicka była bezpłatna i stanowiła formę prezentu z okazji święta przewodników.

Rajdy organizowane przez oddział PTTK w Sanoku cieszą się niesłabnącą popularnością. Sanoczanie doceniają kompetencje przewodników, chwalą proponowane trasy, za każdym razem przywołując z rajdów jak najlepsze wspomnienia.

msw

Czy można żyć z turystyki?

Na bieszczadzkich drogach znów pojawili się zbójcy

Anna Buk i Paweł Wójcik prowadzą w Zagórzcu Biuro Turystyki Kulturowej PAWUK. Pomysł na firmę? Narodził się, jak to często bywa, z przypadku. – Oczywiście nie bez znaczenia były nasze wcześniejsze zainteresowania i pasje, także to, że nasz przyjaciel Robert Bańkosz zainteresował nas kulturą Karpat. Zadaliśmy sobie pytanie: czy tego wszystkiego nie dałoby się przekuć w turystykę?

– Zapisalem się na kurs przewodnika górskiego – mówi Paweł Wójcik. – Zaczalem oprowadzac wycieczki i starałem się połączyć pasję do kultury karpackiej z biznesem turystycznym. Jako przewodnik mogłem od kuchni poznać sposoby organizacji wyjazdów turystycznych. Rozpocząłem działalność gospodarczą, ale początki, muszę szczerze przyznać, były bardzo trudne. Dużo dróg musiałem wtedy samodzielnie przejść, zdobywając doświadczenie, czyli mówiąc wprost – popełniając błędy i wyciągając z nich wnioski na przyszłość, zwłaszcza jeśli chodzi o marketing. Ujmę to tak: trzeba było zacząć wszystko od początku, po raz kolejny rozpocząć działalność. Ten „drugi raz”, już w charakterze organizatora turystyki, trwa do dziś, rozwija się, bardzo dobrze rokuje na przyszłość.

– Z roku na rok zaczyna to wszystko być coraz bardziej dynamiczne – mówi Ania Buk. – Mamy coraz więcej klientów, więc jesteśmy dobrze postrzegani z zewnątrz. Ciągłe rodzą się nam nowe pomysły, niekiedy bardzo odważne. Początki były trudne, ale im dłużej pracujemy, nabieramy doświadczenia i ośmielamy się na więcej, tworzymy nowe produkty.

Założyli i prowadzą jedno z nielicznych biur podróży w Polsce specjalizujących się w turystyce kulturowej. Co to oznacza? – W naszej ofercie wycieczek po Karpatach, obok standardowych form poznawania regionu oraz wypoczynku, proponujemy naszym klientom docieranie do czegoś, co jest duszą tych gór – twierdzą zgodnie Paweł i Anna. – Karpaty to przecież nie tylko wspaniała przyroda i swoboda przestrzeni, to również miejsce, którego dziedzictwo współtworzyły różne narody: tutejsi górale, Łemkowie i Bojkowie, mieszkańcy dolin i miasteczek, ludzie zakotwiczeni tu od wielu pokoleń i ci przybywający w poszukiwaniu szczęścia, którzy

traktowali Bieszczady jako swoisty przystanek w życiu.

Z turystyką jest jak z dobrym daniem: trzeba właściwie dobrać składniki, zadbać o proporcje, żeby otrzymać coś smacznego i pożywnego. Paweł wspomina pierwsze trudności: – Prowadziłem turystów szlakiem cerkwi i już podczas wizyty w trzecim, czwartym obiekcie obserwowałem „zmęczenie materiału”. Zrozumiałem, że oferta turystyczna musi być urozmaicona na tyle, żeby znalazły się w niej różnorodne atrakcje, a więc na przykład regionalna kuchnia oraz trochę aktywności. Teraz już wiemy, jak przygotowywać ofertę atrakcyjną dla turystów, ale zawsze w wyraźnie zaakcentowanymi walorami kulturowymi regionu.

– Mamy wrażenie, że zmienia się nieco profil współczesnego turysty – mówi Ania. – Albo to my mamy do czynienia z osobami, które dokładnie wiedzą, czego chcą i dlatego wybierają nasze biuro i program, który proponujemy – zauważa Paweł. – Najczęściej odbywa się to tak, że komuś podoba się nasza propozycja turystyki kulturowej, zgłasza się do nas i nam powierza wybór hotelu i całej reszty. Oznacza to, że magnesem jest właśnie ta oferta.

Na czym polega działalność organizatora turystyki? – Pakietujemy wszystkie usługi, od noclegodawców po gastronomię, oferując jeden produkt pod nazwą np. „Bieszczady ze smakiem” lub „Bieszczady z przygodą”. Często proponujemy restauracje, także te sanockie, serwujące dania regionalne, ponieważ klienci takich właśnie chcą spróbować – mówi Paweł.

Jakie atrakcje oferują turystom? Ciągłe szukają czegoś nowego. Ostatnio wczytywali się w legendy z regionu i proponują napady zbójnicze na terenie Bieszczadów. Pokazują zdjęcia na dowód, że to naprawdę lu-



Recepta na sukces: połączyć to, co się lubi z tym, co trzeba zrobić

dziom się podoba. Tak, to nie żart: współczesny turysta chętnie zapłaci za to, żeby na górskim szlaku napadli na niego zbójnicy. Oczywiście w strojach z odpowiedniej epoki i z należytą klientowi atencją. Biuro PAWUK jest też w stałym kontakcie z sanocką grupą rekonstrukcyjną SCUTUM, która pomaga w organizacji napadów i turniejów rycerskich dla grup.

Scenariusz napadu zbójniczego? Turyści jadą sobie na drewnianych rowerowych i nagle napadają na nich bracia Rusińscy, postaci „tutejsze”, historyczne, z krwi i kości. Napad kończy się jednak happy endem ponieważ w obronie turystów staje rycerz - człowiek starosty. Nawiązuje się walka na szable; kilka strzałów z króciwej – i zbójnicy muszą oddać to, co zrabowali, a nawet poczęstować wszystkich własną okowitą. Napad jest oczekiwany, jednak nie wiadomo, kiedy się zdarzy, więc wyprawie towarzyszy dreszczyk emocji. Bywają też napady nieoczekiwane, na przykład agencje eventowe wykupują takie pakiety dla pracowników firm. – Wynikają z tego przeróżne zabawne sytuacje.

Emocje sięgają zenitu. Staramy się wszystko dokumentować przy pomocy kamery – relacjonuje Paweł.

– Zależy nam, żeby pokazywać rzeczy, które z tego regionu się wywodzą, są autentyczne. Nie proponujemy czegoś, co tej kulturze jest obce – mówi Anna. – Tworzyli tę kulturę Polacy, Rusini, Żydzi, Cyganie, Niemcy i inne narodowości. Stoją tu niepowtarzalne lemko-wskie i bojkowskie cerkwie, słychać dźwięk cygańskiej skrzypki grającej czardasza, brzmi dostojny głos trombity i wirują kręgi szalonych kołomyjek. Pojawiali się Wołosi, Węgrzy, Czesi, a nawet Grecy. Wszyscy oni zostawili swój ślad w tych niezwykłych górach. Przed wojną była to taka górską Wieża Babel.

Autentyczność, wierność historii to, według Ani i Pawła, podstawowe założenie turystyki kulturowej. – Jadąc do Szwajcarii, chcemy skosztować tamtejszych serów, nie myślimy hamburgerach czy pizzach – twierdzą zgodnie. O autentyczności oraz uczciwości wobec kultury i jej odbiorców piszą na stronie internetowej biura (wycieczki-bieszczady.pl): „Pobożni chasydzy śpieszyli się na modlitwę, niemieccy koloniści gromadzili się w prostym – wręcz surowym jak ich tutaj życie – zborze, a w starym, modrzewiowym dworcu sędziwy gospodarz rozprawiał o dawnych dziejach awanturycznej szlachty. Tak wyglądała opisywana przez Oskara Kolberga nasza >owsiana ziemia<. Czy to już tylko przeszłość? Nie, ten świat nie odszedł całkowicie wraz z tragicznymi wydarzeniami XX wieku. Siermiężne baraki robotnicze, popegeerowskie bloki, bezstylowe budowle i importowana kultura westernowych cowbojów tylko częściowo go zasłoniła”.

– Historia Bieszczadów jest trudna. Cerkwie i szlak ikon tak naprawdę zostały spopularyzowane, opisane stosunkowo niedawno, a już stanowią bardzo istotny produkt turystyczny. Takich „wartości” jest więcej, niektóre czekają na odkrycie i odpowiednią oprawę. W wielu miejscach odtwarza się ostatnio regionalną kuchnię, ale kilka lat wstecz ze znalezieniem dobrej regionalnej restauracji był spory kłopot. Mamy wrażenie, że chociaż

z turystyką kulturową nie jest źle, to jeszcze wciąż wiele pozostaje do zagospodarowania.

Biuro PAWUK swoją nazwę zawdzięcza regionalnemu wzornictwu. – Pawuk to wzór, używany przede wszystkim na haftach, bardzo charakterystyczny dla regionu Bieszczadów. Jest w naszym regionie tak rozpowszechniony jak parzenica pod tatrami. Pojawia się w wielu miejscach jako element zdobniczy, być może czasami używany jest nieświadomie. Miał zapewnić szczęście – Paweł Wójcik pokazuje cztery „zbójnicze talary”, pamiątkowe krążki udające monety, na których przedstawione są: pawuk, rozeta karpacka, talarek zbója Ugarka grasującego w okolicach zagórskiego Karmelu, inkluz z gór – pieniążek, który według legendy miał moc „przyciągania” innych pieniążków. – Lubimy wykorzystywać takie rzeczy, to się ludziom podoba, bo są unikalne, nie ma tego w innych regionach – mówi Anna.

Co jeszcze lubią turyści? Chętnie poznają historię różnych miejsc, uczestnicząc w grach terenowych. Wyposażeni w kompas, wykrywacze metalu, niezbędne wskazówki, ruszają w teren i sami dowiadują się różnych ciekawych rzeczy, zanim w finale zabawy odnajdą ukryty „skarb”. Zdarza się, że do gry włączają się rdzenni mieszkańcy, którzy snują swoje opowieści.

Biuro Turystyki Kulturowej PAWUK ma siedzibę w Zagórzcu, ale poprzez swoją ofertę promuje różne ważne miejsca w regionie. Sanok nazywa „skarbcem Bieszczadów”, zachwala zbiory muzealne, tutejsze restauracje, spacer po Rynku. Działalność biura pokazuje, że turystyka funkcjonuje najlepiej jako zestaw naczyni połączonych. Jeśli chcemy żyć z turystyki, powinniśmy zadbać nie tylko o bazę noclegową, ale też o kulturę.

– Z letniego grafiku imprez spadły już jakiś czas temu popularne „Bieszczadzkie Anioły”, które przyciągały w Bieszczady mnóstwo ludzi – mówi Paweł Wójcik.

Może warto w to miejsce stworzyć coś nowego, ale zakotwiczonego w tradycji? Piszemy o tym, nie bez przyczyny, w „Tygodniku Sanockim”. **Małgorzata Sienkiewicz-Woskiewicz**



Czy turysta ma odwagę zapytać: po ile zbój

Dawno temu

Legenda o najokrutniejszych bieszczadzkich zbójach

Działo się to bardzo dawno temu, jeszcze za rządów Franciszka II, z łaski Bożej cesarza rzymskiego, króla Niemiec, Węgier i Czech, Galicji i Lodomarii, arcyksięcia Austrii etc., dziada miłościwie nam panującego pana Franciszka Józefa, którego oby niebiosy zachowały jak najdłużej, jako obrońcę naszego ludu.



Zbójnickie skarby

Żyli w tych czasach w galicyjskich Karpatach strasznie okrutni zbójnicy, których zła sława obijała się aż o góry Siedmiogrodu i Alpy Marchii Słowańskiej. Na czele ich stał herszt, którego imienia do dzisiaj nie znamy. Ludzie bali się je wypowiadać, nawet po jego śmierci, w którą zresztą długo nikt nie chciał uwierzyć. Mówiono o nim zatem jak o diable – Zły, albo – On, a czasem nazywano Czarnym Hetmanem. Jedyną osobą, która mogła na niego wpłynąć była jego matka, nie mniej jednak okrutna i nielitościwa. Właściwie to ona zarządzała w tym zbójnickim dworze, jak sama cesarzowa w wiedeńskim zamku.

Coraz to kompania bogaciła się, coraz to skarbiec zbójnicki pęczniał, coraz to sława jej syna, Czarnego Hetmana, rozchodziła się dalej, coraz to chciało się jej żyć jak na pańskim dworze i nie chciała zbójom strawy gotować. Zażądała zatem pewnego dnia, aby syn jaką dziewczkę za kucharkę najął, która by miała co dzień o jedzenie zbójników dbać.

A była w tym czasie w bieszczadzkiej wsi Solina młoda dziewczyna, o której mówiono, że nawet z konopnego worka światną zupę potrafiłaby ugotować. Brano ją więc, by gotowała na chłopskich weselach, wiewskich zabawach, a czasem nawet i do dworu, do pomocy kucharzowi chodziła, jak państwo większe przyjęcia urządzali. Nauczyła się też przy nim gotować wykwintne potrawy, takie, co to ich nie tylko nikt we wsi nie jadł, ale i w życiu o nich nie słyszał. Takie, co je jadł sam cesarz we Wiedniu, papież w Watykanie, nawet turecki sułtan.

Doszło to do uszu Czarnego Hetmana, kazał przeto swoim ludziom ową dziewczkę na zbójnicki dwór, na służbę przyprowadzić. Przyjechali zbójnicy posłańcy pod chyłę. Do drzwi zapukali. Gospodarz gości w dom grzecznie puścił, bo znać po strojach, że jacyś wielcy panowie, a wielkich panów lepiej nie drażnić, bo i obić, i chatę z dymem puścić mogą. A do kogo potem ślać protestację? Cesarz daleko, a i dwór, i zbójce blisko, a czasem nawet i za blisko. Posadził ich gazda za stołem, ugościł, palunkę postawił i zapytał:

– Cóż to wasze wielmożności do naszej chaty sprowadza?

– Ano, słyszeliśmy, że macie córkę zaradną i robotną – rzekli zbójcy posłowie.

– Mam, i to same córki. Aż dwa-naście wszystkich. Przyjdzie się na stare lata do Żyda do pracy nająć, żeby na ich wiano zarobić. Choć trzeba to powiedzieć sprawiedliwie, wszystkie, jak jedna, zaradne i robotne.

– Jest ponoć wśród nich jedna, co o niej mówią, że to najlepsza kucharka w całym powiecie.

– Ano. Wszystkie nasze córki Pan Bóg jakimś talentem obdarzył, a Paraska ze wszystkiego obiad ugotować potrafi, że ho, ho... – wtrąciła gazdyni – ale nie ma jej w chacie, po trawę poszła.

Zbójce na to odpowiedzieli:

– Idź, przyprowadź ją tutaj! Chcemy ją mieć na służbie u siebie.

– A w jakim dworze miałyby służyć? – zapytała dociekliwie kobieta.

– Ano, w zbójnickim dworze, gdzie Ruskie Wrota na węgierską stronę prowadzą. Hetman nasz ją za kucharkę chce przyjąć – odrzekli zbójnicy.

Przerazili się gospodarze na te słowa, a gazdyni odparła: – Jakże ją dam na służbę zbójnikom, jeśli wy jej jaką krzywdę zrobicie?

– Nie zrobimy jej nijakiej krzywdy – powiedzieli zbójnicy. – Kto nam służy, to jakby jednym z nas był. Jakby ją który ruszył, sam hetman by z niego pasy darł. Byle nam dobrze gospodarstwo prowadziła, bo hetmańska pani matka stara już i gotować zbójnikom nie chce.

Naradzili się gospodarze i gazdyni odparła:

– To sobie ją weźcie! Tylko żebyście jej zapłacili, jak rok dosłuży!

– Zapłacimy godnie, jeśli się sprawi. Kniemy się na nasz zbójnicki honor.

Zawołała matka dziewczkę i przykazała jej, żeby ze zbójnikami na służbę pojechała. Nie chciała dziewczyna jechać, ale i rodziców, i zbójców się bała. Spakowała swój niewielki dobytek i pojechała ze zbójnikami w nieznane.

Jechali dzień cały, aż na górę, o milę za Ruskie Wrota przybyli, gdzie zbójnicki dwór stał wśród ciemnego, bukowego lasu. I tak oto zaczęła się służba Paraski w zbójnickim dworze. Zrazu wszystko układało się dobrze, a i matka herszta rada była, że sama pracować nie musi, może jeno dziewczynie wydawać polecenia. Sama zaś wylegiwała się całymi dniami pod pierzyną albo snuła po kuchni, sprawdzając, czy dziewczyna wykonuje wszystko po jej myśli, zrzedząc i gderając, jak to ona w młodych latach była motorna, a teraz to dziewczki zbyt do roboty niemrawe. Smakowały zbójnikom potrawy nowej kucharki, lecz oprócz takich zwykłych czy cudzoziemskich musiała im czasem gotować ulubioną ich strawę – „żelazną stefankę” – jak ją nazywali, a była to zacierka robiona z żelaza surowego. Ukraszali też swoje ucztę zbójce drogimi winami, choć niektórzy mówią, że była to krew utoczona z ludzi, co ich zbójce ubili i do lochów powrzucali, pomieszana z mocną okowitą.

Pewnie by Paraska rok u zbójników szczęśliwie dosłużyła, gdyby nie to, że Czarny Hetman zaczął się uważniej przyglądać młodej dziewczynie, kiedy się zgrabnie przy stole dowijała. Zaczął w niej powoli dostrzegać nie tylko służkę i kucharkę, ale też młodą i ponętą kobietę. To rzucił jakieś życzliwe słowo, to jaki cenniejszy, zrabowany klejnot ofiarował, to przysiadł się koło dziewczki siedzącej z wyszywanką i igłą w ręce i z rzadkim u niego uśmiechem zagajał rozmowę. Raz i drugi zdarzyło się nawet, że do biesiadnego stołu Paraskę poprosił.

Niepokoilo to starą matkę i drażniło. Nierada była dzielić synowską miłość z wiejską dziewczką. Ale gdy hetman kazał raz matce pomóc dziewczce w kuchni, miarka się przebrała. Ucierpiała na tym duma starej i nuż dumać, jak by się młodej zawłuki pozbyć, co by nową panią we dworze nie została.

Razu jednego wyjechali zbójnicy na dwór napaść aż pod Saski Berg i nie było ich sześć dni, a na siódmy mieli wrócić. Przykazali sobie na powrót sutą ucztę wyszykować i ja-

gnieć upiec. Rzekła stara matka do kucharki:

– Palcie kucharko w piecu, trzeba przygotować obiad na powrót mego syna! Trza dobrze rozpalić, żeby jagnię upiec.

Napaliła Paraska w wielkim piecu, aż jęczał.

– Uchyl wrota – powiedziała stara – i zajrzyj, czy już jest dość ciepło, żeby mięso wkładać!

Domyślała się kucharka złych intencji matki i gdy otworzyła drzwi od pieca, stara ją wepchnąć chciała. Dziewczyna szybko się odsunęła, a baba wpadła i się upiekła. Paraska starą jakby pieczeń przypawiła, głowę jej odrąbała, zawinęła chustką i włożyła pod pierzynę, że to niby matka śpi, a sama uciekła. Zabrała z sobą wiadra i koromysło, żeby zbójnicy, jak wrócą, myśleli, że poszła do krynicy po wodę.

Wrócili zbójce do domu, zobaczyli, że nie ma komu jeść dawać, że matka śpi, wiader nie ma. Pomyśleli, że kucharka po wodę poszła. Popatrzyli w piec, a tam pieczeń przyrządzona. Niewiele myśląc wyjęli,



Przełęcz nad Radoszycami

zjedli, popili się i poszli spać. Naza-jutrz, jak pobudzili się, kucharki dalej nie było, a matka wciąż spała. Zajrzał hetman pod pierzynę, a tu tylko głowa leży. Domyślił się straszny zbójce, że tym razem okrutny los ukarał ich i matkę herszta. Wściekli wskoczyli na konie i pojechali do źródła za kucharką. Nie znaleźli jej jednak przy krynicy, a tylko wiadra i chustkę. Jeszcze bardziej rozszokowany hetman pognął na czele kompanów do rodzinnej chaty Paraski. Chcieli dziewczynę pochwycić i jak matkę hetmańską upiec, a na ucztę jej własnych rodziców zaprosić i taką straszną pieczenią ugościć.

Wpadli do chyły, a matka Paraski powiedziała im, że dziewczka uciekła do kumy ze strachu przed zbójami, co ją zechcą okrutnie zabić, bo starą, zbójnicką panią upiekła.

Udawał herszt łagodność i łął w te słowa: – Ona matki naszej nie zabiła. Wlazła ona na przypiepek i garnek wielki ze strawą wyciągała. Nie mogąc go podźwignąć, upuściła i sama wpadła. Niech przyjdzie,

a my ją do naszego dworu odwieziemy, bo służba jej jeszcze nie skończona, a teraz to już całkiem nie ma kto gotować i o dwór dbać.

Zaprosiła matka zbójników do izby i rzekła:

– A kiedy tak mówicie, to zaraz po nią pośle. Niechaj do domu wraca i z wami jedzie. A wy siadźcie, panowie, za naszym skromnym stołem, pogoście się i poczekajcie.

Postawiła gospodyni gęś pieczoną i kuleszę na stół, a gospodarz palunkę. Siadł ze zbójami i biesiadował, kiedy gospodyni wysłała młodszą córkę po Paraskę. Po cichu jednak przykazała, aby co prędzej pobiegła po żandarmów, że w chacie zbójce są.

Siedzieli zbójnicy, ucztowali, palunka usypiała ich czujność. A w tym czasie żandarmi chatę otoczyli podwójnym kordonem. Zobaczyli zbójce, że to nie przelewki, ale żołnierzy siła, że dwie kopy, a ich przy hetmanie tylko dwunastu. Zgodzili się poddać i gęsiego wyszli z chyły. Hetman jednak nie chciał do niewoli iść, oknem wypadł, na

konia wskoczył i jednym susem nad zdumionymi żołdakami przeskoczył. Nie ujechał jednak i stu kroków, jak go żołdacka kula dosięgła. Padł na wznak, na skoszoną carynkę, i wyzionął ducha. Zabrali żołnierze zbójów i ciało Czarnego Hetmana do miasta. Tam opryszków osądzono i stracono. A zbójnicki zamek stał opuszczony, aż w końcu zapadł się ponoć pod ziemię. Powiadają ludzie, że jak się idzie o zmierzchu traktem przez Ruską Bramę, słychać straszliwy jęk upieczonej hetmanichy, która szuka swej głowy. Ponoć byli i tacy, co bezgłowy kadłub stojący przy drodze widzieli, a potem przez długi czas bali się nawet do lasu wchodzić po zmierzchu. Wielu też wołało iść na Węgry przez Osadę, żeby licha nie kusić.

I taki to był koniec Czarnego Hetmana, jego matki i zbójnickiego zamku.

Robert Bańkoś

Legenda autorska wg Oskara Kolberga „Sanockie – krośnieńskie” t. 51.



Jak rozwinął się skansen i czy to się podoba turystom?

Pod pewnymi względami jesteście samowystarczalni...



Z dyrektorem MBL w Sanoku Jerzym Ginalskim rozmawia Robert Bańkosz

Skończył się sezon turystyczny, niedługo zacznie się nowy. W kwietniu ruszą pierwsze wycieczki. Jak ocenia Pan miniony rok pod względem frekwencji i zainteresowania?

Zaliczyłbym go do lat tłustych. Nie było ich jeszcze 7, bo dopiero 4, ale jesteśmy na dobrej drodze. Jeżeli chodzi o frekwencję, to od paru lat oscylujemy wokół liczby 140 tys. zwiedzających. Gdyby taka tendencja się utrzymała, oznaczałoby to, że wszystkie nasze ostatnie realizacje były trafione i spełniły swoje zadanie. Jeszcze kilka lat temu nieosiągalna była magiczna dla nas liczba 100 tys. turystów. Kiedyś, gdy jeden z wielkich skansenów, a takich jest przecież w Polsce kilkanaście, tę liczbę przekroczył, to przynajmniej patrząc z zazdrością na ten wynik. Był to jeden ze skansenów na północy Polski, który odwiedzało wielu turystów z zagranicy i wczasowiczów. A my wtedy też nie mieliśmy się czego wstydzić, bo odwiedzało nas przecież co roku 70–90 tys. turystów. Po oddaniu Galicyjskiego Rynku jesienią 2011 r. frekwencja po raz pierwszy osiągnęła próg 120 tys. zwiedzających. Gdy już miasteczko funkcjonowało przez cały rok, ilość zwiedzających ukształtowała się na poziomie ponad 140 tys. i utrzymuje się tak do tej pory. To dla nas ważne; można powiedzieć, że dzięki temu tylko jako tako żyjemy, czy też raczej trwamy. Dotacja podmiotowa organizatora – Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego – owszem, zapewnia nam pewną stabilność, ale środki te nie wrażliwe już od pewnego czasu, a niekiedy nawet maleją. Przykładowo, tegoroczna dotacja podmiotowa jest niższa od tej z roku 2009!

Nie będzie niedyskrecją spytać o kwoty?

Nie, nie jest to tajemnicą. W tym roku to kwota niewiele przekraczająca 3 mln zł. Mogę pokazać, jak kształtowały się nasze dotacje w ostatnich kilku latach: rok 2012 – 3 mln 400 tys. zł; 2013 – 3 mln zł; 2014 – 3 mln 290 tys. zł; 2015 – 3 mln 180 tys. zł; a obecnie, w 2016 r., dysponujemy sumą 3 mln 200 tys. zł. Gdy otwieraliśmy Galicyjski Rynek, to potencjał i atrakcyjność naszego muzeum wzrosły ogromnie – te 30 wchodzących w jego skład, wyposażonych po brzegi obiektów tworzy sektor miejski, który jest większy niż niejedno muzeum na wolnym powietrzu. Wzrost ten nie spowodował niestety zwiększenia dotacji, ale przelożył się na znaczący wzrost frekwencji, a co za tym idzie,

także naszych dochodów własnych. Jest nam oczywiście bardzo miło, gdy spotykamy się na corocznych konferencjach z przedstawicielami innych skansenów polskich i zagranicznych, gdzie często słyszymy słowa uznania dla naszych działań. Wynika to między innymi z tego, że sanocki skansen miał zawsze wysoką renomę, od samego początku zajmował pozycję lidera wśród placówek muzealnych na wolnym powietrzu. Przyjemnie jest słyszeć od dyrektora innego dużego parku etnograficznego, że sanocki skansen to ekstraliga! Nie wiadomo, jak długo jeszcze w tej ekstralidze się utrzymamy. Konia, który dobrze ciągnie, nie można bez przerwy odchudzać, bo w końcu... padnie.

Ekstraliga wymaga niemałych nakładów

Niby każdy o tym wie, ale... Nie mówię, żeby „kupować nowych zawodników”, bo w obecnym składzie dajemy sobie znakomicie radę. W dodatku za honoraria znacznie odbiegające od średniej krajowej. A pracy zamiast ubywać, z każdym rokiem przybywa. Zawsze powtarzam, że zazdroścę dyrektorom muzeów stacjonarnych, czy też, jak kto chce – gabinetowych, bo gdy zrobią u siebie jeden porządny remont, to potem mogą zajmować się działalnością stricte muzealną i realizować w spokoju swoją misję. Mają bowiem spokój i porządek w tym swoim „pudełeczku” przez co najmniej ćwierć wieku i nie muszą dokonywać wyboru typu: czy wydać kolejny tom czasopisma naukowego i zrobić następną wystawę, czy też wymienić zniszczoną i przeciekającą strzechę (wymiana słomianego poszycia dachu to koszt kilkudziesięciu tysięcy złotych). A my, muzealnicy „pod chmurką”, skazani jesteśmy na nieustające remonty i naprawy. To nie sztuka zgromadzić tyle obiektów dużej i małej architektury, ile (grubo ponad 150) w tej chwili liczy nasz największy pod tym względem skansen w Polsce, ale obiekty te trzeba bezpiecznie przechowywać i utrzymywać dla potomnych. Specyfika muzeum na wolnym powietrzu polega właśnie na tym, że konserwację i budowy praktycznie nigdy się nie zakończą. Owszem, można powiedzieć: stop! Nie rozwijamy się, nie tworzymy nic więcej, remontujemy, konserwujemy i zabezpieczamy to, co jest do tej pory zgromadzone. Kiedyś wreszcie musi to nastąpić. Jeszcze parę lat temu myślałem, że tak właśnie będzie, że jak już zrealizujemy długo wyczekiwany Galicyjski Rynek (z którym często było „pod górkę”), to zawieszamy działalność inwestycyjną i spijamy tylko tę należną śmietankę.

A było co spijać, bo ta megarealizacja przyniosła wam wiele prestiżowych nagród i chyba mnóstwo satysfakcji.

Najważniejsze, że projekt został zaakceptowany i cieszy się popularnością wśród zwiedzających. To, że zwyciężył w wielu konkursach i klasyfikacjach, w tym dwukrotnie w ogólnopolskim konkursie na najlepszy projekt unijny „Polska Pięknieje” (został też wybrany przez internautów jako najciekawszy pomysł spośród prawie 300 innych), było

dla nas największą nagrodą. Ale o tym już powoli zapominamy i myślimy o dalszych atrakcjach. A to dlatego, że turystów zawsze należy kusić i przyciągać czymś nowym i niepowtarzalnym. Konkurencja jest duża – muzeów są setki, ale skanseny zawsze cieszyły się wyjątkową popularnością. Można się zastanawiać, dlaczego sanocki park etnograficzny ma tak dużą liczbę odwiedzających go co roku turystów? Bo jesteśmy zdecydowanym liderem wśród polskich muzeów na wolnym powietrzu. Dwukrotnie, a często nawet kilkakrotnie przewyższamy frekwencją większość skansenów, w tym również te zlokalizowane w obrębie dużych miast, jak Opole, Lublin, Radom czy Kielce. Każde z tych muzeów ma swoją specyfikę i dostosowaną do niej ofertę wystawienniczą, ale sanocka propozycja wyróżnia się na tym tle szczególnie. Tworzy ją bowiem niepowtarzalna, barwna wielokulturowość karpackiego pogranicza, którą staramy się odtwarzać w naszym parku etnograficznym. Sęk w tym, że jeszcze nie wszystkie jej barwy są reprezentowane...



Znaczący to, że czegoś jeszcze brakuje?

Po miasteczku galicyjskim brakowało nam obiektu rezydencjonalnego, no i został przeniesiony i postawiony okazały dwór ze Świećcan. Jest teraz jedną z większych atrakcji i mimo iż nie dorównuje rozmachem sektorowi miejskiemu, to znakomicie ubogaca naszą ekspozycję. A czego brakuje? Oczywiście sektora pasterskiego, a przecież żyjemy w górach. O sektorze pastersko-hodowlanym mówił nie byle kto, bo prof. Roman Reinfuss i to już na etapie tworzenia się muzeum. Sporządził nawet odpowiedni projekt, a moi poprzednicy zarezerwowali na ten sektor odpowiednie miejsce – piękną, śródleśną polanę w górzystej, północno-zachodniej części parku. Wypasano na niej niegdyś kilkadziesiąt owiec, o czym opowiadał mi leśniczy, który jako dziecko był tego świadkiem. Chcemy „odgrzać” pomysł profesora – rozpoczęliśmy już nawet odkraczanie ponadhektarowej polany, na której z czasem zaczęłyby pojawiać się szalasy, koliby, jakiś koszar, i mam nadzieję, że w końcu także owce. Od razu ożyje piękna bojkowska chałupa z początku XIX w. z Wołkowyi, która teraz stoi „zapomniana” na uboczu. Myślę też o zrekonstruowaniu w sąsiedztwie tego sektora starej leśniczówki (z kancelarią leśniczego, rzecz jasna). Las przecież odgrywał ogromną rolę w życiu podkarpackiej wsi, nie tylko nafta. Z naszego krajobrazu znikają bezpowrotnie retorty, a o mielerzach już

nikt nie pamięta. Przydałby się też jakiś przykład transportu drzewnego, np. fragment torowiska kolejki leśnej. Gdybyśmy mieli jeszcze jakiś parowozik i parę wagoników załadowanych drewnem.... Częścią tego karpackiego kolorytu są też Romowie, a że brakowało nam takiego przykładu, postawiliśmy tuż za miasteczkiem, na rozdrożu obok kuźni skromną cygańską zagrodę z Kopytowej. Można ją będzie obejrzeć już w tym sezonie. Pomysłów jest naprawdę dużo. Jestem w komfortowej sytuacji, gdyż większość z tych pomysłów, którymi się tutaj przechwalam, ma bardzo „długą brodę” – wymyślił je kto inny, a mnie pozostała tylko ich realizacja. O miasteczku, pasterzach, dworze mówiło się przecież przed ponad pół wiekiem, jeszcze za dyrektora Rybickiego! Nieco później o sektorze naftowym marzył dyrektor Czajkowski. Z tej przemysłowej realizacji też jesteśmy dumni, ponieważ ekspozycja urządzeń naftowych prezentowana jest na tle niegdyśszego krajobrazu kulturowego, a takiego rozwiązania nie znajdziemy w żadnym z 7 skansenów naftowych w Europie, gdzie tego tła po prostu

Czyżby?

Z planów strategicznych chyba tak. Musimy skupiać się przede wszystkim na zagospodarowaniu tego, co zostało już zgromadzone. Od czasu do czasu dzwonią do nas ludzie z propozycją przeniesienia jakiejś opuszczonej, stuletniej chałupy. Niestety, ze względów logistycznych jesteśmy zmuszeni z tych ofert rezygnować, choć zawsze interesujemy się wyposażeniem tych obiektów. Od paru lat staramy się gromadzić tylko takie przedmioty, które znajdują miejsce na naszych ekspozycjach, a nie w magazynach, bo te i tak już pękają w szwach. Skansen to nie tylko ekspozycja obiektów architektury na wolnym powietrzu, ale też ponad 30 tys. eksponatów i to nie tylko z zakresu szeroko pojętej kultury ludowej. To także dzieła sztuki i rzemiosła artystyczne, choćby wspomniała kolekcja kilkuset ikon, prezentowanych na gruntownie odnowionej ostatnio wystawie „Ikona Karpacza” oraz w 3 skansenowskich cerkwiach. Są jednak jeszcze w niektórych sektorach pojedyncze obiekty, których wewnątrz do tej pory nie zagospodarowano, ponieważ albo zabrakło nam tzw. mocy przerobowych, albo najwywczejniej nie było ich czym wyposażyć. Ale mamy inne pomysły na ich zagospodarowanie. W jednej z piękniejszych chałup łemkowskich ze Smolnika planujemy utworzenie ekspozycji historycznej poświęconej Łemkom. W chałupie z Klimkówki chcielibyśmy kiedyś odtworzyć pracownię malarską rodziny Bogdańskich z Jaślik, którzy byli autorami ikonostasu i polichromii w znajdującej się obok cerkwi z Ropok. Przed tą malowniczą cerkwią jest jeszcze trochę miejsca i zmieściłaby się może kiedyś plebania greckokatolicka oraz XVIII-wieczna dzwonnica, która czeka, rozłożona, na swoją kolej. Mamy też plany co do chałup pogórzkańskich – w tej z Moszczenicy będzie mieszkanie wójta, a w zagrodach z Lutczy i Bliznego mieszkania kamieniarza i bednarza. W zajeździe z Rogów pragniemy urządzić ekspozycję zabytkowych pojazdów i maszyn rolniczych, do czego nadaje się znakomicie ogromna sień zajeżdźna, częściowo już do tego celu przystosowana (w izbie szynkowej była niegdyś kawiarnia, którą być może należałoby reaktywować). I mógłbym tu podać jeszcze następną garść pomysłów, bo gdzie by się nie obejrzało, zawsze znajdzie się coś do dopracowania czy uzupełnienia. Koło urokliwej cerkiewki z Rosolina chodziło się przez ponad 50 lat i nikomu nie przeszkadzało, że znajduje się w lesie, ale gdy otrzymała ostatnio kamienne ogrodzenie i tym samym wydzieloną przestrzeń sacrum, to zdecydowanie wyszlachetniała, co zostało natychmiast zauważone przez zwiedzających. A ci zwracają uwagę na każdy szczegół – spostrzegą, że zamiast gwoźdźnia użyto wkretu, że okucie okna czy lampa nie są takie, jak kiedyś u babci. Dlatego też podchodzimy do pracy z dużą starannością, nie robiąc wszystkiego na tzw. wysoki połysk. Gdy zwróciłem kiedyś uwagę jednemu z cieśli, że rekonstruowany element jest trochę krzywy, odpowiedział mi, że „to jest sztuka ludowa i trochę krzywo też jest pro-

To ile w końcu ich teraz jest czy też będzie?

Do tej pory było pięć: łemkowski, bojkowski, doliniański i dwa pogórzkańskie. Teraz można już mówić o trzech kolejnych: naftowym, miejskim i od niedawna – dworskim. Ten ostatni tworzą dwór ze Świećcan wraz ze spichlerzem z Ropczyc i tartakiem wodnym ze Zdyni, który zamierzamy kiedyś uruchomić (wykopano już w tym celu staw, który zostanie połączony kanałem z tartaczynym kołem wodnym). Powstaje dziewiąty sektor – archeologiczny, pasterski będzie więc kiedyś dziesiątym, a leśny – jedenastym. I to byłoby chyba na tyle...

Jak długo trwa teraz zwiedzanie skansenu?

Turysta praktycznie nie jest w stanie w trakcie jednych odwiedzin wszystkiego obejrzeć. I to jest dla nas plus, bo zainspirowany być może wróci za jakiś czas. Z reguły do danego muzeum przyjeżdża się raz w życiu albo odwiedza się je po kilkunastu latach, już z następnym pokoleniem. Zwiedzający widzą jednak, że nasze muzeum żyje, stale coś nowego powstaje, coś się zmienia, i decydują się na kolejne odwiedziny. I tak, pomijając już nasze flagowe inwestycje (miasteczko, dwór), w ciągu ostatnich kilkunastu lat zmieniły się nie do poznania wszystkie nasze obiekty sakralne – w cerkwiach przeprowadzono kompleksową konserwację polichromii i ikonostasów, a w kościele odnowiono ołtarze i całe wyposażenie. Wspomnieć tu także wypada o naszym oddziale terenowym – XVII-wiecznej cerkwi w Uluczu, w której ostatnio również zakonserwowano polichromię, odgrzybiono wnętrze, wymieniono dachowe poszycie gontowe, a w planie mamy jeszcze odtworzenie całej przegrody ikonostasowej i wykonanie cyfrowych kopii wszystkich ikon. Odnosnie długości zwiedzania – standardowo jest to od 2 do 3 godzin, potem percepcja słabnie. Po odwiedzeniu np. wszystkich świątyń, wystawy „Ikona Karpacza” i Galicyjskiego Rynku brakuje już czasu na co innego. Turysta ma duży wybór i to chyba dobrze. Kolejnym plusem jest, że znudzony zwiedzaniem może odpocząć na łonie przyrody, pięknej o każdej porze roku.

Nad czym pracujecie teraz?

Obecnie jesteśmy na etapie rekonstrukcji XVIII-wiecznej drewnianej synagogi z Połańca. Będzie to następna nie lada atrakcja dla zwiedzających, ponieważ bożnica doskonale dopełni sferę duchową karpackiej wielokulturowości. Zwłaszcza, że to pierwszy tego typu obiekt w muzeach na wolnym powietrzu i, niestety, chyba ostatni. Nie jest łatwo znaleźć taką wiekową synagogę, w dodatku z pełną dokumentacją. Jej rekonstrukcja przebiega od początku tradycyjnymi metodami, belki są cieślowane toporami, ręcznie heblowane, a wszystkie prace wykonują nasi pracownicy. Sam proces budowy jest jednocześnie obserwowany przez zwiedzających. To zadanie na kilka lat – mamy wspaniały zbiór judaików, które znajdują swoje miejsce na wystawie w babińcu bożnicy, zrekonstruujemy salę modlitw z bimą i szafą na torę (aron ha-kodesz). W tym ostatnim przypadku posłużymy się archiwalnym zdjęciem szafy ołtarzowej z synagogi leskiej, która, niestety, nie zachowała się. Ostatnim etapem rekonstrukcji będzie odtworzenie przepięknej, barwnej polichromii, której dokumentację również posiadamy. W tym roku synagogę na

pewno zadaszemy, a w przyszłym będziemy myśleć o jej wyposażeniu. Bardzo bym chciał, żeby na sześćdziesięciolecie skansenu, które będziemy świętować za 2 lata, znowu coś nowego otworzyć. Synagoga byłaby godnym akcentem tego jubileuszu. Pozostając w tematyce żydowskiej wspomnę jeszcze, że przed paroma laty została wykonana w naszym skansenie replika dachu XVII-wiecznej synagogi z Gwoźdźca na Ukrainie, która stanowi teraz główną ozdobę i monumentalny eksponat w Muzeum Historii Żydów Polskich w Warszawie.

Można powiedzieć, że przez ostatnią dekadę skansen rozrósł się niemal dwukrotnie?

Nie, tak powiedzieć jeszcze nie można! Raz, że to powiedzenie trochę na wyrost, a dwa, że nie całkiem o to w tym przypadku chodzi. Ilość obiektów czy sektorów nie jest tu najważniejsza. Najważniejsze jest proporcjonalne nasycenie odtwarzanego przez nas krajobrazu kulturowego wszystkimi barwami i odcieniami karpackiej kresowej rzeczywistości sprzed lat. I na bogactwie tej różnorodności głównie się koncentrujemy, starając się niczego nie pominąć i zachować odpowiednie proporcje. Niestety, realizacja naszej misji często była i jest ograniczana skromnym budżetem. O kwotach już mówiłem, ale gdyby nie dodatkowe środki, w tym unijne, to bylibyśmy jeszcze daleko w lesie. Wszystkie działania wymagają przecież ogromnych nakładów. Dlatego znaczną część środków trzeba było zdobywać we własnym zakresie. I zdobywaliśmy. W ciągu ostatnich 12 lat udało nam się pozyskać dla skansenu 23 mln zł, a gdy doliczyć do tego 10 mln zł naszych dochodów własnych, to robi się niezła sumka (w tym samym czasie dotacja organizatora na działalność parku etnograficznego wyniosła dokładnie tyle samo). Powoli jednak te możliwości się kończą, zresztą z tym pozyskiwaniem też trzeba uważać. Zgodnie z naszym prawem, muzeum jest „jednostką organizacyjną nienastawioną na osiąganie zysku, jej celem jest trwała ochrona dóbr kultury”. Jest jeszcze jedna niepisana zasada: jeśli muzeum osiąga dochody własne powyżej kilkunastu procent w stosunku do otrzymywanej dotacji, to znaczy, że już nie skupia się na realizacji działalności statutowej, lecz przekształca się w przedsiębiorstwo, którego celem jest głównie osiąganie zysku. Muzea w Polsce osiągają średnio nieco ponad 10% dochodu, my natomiast, aby bezpiecznie zamknąć dany rok bez strat, musimy „zarobić” ponad milion, co stanowi ponad 30% otrzymywanej rocznej dotacji podmiotowej. Pieniądze to tylko jedna strona medalu i to ta mniej ważna. Ważniejszą stanowią ludzie, którzy potrafią je odpowiednio, tzn. racjonalnie spożytkować.

Nasza skansenowska załoga dowiodła tego wielokrotnie. Pod wieloma względami jesteśmy samowystarczalni – potrafimy obiekt zinwentaryzować, rozebrać, translokować, zestawić, zrekonstruować, pokryć słomą lub gontem, wyposażać. Potrafimy również praktycznie każdy zabytek zakonserwować, bez względu na to, czy chodzi tu o mebel, rzeźbę, zegar, obraz czy ikonę.

MBL to nie tylko park etnograficzny, na jego przedpolu też się coś dzieje.

Nasze przedpole zostało odpowiednio dostosowane do organizacji plenerowych imprez masowych. Ich ilość systematycznie wzrasta – to już nie tylko tradycyjny Jarmark Folklorystyczny, ale także Jarmark Bożonarodzeniowy, Niedziela Palmowa, Noce Muzeów, Europejskie Dni Dziedzictwa, Bartniki, festiwal „Zakłète w drewnie” i inne. To także coraz popularniejsze giełdy staroci – Galicyjska Graciarnia, odbywająca się w każdą третią niedzielę miesiąca od kwietnia do października. Wprawdzie imprezy nie są naszą główną misją, ale zainteresowanie nimi i tworzący się wokół skansenu pozytywny klimat przekonują nas o sensie ich organizacji. Bardzo cenię sobie współpracę ze starostwem powiatowym i ze... strażą pożarną. W imprezach biorą niejednokrotnie udział tysiące widzów, zagrożenie pożarowe wzrasta, a my mamy przecież w tym względzie tak przerażające doświadczenie, że nikomu takiego nie życzę. Wolimy więc dmuhać na zimne i mimo iż wykonaliśmy sieć kilkudziesięciu hydrantów zasilanych grawitacyjnie, będziemy starać się o środki na budowę przepompowni, co pozwoli na zwiększenie ciśnienia oraz ilości wody w sieci. Straż pożarna rokrocznie przyjeżdża do nas na ćwiczenia i przekazuje szereg cennych uwag, do których musimy się dostosować. Montowanie w obiektach instalacji systemów alarmowych, sygnalizacji pożaru i włamania, monitoringu czy odgromienia zagród i świątyń to prace, których praktycznie nie widać, ale wymagające sporych nakładów.

Jakie były w zeszłym roku kierunki przyjazdów turystów odwiedzających skansen?

Jeżeli chodzi o zorganizowanych turystów z Polski, to dominowały grupy z trzech województw: podkarpackiego, małopolskiego i śląskiego. Wśród turystów indywidualnych, oprócz wspomnianych wyżej regionów, bardzo wielu odwiedzających przyjeżdżało do Sanoka z Mazowsza i Wielkopolski. Trudno przy takiej masie prowadzić precyzyjną statystykę. Zdecydowaną przewagę stanowią turyści krajowi, ale odwiedza nas też sporo gości zagranicznych. Na pierwszym miejscu znajdują się tu Francuzi, szczególnie zwiedzający indywidualnie. Wśród grup zorganizowanych w ostatnich latach dominują Niemcy, sporo jest Włochów, Anglików, Hiszpanów, zwiększa się liczba gości z Ukrainy. Pojawiają się też – choć nie ma ich wielu – przybysze z dalekiego świata: Chin, Arabii Saudyjskiej, Brazylii, Tajlandii czy Australii. W zeszłym roku po raz kolejny gościliśmy blisko stu ambasadorów z kilkudziesięciu krajów. Bardzo cieszymy się tym niesłabnącym zainteresowaniem i nie przestajemy myśleć, czym by tu jeszcze zaskoczyć naszych gości. A przeszło ich do tej pory przez nasze progi z górą 2,5 miliona!

Z bloga kulinarnego Moniki Lemko

Moniki
Smakotyki



Przygotowałam ciasto jak na pizzę, tylko z dodatkiem mąki orkiszowej. Cukinię namoczyłam, odcisnęłam i wymieszałam z olejem, ziołami i przyprawami. Nałożyłam farsz na ciasto, skleilałm brzegi i upiekłam w piekarniku, pod koniec dodałam dwa rodzaje sera. Cukinia idealnie skomponowała się z serem. Całość dopełniła chrupiąca oprawa z ciasta.

Pieczona cukinia otulona ciastem orkiszowym (minipizze)



Składniki na 6-8 sztuk

Ciasto:

- 20 g świeżych drożdży,
- 200 g mąki orkiszowej,
- 250 g mąki pszennej,
- ½ łyżeczki soli,
- 250 ml wody,
- 1 łyżeczka soli,

Farsz:

- 1 kg młodej cukinii,
- 2 łyżki oleju rzepakowego czosnkowego lub z bazylią,
- ¼ łyżeczki pieprzu ziołowego,
- pieprz czarny, świeżo zmielony, do smaku,
- 1 łyżka soli,
- kilka listków świeżej bazylii,
- świeżo zmielona suszona papryczka chili do smaku,
- Ponadto:**
- ser parmezan,
- gorgonzola,
- mąka do podsypywania.

Przygotowanie:

Drożdże rozpuszczamy w ciepłej wodzie z dodatkiem cukru i 100 g mąki orkiszowej. Przykrywamy bawełnianą ściereczką i odstawiamy w ciepłe miejsce na około 15 minut.

Do wyrośniętego zaczynu dodajemy pozostałą część mąki i sól. Wyrabiamy na jednolite, gładkie ciasto. Formujemy kule, przekładamy do wysokiej miseczki i pozostawiamy do wyrośnięcia na czas przygotowania

cukinii. Cukinię (bez pestek) kroimy w kosteczkę, zalewamy 100 ml wody wymieszanej z solą i odstawiamy na 15 minut. Powinna puścić soki i przejść słonym smakiem. Następnie dokładnie odciskamy ją i mieszamy z olejem rzepakowym, doprawiamy pieprzem, chili i dodajemy posiekane listki bazylii. Całość mieszamy. Wyrośnięte ciasto jeszcze raz zagniatamy, dzielimy na około 6 równych części. Każdą walcujemy na okrąg (grubość i wielkość zależy od tego, na ile kawałków ciasto zostanie podzielone; najlepsza grubość to ok. 0,4 cm) i układamy na blasze podsypanej mąką. Na środek nakładamy cukinię, zostawiając wolne brzegi ciasta, które zaginamy do wewnątrz, przykrywając delikatnie farsz. Tak przygotowane ciasto pieczemy około 30 min w 180°C. Mniej więcej 5 minut przed końcem pieczenia na każdą pizzę, na cukinię kładziemy starty parmezan lub gorgonzolę. Dzięki temu uzyskamy dwa różne smaki: delikatniejszy z parmezanem i wyrazisty z gorgonzolą. Tak przygotowane pizze można podawać na gorąco lub zimno. Można zjadać w całości albo pokroić każdą na cztery równe części.

Rada: jeśli nie macie oleju rzepakowego smakowego, wystarczy użyć zwykłego, ale dodać do niego drobno posiekany ząbek czosnku. Cukinii już nie solimy!



ARCHIWUM MBL

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Wśród wielu osób związanych z ziemią sanocką nie brak wybitnych postaci, które wywarły wielki wpływ na polską kulturę. Warto przywołać nieco zapomniane sylwetki dwóch z nich. Jedną to Józef Orwid – gwiazda przedwojennego kina, druga – Marian Kister – współtwórca wraz z Melchiorzem Wańkowiczem największego w okresie międzywojennym wydawnictwa, po wojnie ogromnie zasłużony dla upowszechniania polskiej literatury na świecie.

Józef Kotschy, który na scenie i na planie filmowym używał nazwiska Orwid, w okresie międzywojennym był gwiazdą kina. Praktycznie nie było hitowego – jak byśmy dzisiaj określili – filmu, w którym by nie wystąpił. A pochodził z podsanockiego Beska, gdzie urodził się 14 listopada 1891 r. w rodzinie kolejarza Władysława Kotschego i Magdaleny z domu Rydzewskiej.

Gwiazdor drugiego planu

Młody Józef od wczesnych lat wykazywał uzdolnienia teatralne. Po ukończeniu gimnazjum zamieszkał w Krakowie. Jako nastolatek po raz pierwszy wystąpił na scenie krakowskiego Teatru Nowego, gdzie po raz pierwszy przybrał pseudonim artystyczny Orwid. Następnie związał się z tamtejszym Teatrem Ludowym. Kilkanaście lat później przeniósł się do Warszawy, gdzie zwrócił na siebie uwagę producentów filmowych.

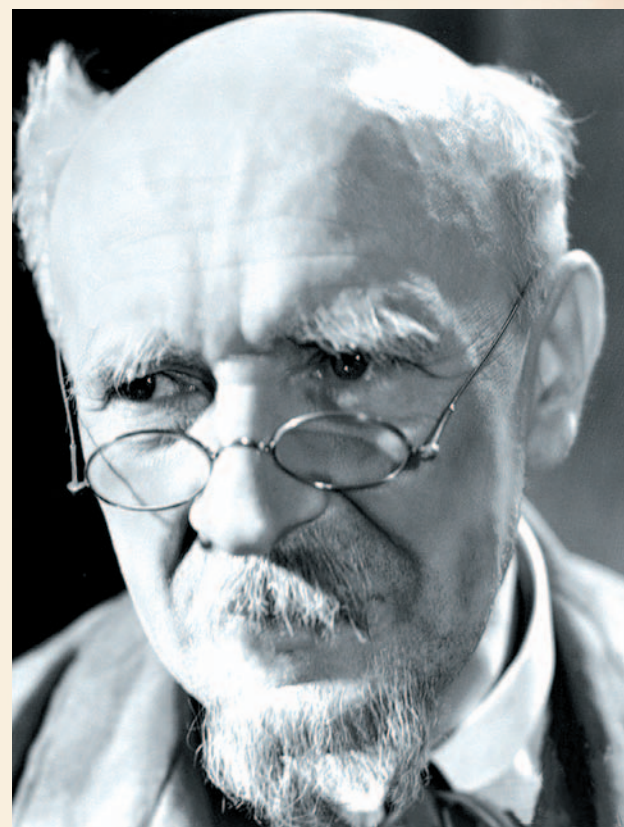
Przez długi czas Orwid grał m.in. w krakowskim Teatrze im. Juliusza Słowackiego, w Teatrze Nowym we Lwowie, w warszawskich teatrach: Polskim, Komedia i Małym. Od połowy lat 30-tych występował głównie w Teatrze Letnim, w zespole Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej. Był ulubieńcem publiczności, często pojawiając się w popularnych i modnych rewiach i kabaretach, jak choćby Stańczyk, Qui Pro Quo, Cyrulik Warszawski czy Wielka Rewia. Krytyka teatralna ceniła go za charakterystyczne role w „Weselu”

(gdzie grał Żyda), „Kariothu” (Judasza), „Rewizorze” (Osip) czy „Pięknej Helenie” (Menelaus).

Stosunkowo późno, bo w 1933 r., w wieku 41 lat zadebiutował na dużym ekranie. Ale cóż to był za debiut! Podbił serca publiczności odtwarzając drugoplanową rolę notariusza Alojzego w filmie „10 % dla mnie”. Od tego momentu jego kariera nabrała rozmachu. Grał role drugoplanowe, ale niezwykle charakterystyczne, zapadające w pamięć i wzbudzające ogromną sympatię widzów.

W latach 30-tych, po udanym debiucie, stał się niemal etatowym odtwórcą charakterystycznych postaci w ówczesnych produkcjach filmowych. Grał u boku największych gwiazd międzywojennego kina: Eugeniusza Bodo, Jadwigi Smosarskiej czy Adolfa Dymy. A grywał bardzo wiele. Jego filmografia obejmuje około czterdziestu filmów. Nie było roku, by nie występował, a zdarzało się, że grywał w kilku filmach naraz.

W debiutanckim 1933 r., poza wspomnianą rolą notariusza w „10 % dla mnie”, wystąpił jeszcze w takich produkcjach jak „Każdemu wolno kochać” czy „Romeo i Julia”. W kolejnych latach nie schodził z filmowego planu. Grał w takich przedwojennych przebojach, do dzisiaj chętnie oglądanych, jak „Antek policmajster”, „Dodek na froncie”, „Pani minister tańczy”, „Królowa przedmieścia”, „Paweł i Gawel” czy „Szczęśliwa trzynastka”. Tylko w 1937 r. jego nazwisko pojawiło się na czołówkach ośmiu filmów, w następnych roku dziewięciu!



Józef Orwid – drugoplanowy gwiazdor przedwojennego kina

W świecie filmu i literatury



Józef Orwid w filmie „Jadzia” z niezapomnianą Jadwigą Smosarską. Kadr z filmu w reżyserii Mieczysława Krafczyka, 1936 r.

Tragedia okupacji

Niewątpliwie najbardziej dramatycznym okresem w jego życiu był czas okupacji hitlerowskiej. Niestety, w przeciwieństwie do wielu innych aktorów nie zdecydował się, czy też nie mógł z jakiś powodów zrezygnować z gry w oficjalnych, okupacyjnych teatrach, przez co spotkał się z krytyką sporej części środowiska artystycznego bojkotującego oficjalną scenę. W początkowym okresie okupacji jego nazwisko pojawiło się w filmach puszcanych w oficjalnych kinach. Niemcy zgodzili się na projekcję takich filmów, jak „Sportowiec mimo woli”, „Złota maska”, „Ja tu rządzę” czy „Przez lzy do szczęścia”. Niektórzy jego koledzy, jak chociażby Adolf Dymy, za grę w oficjalnych okupacyjnych teatrach zapłacili po wojnie ostracyzmem środowiska bądź czasowym zakazem gry lub nieobecnością na afiszach. Tacy jak Igo Sym – nawet śmiercią z rąk podziemia za zdradę. Przyznać jednak należy, że Orwid nie występował w produkcjach jawnie propagandowych, zaś wbrew późniejszej narodowej mitologii produkcje kinowe i teatralne cieszyły się dużym powodzeniem, mimo zakazów ze strony podziemia.

Kres życia Józefa Kotschego vel Orwida nastąpił w tragicznych okolicznościach. Wybuch Powstania Warszawskiego zastał go na opanowanej przez żołnierzy Armii Krajowej Starówce. Był jednym z wielu warszawiaków, którzy 13 sierpnia 1944 r. przyszli podziwiać zdobyty przez powstańców czołg. W pewnej chwili nastąpiła potężna eksplozja, w której zginęło kilkaset osób, wśród nich gwiazdor międzywojennego kina. W wielu publikacjach podaje się, że tragedia była efektem wybuchu specjalnie porzuconego przez Niemców „czołgu-pułapki” wypełnionego materiałem wybuchowym. Najprawdopodobniej do eksplozji doszło jednak przypadkiem, zaś rzekomy czołg tak naprawdę był stawiaczem min służącym do rozbijania barykad, a wybuch nastąpił w wyniku odczepienia się ładunku w czasie triumfalnego przeprowadzania pojazdu ulicami Starówki. Aktor pozostawił po sobie trzy córki: Elżbietę Lucynę, Krystynę Bożenę i Marię.

Wspólnik Wańkowicza

Mało kto tak bardzo zasłużył się w promowaniu polskiej kultury i literatury, jak absolwent sanockiego gimnazjum Marian Kister, który wraz z jednym z najwybitniejszych polskich pisarzy i publicystów Melchiorem Wańkowiczem założył największe przedwojenne wydawnictwo – Towarzystwo Wydawnicze „Rój”, zaś po wojnie udostępnił światu dzieła najwybitniejszych naszych twórców.

Marian Kister urodził się 28 czerwca 1897 r. w Mościskach na dawnej ziemi przemyskiej, miejscowości położonej dzisiaj na Ukrainie, nieopodal polskiej granicy. Początkowo chodził do gimnazjum w przygranicznym – również dziś – Samborze. Naukę przerwał jednak wybuch I wojny światowej, którą młody Marian spędził w mundurze austriackim, dochodząc do stopnia podporucznika i otrzymując medal za odwagę wykazaną na froncie.

W 1918 r. ukończył Gimnazjum Męskie w Sanoku, po czym, jako młody oficer, wstąpił do odradzającego się wojska polskiego. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, podczas której dostał się do niewoli. Po zakończeniu działań wojennych i uwolnieniu powrócił do Mościsk. Podjął studia matematyczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Dorabiając sobie jako korepetytor poznał swoją przyszłą żonę i współniczkę w interesach Hannę Adolf, z którą pobrał się w 1922 r. W tym samym roku zadebiutował jako wydawca, wydając własne tłumaczenie „Dzieciństwa” Maksyma Gorkiego, co miało istotne znaczenie dla jego późniejszej kariery. Poznał Melchiora Wańkowicza, z którym w 1924 r. założył Towarzystwo Wydawnicze „Rój”.

„Rój” stał się wkrótce największym polskim wydawnictwem, w dużych nakładach wydającym zarówno literaturę popularną, jak i dzieła najwybitniejszych pisarzy. Według jednej z później szeroko rozpowszechnianych historii, pieniądze na start oficyny miały pochodzić z honorarium, które Wańkowicz otrzymał za wymyślenie prostego, ale niezwykle chwytliwego hasła „Cukier krzepi”. Trafiło ono do kanonu polskich powiedzeń i polskiej reklamy.

W wydawnictwie Marian Kister odpowiadał za sprawy finansowe i techniczne, zaś Melchior Wańkowicz za kwestie literackie. Duet wspólników szybko zdominował polski rynek wydawniczy. Dość powiedzieć, że w pewnym okresie oficyna, mieszcząca się w reprezentacyjnym gmachu Towarzystwa Kredytowego przy ul. Kredytowej w Warszawie, wydawała około trzydziestu tytułów miesięcznie. Wiele z nich to pozycje tanie, popularne, nastawione na masowego odbiorcę, wydawane w kiepskiej szacie graficznej i marnej jakości

edytorskiej, ale niewątpliwie mające duże znaczenie dla popularyzacji czytelnictwa.

Jednakże „Rój”, oprócz „masówki” mającej zapewnić wydawnictwu ekonomiczne zabezpieczenie, wydawał także dzieła najsłynniejszych światowych twórców. Jedną z serii stanowiły utwory noblistów. Dzięki Wańkowiczowi i Kisterowi debiutowało wielu uznanych później polskich pisarzy, m.in. Witold Gombrowicz; ujawnił się literacki talent Sergiusza Piaseckiego, agenta polskiego wywiadu w Rosji Sowieckiej tuż po I wojnie światowej, później zwykłego bandyty. Zasluga Wańkowicza było nakłonienie Piaseckiego do pisania, a nawet uratowanie mu życia i wydobywanie z ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu. Dzięki temu do kanonu polskiej literatury trafiły takie dzieła, jak „Kochanek wielkiej niedźwiedzicy” czy „Bogom nocy równi”, opisujące życie międzywojennego pogranicza. Ta pierwsza książka została nie tak dawno zekranizowana – powstał film „Przemytnicy” z Januszem Gajosem w roli głównej.

Na emigracji

Wybuch II wojny światowej zastał Mariana Kistera w Ondynie, gdzie przebywał służbowo. Z okupowanej Polski udało się wydostać i wyjechać do Portugalii żonie i córkom wydawcy, zaś wiosną 1941 r. cała rodzina szczęśliwie dotarła do Stanów Zjednoczonych, gdzie Kister usiłował następnie odrodzić wydawnictwo pod nazwą Roy Publishers.

Początkowo próby odnalezienia się na emigracji nie przynosiły większych efektów. Kister ledwie wiązał koniec z końcem. Przełomem okazało się wydanie w tłumaczeniu angielskim powieści Zofii Kossak-Szczuckiej „Bez oręża”, która za oceanem stała się bestsellerem. To ugruntowało pozycję firmy i przyniosło jej ogromną popularność wśród anglojęzycznych czytelników. W kolejnych latach Roy Publishers wydawało w dużych nakładach dzieła wielu polskich publicystów i pisarzy, stając się prawdziwym ambasadorem polskiej literatury. Żadne inne wydawnictwo w tak dużym stopniu nie przyczyniło się do popularyzacji polskich twórców na Zachodzie.

W przeciwieństwie do swego byłego wspólnika, Wańkowicza – Kister nie zdecydował się na powrót z emigracji do Polski. Chociaż niewykluczone, że przyjazd planował. Znalazł się bowiem m.in. na liście osób zaproszonych do udziału w uroczystościach 70-lecia sanockiego Gimnazjum Męskiego w 1958 r. Niestety, zmarł w styczniu tegoż roku w swym domu w Nowym Jorku. Pochowano go na cmentarzu w Cambridge, na jego nagrobku znalazła się rzeźba ula – symbol wydawnictwa, które z takim powodzeniem przez lata prowadził.

Z kalendarium podkarpackiej historii 26 lutego – 3 marca

Urodzili się

27.02.1931 w Bażanówce urodził się Roman Daszyk, nauczyciel, wieloletni działacz i członek władz terenowych oraz krajowych Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, odznaczony za swą działalność m.in. Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski.

Wydarzyło się

26.02.1939 W czasie posiedzenia Podkomisji Międzyodziałowej Wschodniobeskidzkiej Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie referowano m.in. działalność sanockiego oddziału PTT, reprezentowanego przez Ludwika Jasińskiego. Sanocki oddział PTT liczył wówczas kilkadziesiąt osób, prowadził m.in. schronisko na Przełęczy Łupkowskiej. Jego działalność przerwała wojna.

27.02.1377 przywilejem księcia Władysława Opolczyka sanocki kościół pw. Najświętszej Marii Panny został nadany zakonowi minorytów (franciszkanów) ze Lwowa. Datę tę przyjmuje się za datę powstania świątyni, budowanej przez szereg lat do 1376 r. Książęcy dokument zobowiązywał burgrabiego Macieja do wyposażenia zakonników także w dwór. Początkowo franciszkanie mieli siedzibę poza granicami ówczesnego Sanoka, w mury miejskie zostali wprowadzeni w 1384 r. decyzją Elżbiety Łokietkówny, matki króla Ludwika Węgierskiego.

27.02.1946 decyzją Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego na tzw. etat pokojowy przeformowano 8 Dywizję Piechoty („drezdeńską”), stacjonującą w Polsce południowo-wschodniej od poprzedniego roku i wykorzystywaną do ochrony nowych granic, a także walk z Ukraińską Powstańczą Armią. W Sanoku stacjonowała część jednostek 8 DP, m.in. 34 Pułk Piechoty, 37 Pułk Artylerii Lekkiej i 11 Dywizjon Artylerii Przeciwpancernej. W późniejszym okresie dywizja została przesunięta do Polski środkowej.

28.02.1925 doprowadzono oświetlenie elektryczne dla mieszkańców Posady Olchowskiej. Elektryfikacja tej, samodzielnej wówczas miejscowości miała ścisły związek ze staraniami o przyłączenie jej do Sanoka, co nastąpiło ostatecznie 6 lat później.

28.02.1946 sotnia „Brodcza” Ukraińskiej Powstańczej Armii zaatakowała kwaterujący w nieistniejącej już wsi Kamiennie oddział Wojska Polskiego. W walkach zginęło 20 żołnierzy oraz 4 cywilów (dwóch Polaków i dwóch Ukraińców; w różnych źródłach podaje się, że padli ofiarą przypadkowych kul albo zostali celowo zamordowani).

1.03.1938 przy ul. Lipińskiego w Sanoku powstał pierwszy sklep z artykułami ogólnospożywczymi, założony przez powstałą jesienią poprzedniego roku sanocką Spółdzielnię Spożywców „Jedność”, wchodzącą w skład Związku Spółdzielni Spożywców „Społem”.

1.03.1946 we wsi Szczawne członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali polskiego milicjanta.

1.03.2012 zostało podpisane porozumienie o kontynuacji współpracy między polskimi: Kobylnica, Zarszyn, Kościelisko i Walce, słowackimi: Nižná Sitnica, Ol'ka i Tvrdošín oraz czeską gminą Malá Morávka. Współpraca dotyczyć ma m.in. wymiany młodzieży, kultury, turystyki i gospodarki.

2.03.1904 naczelnikiem gminy Posada Olchowska został Maciej Kluska, który w późniejszym okresie odegrał znaczną rolę w doprowadzeniu do połączenia tej miejscowości z Sanokiem.

2.03.1946 24-osobowy oddział konny UPA stał się w okolicach gromady Wielopole (dzisiaj Zagórz) z żołnierzami WP. W potyczce zginęło trzech Ukraińców. Kilka godzin później UPA usiłowała zdobyć tamtejszy młyn i stację kolejową. Atak został odparty przybyłymi na odsiecz siłami 34 Pułku Piechoty.

(sj)



Józef Orwid ze Stanisławem Sierańskim. Kadr z filmu „Jadzia”, w reżyserii Mieczysława Krawicza, 1936 r.

Autor jest wydawcą i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika Podkarpacka Historia oraz portalu www.pokarpackahistoria.pl. Kontakt: jakubowski@interia.pl

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

- ★ Mieszkanie bezczynszowe 40 m², w Zagórz przy ul. Piłsudskiego, cena 65.000 zł, tel. 601-73-78-94.
- ★ Mieszkanie 4 p. pow. 76 m² – 4 pok. lub wynajmę osiedle Błonie, tel. 503-042-377
- ★ Mieszkanie 3 pokojowe 62,5 m² Sanok, ul. Rzemieślnicza, tel. 883-877-206
- ★ Mieszkanie 81 m² (parter) w budynku dwurodzinnym na działce 16 ar. Strych zabudowany 37m². Sanok Posada, tel. 696-053-864

- ★ Pilnie sprzedam mieszkanie, Wójtostwo, 60,5m², cena do uzgodnienia, tel. 782-541-709
- ★ Mieszkanie 36,6 m² (IV piętro), w Sanoku, ul. Sadowa, tel. 691-720-755
- ★ Mieszkanie 35m², 2 pokoje, (IV piętro), w Sanoku, ul. Jana Pawła II, cena 122.500 zł (w cenie wliczone wyposażenie). Cena do negocjacji!!! tel. 604-616-013 lub 602-720-327
- ★ Działkę rekreacyjną 7,27 ar. Pięknie usytuowaną, z bezpośrednim dojściem do Sanu - za marketem Carrefour, tel. 796-896-108

Posiadam do wynajęcia

- ★ Lokal do wynajęcia 110 m², Pl. św. Michała 3 Sanok, tel. 500- 589-533
- ★ Pomieszczenie o pow. 50 m² na działalność produkcyjną na terenie Inkubatora Przedsiębiorczości w Sanoku, tel. 13-46-30-444
- ★ Garaż murowany na ul. Stróżowskiej, tel. 696-308-637
- ★ Lokal, 60m², przy ul. Lipińskiego, tel. 697-178-803
- ★ Dom wolnostojący (ok. 110m²), na działce 15 ar, przy trasie Sanok-Krosno (Czerzeż), tel. 13-46-264-55

AUTO-MOTO

Sprzedam

- ★ Samochód mercedes klasa A 170, diesel, rok prod. 2003, przeb. 151tys. tel. 726-262-974

RÓŻNE

Sprzedam

- ★ Drewno opałowe, tel. 504-372-404
- ★ Drewno opałowe, pocięte, połupane, tel. 605-205-640
- ★ Sprzedam krowę, tel. 13-46-26-633
- ★ Ziemniaki duże i sadzenia, tel. 665-167-009

Kupię

- ★ Odkupię miejsce na cmentarzu na Posadzie, tel. 697-425-656

Praca

- ★ **Zatrudnię fryzjera, fryzjerkę z doświadczeniem. Bardzo dobre warunki pracy, tel. 508-355-671**
- ★ Przyjmę do pracy kelnera, kelnerkę tel. 603-642-670 lub 605-738-476
- ★ Przyjmę na staż, zawód fryzjer, tel. 13-46-36-806
- ★ Szwaczki, plus prace pomocnicze. Mile widziane osoby niepełnosprawne, tel. 13-46-322-08 lub 696-076-123. Proszę dzwonić w godz. 8⁰⁰ – 15⁰⁰

- ★ **NEOBUS POLSKA** z/s w Niebylcu, poszukuje kierowców "kat. D. Wymagania: doświadczenie min. 2 lata, karta kierowcy, dyspozycyjność, wysoka kultura osobista! Kontakt: dariusz.fijalkowski@neobus.pl tel. 881-065-146
- ★ Kierowca kat. B (student, emeryt), w wieku 21-55 lat. Dzwonić po 17⁰⁰, tel. 505-298-258

Korepetycje

- ★ Matematyka, tel. 509-466-264
- ★ Matura język polski, tel. 693-321-917

Zatrudnimy od zaraz przedstawicieli handlowych, wysokie zarobki
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel. 668-025-977

Cyklinowanie – bezpyłowe, układanie podłóg, lakierowanie, renowacje, w ofercie parkiet
tel. 506-356-210

Zatrudnimy instalatorów instalacji teletechnicznych
tel. 668-032-982
mail arturmakara@o2.pl

Pożyczki! Super oferta!
Potrzebujesz gotówki – dzwoń!
Pożyczki dla każdego, proste zasady, minimum formalności, dzwoń!
tel. 666-393-804, 17-871-30-74

Kucharka – catering
Oferuje usługi w przygotowaniu wesel, komunii i innych imprez okolicznościowych. Wieloletnie doświadczenie. Smaczne jedzenie. Tel. 693-223-220

Potrzebujesz pieniędzy, wejdź:
www.daiglob.pl
(zakładka daiglob a-count)

REMONTY MIESZKAŃ I WYKOŃCZENIA
tel. 609-618-849

Drobne naprawy w domach, mieszkaniach
Mycie okien
Pomoc przy chorych
tel. 721 025 627

PROFIL
ogrodzenia, bramy, balustrady
P.W. „Profil”, ul. Okulickiego 8
tel. 13-463-20-09

Bezpyłowe cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Renowacja schodów
tel. 730-083-117

GARAŻE
„DAR MET”
TRANSPORT, MONTAŻ GRATIS !!!
0889 419 049
0608 419 476
017 851 46 72
DOSTĘPNE
RÓŻNE WYMIARY

FREZOWANIE ROZWIERCANIE KOMINÓW
Wkłady żaro - kwaso odporne
sprzedaż - montaż
F.P.H.U. „WIECUŚ” M. WIECKOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

Zatrudnimy pracowników ogólnobudowlanych
tel. 668-032-982
mail: arturmakara@o2.pl

Żaluzje
rolety, folie okienne, moskitiery
T. Czerwiński
tel. 13-464-22-25, kom. 604-575-918

karo Żaluzje
rolety, moskitiery, folie, plisy
Jagiellońska 48, czynne od 9-12
tel. 13-464-19-12, 600 297 210

Zatrudnimy od zaraz ankieterów
mail rekrutacja.sanok@interia.pl
tel. (17) 86-331-03

OGŁOSZENIE BURMISTRZA MIASTA I GMINY ZAGÓRZ
o przystąpieniu do sporządzenia zmiany Nr 8 Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Zagórz

oraz przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dotyczącej zmiany Nr 8 Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Zagórz

Na podstawie art. 11 pkt. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2015 r., poz. 199 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Zagórz Uchwały Nr XVII/81/2015 z dnia 20 listopada 2015 r. o przystąpieniu do sporządzenia zmiany Nr 8 Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Zagórz. Szczegółowe granice obszaru objętego zmianą Nr 8 Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Gminy Zagórz zawiera załącznik graficzny do ww. uchwały dostępny do wglądu w Urzędzie Miasta i Gminy w Zagórz pod adresem: www.zagorz.pl (zakładka BIP/Prawo Lokalne/Uchwały). Jednocześnie na podstawie art. 39 ust. 1, art. 46 pkt. 1, art. 51 ust. 1 oraz 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2013 r., poz. 1235 z późn. zm.) zawiadamiam, że przystępuje się do przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. zmiany Nr 8 Studium, obejmującej w szczególności sporządzenie prognozy oddziaływania na środowisko. Dokumentacja sprawy znajduje się w Urzędzie Miasta i Gminy w Zagórz: ul. 3 Maja 2, 38-540 Zagórz, pok. nr 39 i można się z nią zapoznać w godzinach pracy Urzędu. Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionej zmiany Nr 8 Studium oraz do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko w nieprzekraczalnym terminie do 22.03.2016 r. Wnioski należy składać na piśmie: osobiście w Urzędzie Miasta i Gminy w Zagórz, pocztą na adres ul. 3 Maja 2, 38-540 Zagórz, ustnie do protokołu w pok. nr 39 lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem elektronicznym, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, na adres: urząd@zagorz.pl. Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy. Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz.

OKNA I DRZWI Z PVC I AL
PROMOCJA NA PŁYTY G-K I PROFILE
PARAPETY - WSZYSTKIE ROZMIARY - NATYCHMIAST
Producent MULTI s.j.
Sanok, ul. II Armii W.P. 40, Dąbrowka tel. 13-463-50-44, 13-464-18-20, 13-463-88-36.

AMEDIC SKLEP MEDYCZNY
F.H.U. „AMEDIC”
Sanok ul. Jagiellońska 14 (Okopisko, w bramie)
tel/fax 13 46 318 69, 503 752 009
www.amedic.pl
email: amedic.sanok@gmail.com

Zapraszamy
pon - pt 9.00 - 17.30
sob 9.00 - 14.00

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Śródmieście” w Sanoku

zaprasza do wzięcia udziału w przetargu nieograniczonym ofertowym

na wynajem lokalu użytkowego o pow. 53,38 m² na parterze budynku (przynależna piwnica 47,18 m²) przy ul. Daszyńskiego 3 w Sanoku

- Branża handlowo – usługowa nieuciążliwa dla mieszkańców.
- Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego – 15,00 zł/m² p.u.
- Koszty eksploatacji, wywóz nieczystości, wod-kan, podatek od nieruchomości według obowiązujących cen w SM „Śródmieście”.
- Za przynależną piwnicę naliczany będzie tylko podatek od nieruchomości.
- Termin składania ofert ustala się **do dnia 8 listopada 2007 r. do godz. 15⁰⁰ w biurze Spółdzielni ul. Kopernika 10 w Sanoku.**
- Wadium w wysokości 1000,00 zł należy wpłacić na konto Spółdzielni w PBS o/Sanok nr 75 8642 0002 2001 0025 8821 0001 **do 8 listopada 2007 r. do godz. 15⁰⁰.**
- Otwarcie ofert nastąpi **12 listopada 2007 r. o godz. 10⁰⁰ w biurze Spółdzielni.**
- Pomieszczenia można oglądać w dni robocze w godzinach pracy sklepu.
- Spółdzielnia zastrzega sobie prawo:
 - unieważnienia przetargu bez podania przyczyn,
 - swobodnego wyboru oferty.

Szczegółowe informacje można uzyskać w siedzibie Spółdzielni przy ul. Kopernika 10 w Sanoku tel. 46-48-065 .

!Bez BIK!
Pożyczka na dowód!
Również z zajęciami komorniczymi!
Minimum formalności!
SANOK, ul. Jagiellońska 25, tel. 13-463-18-24
SPRAWDŹ NAS!

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

100 zł netto

PROMOCJA!

ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

„SZWAGIER - MEBLE”
polecane meble
na zamówienie klienta,
pomiar i doradztwo gratis,
FACHOWY MONTAŻ
Zapraszamy:
Nowosielce 313
kom. 602 465 102

ZAKŁADASZ FIRMĘ?
OFERTA TYLKO DLA CIEBIE
Wejdź na naszą stronę i kliknij zakładkę **NOWA FIRMA**
WWW.GFX.SANOK.PL

Sanockie przygotowania do ŚDM

Wieczór, kościół pełen młodzieży. Płatanina kabli, mikrofony, porozkładane instrumenty. Nagle zaczyna rozbrzmiewać pieśń: niezwykle, natchniony hymn „Błogosławieni Miłośnier- ni”. Potem inne pieśni i rozważania, które nie chcą się skończyć, czy raczej – których młodzi nie chcą zakończyć. To sanockie przygotowania do Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016.

Ten schemat od września 2015 r. powtarza się w każdy trzeci piątek kolejnych miesięcy w innej świątyni Sanoka, zawsze po wieczornej Mszy św. Pierwsza była sanocka fara, potem kościół franciszkanów, parafie na Olchowcach i na Posadzie. Ostatnio, w styczniu, jeszcze w klimacie bożonarodzeniowym, w kościele pw. Chrystusa Króla. Po lutowej przerwie spowodowanej feriami zimowymi następne spotkanie odbędzie się 18 marca w świątyni pw. Narodzenia NMP na Dąbrówce. Rozpocznie się Mszą św. o godzinie 17.00, po czym nastąpi adoracja krzyża, jako że trwać będzie jeszcze Wielki Post. Kolejne czuwanie, w kwietniu, odbędzie się prawdopodobnie w Lesku, w maju – majówka w Sanoku, na otwartej przestrzeni, zaś w czerwcu ostatnie, podsumowujące – ponownie w farze. Każde z tych spotkań jest nagrywane przez Telewizję Internetową Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Archidiecezji Przemyskiej, ale w tym najbliższym, w marcu, swój udział zapowiedziała Telewizja Rzeszów.

Spotkania prowadzi Diakonia Światowych Dni Młodzieży w Sanoku, w sumie kilkadziesiąt młodych osób. Nie ma jakiegoś specjalnego naboru do tej grupy – młodzież sama przekazuje sobie informacje, kolejne osoby zapraszają następne i tak to działa. Grupa nie jest zamknięta, wciąż można do niej dołączyć. Chętni sami mon-



tuja filmiki, rozprawdzają materiały informacyjne i promocyjne. Wystarczy zajrzeć na konto ŚDM Sanok na facebooku, żeby przeczytać choćby taki wpis przed styczniowym czuwaniem: „pięknie oczekujemy na kolejne spotkanie chwilowej modlitwy. 45 minut po mszy świętej wieczornej – raz na miesiąc warto podarować sobie taką korepetycję z wiary (i to za darmo!). Już dziękujemy wszystkim, którzy przyjdą wypełnić ławki największego kościoła w Sanoku”. Plakat promujący ŚDM w Sanoku, z wykorzystaniem m.in. sylwetki sanockiej fary, zaprojektował uczeń II LO Maciej Słowiak. Wg jego pomysłu wykonane będą również gadżety, np. „smycze”. – Młodzież nie musimy mobilizować. To ona mobilizuje nas. Bardzo się angażują przed comiesięcznymi nabożeństwami, sami organizują próby, dobierają pieśni. Było to dobrze widoczne zwłaszcza podczas adoracji u Chrystusa Króla – po rozpoczęciu przez kapłana prowadzenie przejęła

młodzież i tak było aż do końca – mówi ks. Tomasz Podolak, wikary w sanockiej parafii pw. Przemienienia Pańskiego, koordynator Centrum Lokalnego ŚDM w Sanoku, w skład którego wchodzi siedem dekanatów: dwa sanockie, Rzepedź, Lesko, Solina, Ustrzyki Dolne i Lutowska.

Ks. Podolak wspomina, że gdy niedawno na sanockim Rynku Telewizja Internetowa KSM AP miała nagrywać filmik promujący Światowe Dni Młodzieży w diecezji przemyskiej, w przeddzień nieoczekiwanie trafił z szpitala. Pod nieobecność swojego opiekuna diakonia zajęła się wszystkim sama: nagrała materiał filmowy na Rynku, jak to było zaplanowane, a potem pojechali do szpitala. Oddział szpitalny był tego dnia zamknięty dla odwiedzających z powodu panującej grypy, więc zrobili sobie zdjęcie pod szpitalem z napisem „Światowi tu byli”, po czym wysłali księdzu na komórkę.

Warto zaznaczyć, że nakręcony wówczas materiał filmowy, zapraszający młodych do Krakowa, został wyemitowany w Programie 1 TVP w niedzielę 21 lutego o godz. 8.30 w cyklu „Do zobaczenia w Krakowie”. Film ten kończy się wskazaniem, czy też raczej wywołaniem przez biskupa miejsca – w tym wypadku był to ks. bp Adam Szal – kolejnej diecezji, która ma tydzień na przygotowanie materiału multimedialnego promującego udział w ŚDM wśród swo-

ich wiernych. Diecezja przemyska wywołała rzeszowską i jej ordynariusza ks. bp. Jana Wątrobę; sama wcześniej została wytypowana przez diecezję legnicką.

Tegoroczne Światowe Dni Młodzieży odbędą się w Polsce w dwóch etapach. Pierwszy – w dniach 20-25 lipca – to Dni w Diecezjach; drugi – od 26 lipca do 1 sierpnia – to Dni w Krakowie. Osoby, które z różnych powodów nie pojadą do Krakowa, mogą uczestniczyć przynajmniej w dniach diecezjalnych – koszt to zaledwie 35 zł.

Ponadto podczas tego pierwszego etapu, od 20 do 25 lipca, młodzież z całego świata gościć będzie w poszczególnych parafiach naszego kraju. Do Sanoka zapowiedziano przyjazd (dane na połowę lutego) sto osób: pięćdziesiąt z Wysp Zielonego Przylądka na Oceanie Atlantyckim, ponad 450 km na zachód od wybrzeży Afryki, oraz pięćdziesiąt z Timoru Wschodniego, położonego w Archipelagu Malajskim, na północ od Australii. Ks. Podolak, który organizował wcześniej Spotkania Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Leżajsku, mówi, że skala tegorocznego lipcowego wydarzenia jest jednak nieporównywalnie większa. Więcej też jest niewiadomych: przyjadą ludzie z innych części świata, o innej mentalności i kulturze, co może być odczuwane nawet w prozaicznych, codziennych sprawach. Uważa jednak, że mamy im dużo do zaoferowania: świadectwo wiary, zwłaszcza polskiej młodzieży i wielu dobrych rodzin.

W związku z tym właśnie do rodzin z Sanoka i najbliższych okolic zwraca się z prośbą o udzielenie gościny przybyłym z innych części świata. Zapewnia, że nie potrzebują oni niczego więcej ponad nasz zwykły standard życia. Najcenniejsze, co możemy im ofiarować, to świadectwo życia wiarą. Wystarczy zgłosić w swojej parafii chęć przyjęcia młodych. Nawet słaba znajomość języka angielskiego lub jej brak nie jest przeszkodą, ponieważ każda grupka bę-

dzie mieć opiekuna, a zarazem tłumacza. W tym celu trwa nabór do wolontariatu ŚDM osób z komunikatywną znajomością języka angielskiego. Wszelkie informacje dla wolontariuszy (także tych chętnych do pracy podczas Dni w Krakowie) można uzyskać u ks. Tomasza Podolaka pod numerem tel. 607 609 900.

Trwają również zapisy na wyjazd do Krakowa. Dla mieszkańców Sanoka i okolic prowadzi je ks. Krzysztof Szczepański (tel. 537 026 739), dla Leska – ks. Leszek Gocek, dla Ustrzyk – ks. Adam Mazurek. Szczegółowe informacje, numery telefonów i formularze można znaleźć na facebooku na koncie ŚDM Sanok, ale też na stronie internetowej archidiecezji przemyskiej: <http://przemyska.pl/sdm-krakow-2016-zapisy/>.

Osoby chcące wesprzeć finansowo organizację Światowych Dni Młodzieży w Lokalnym Centrum w Sanoku mogą dokonywać wpłat na specjalnie utworzone w tym celu konto – nr rachunku: 07 8642 1184 2018 0044 9128 0001. Jako tytuł wpłaty wystarczy podać „ŚDM Sanok”, a jako odbiorcę: Parafię Rzymskokatolicką pw. Przemienienia Pańskiego Sanok. Te pieniądze zostaną przeznaczone na pokrycie kosztów lipcowego spotkania młodych w naszym mieście. Ponadto w Niedzielę Palmową w każdej parafii archidiecezji przemyskiej odbędzie się składka na lokalne centra ŚDM. Warto wspomnieć, że pojawili się również pojedynczy sponsorzy, którzy opłacili młodym ludziom wyjazd na Dni w Krakowie.

Miasto Sanok i powiat sanocki także wsparły finansowo organizację miejscowych obchodów. Miasto sfinansowało koszulki z logo ŚDM dla diakonii muzycznej, a także produkcję teledysku, stworzonego przez sanocką Diakonię ŚDM pod kierunkiem ks. Pawła Kaszuby z Olchowiec. Teledysk można obejrzeć na oficjalnej

stronie miasta <http://www.sanok.pl/sanok-zaprasza-teledyskiem/>, ale pojawił się już także na innych stronach związanych tematycznie ze ŚDM w naszej archidiecezji.

Światowe Dni Młodzieży ustanowił papież Jan Paweł II, który już podczas inauguracji swojego pontyfikatu powiedział do młodych: – Wy jesteście przyszłością świata, wy jesteście nadzieją Kościoła. Wy jesteście moją nadzieją.

Pierwsze ŚDM odbyło się w 1986 r. w Rzymie, a ostatnie w 2013 r. w Rio de Janeiro (jednak pierwsze z udziałem papieża Franciszka). W Polsce odbyło się już jedno spotkanie, w 1991 r. w Częstochowie, pod hasłem „Otrzymaliście Ducha przybrania za synów”. Jego hymn „Abba Ojcze” stał się pieśnią popularną na całym świecie.

Tematem tegorocznych XXXI Światowych Dni Młodzieży Kraków 2016 są słowa „Błogosławieni miłośnierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią” (Mt 5,7). Jest to piąte z ośmiu błogosławieństw wypowiedzianych przez Jezusa w Jego Kazaniu na brzegu Jeziora Galilejskiego. Kraków, a zwłaszcza Łagiewniki to szeroko znane światowe centrum nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia.

Pierwsze tłumaczenia hymnu ŚDM 2016, którego autorem jest Jakub Blycharz (nota bene, prawnik) zostały dokonane na hiszpański (Argentyna) i angielski (najpierw amatorów, w Australii...). Po-tem do bliskich nam językowo wersji: ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej, czeskiej czy słowackiej doszły tak oryginalne jak koreańska czy arabska. Słuchając tych nagrań, w różnym stylu i w rozmaitych aranżacjach, wykonywanych przez ludzi o odmiennych rysach czy kolorach skóry, już teraz można zobaczyć skalę przedsięwzięcia i wielość kultur, języków, światów, do których trafić ma przesłanie o Bożym Miłosierdziu. Częstką tego przedsięwzięcia jest Sanok i nasza sanocka młodzież. Częstką może stać się na swój sposób każdy z nas.

Agnieszka Szczepańska

OGŁOSZENIE

Zarząd Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sanoku, ul. Sienkiewicza 1, ogłasza przetarg nieograniczony ofertowy

na dostawę, wymianę stolarki okiennej z PCV na klatkach schodowych budynków mieszkalnych (demontaż i montaż), wyszczególnionych w załączniku do regulaminu przetargu.

1. Regulamin przetargu, określający warunki szczegółowe, można uzyskać w sekretariacie SSM Sanok, ul. Sienkiewicza 1 od dnia 26.02.2016 r.

2. Ofertę sporządzoną zgodnie z regulaminem przetargu w zamkniętej kopercie oznaczonej: „Dostawa i wymiana stolarki okiennej z PCV” należy składać w sekretariacie SSM ul. Sienkiewicza 1 do dnia 14.03.2016 r. do godz. 15⁰⁰.

3. Wadium, którego wysokość określają warunki szczegółowe regulaminu przetargu, należy wpłacić przelewem na konto SSM w PKO BP o/SANOK 34 1020 2980 0000 2702 0001 4332 lub w kasie SSM do dnia 14.03.2016 r. do godz. 14⁰⁰.

4. Postępowanie przetargowe odbędzie się w **dnio 15.03.2016 r. o godz. 11³⁰** w Zakładzie Gospodarki Zasobami Mieszkaniowymi SSM Sanok, ul. Traugutta 9.

5. Ogłaszający przetarg zastrzega sobie prawo do swobodnego wyboru ofert i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.
Zarząd Sanockiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Sanoku

**DYŻURY
W RADZIE POWIATU
III PIĘTRO POKÓJ NR 40
MARZEC 2016**

**4 III (piątek) godz. 12–14
Pan Damian Biskup
członek
Zarządu Powiatu**

**11 III (piątek) godz. 12–14
Pan Waldemar Och
Przewodniczący
Rady Powiatu**

**15 III (wtorek) godz. 11–13
Pan Andrzej Chrobak
Wiceprzewodniczący
Rady Powiatu**



**DYŻURY
W RADZIE MIASTA**

**7 marca 2016 r. (poniedziałek) pokój nr 67
dyżur pełni wiceprzewodnicząca
Agnieszka Kornecka-Mitadis
w godz. 16–17**

**3 marca 2016 r. (czwartek) pokój nr 33
dyżur pełni radny
Bolesław Wolanin
w godz. 17–18**

**Bieszczadzkie Schroniska
i Hotele PTTK sp. z o.o.**

**38-500 Sanok ul. Mickiewicza 29
zaprasza do składania ofert na dzierżawę
Domków Campingowych PTTK
w Sanoku na Białej Górze**

Pisemne oferty zawierające: **proponowaną kwotę czynszu netto** należy składać w sekretariacie spółki do dnia 21 marca 2016 r. do godziny 10⁰⁰. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 21 marca 2016 r. o godzinie 11⁰⁰. Informacje na temat obiektu oraz warunków umowy można uzyskać w godzinach od 8⁰⁰–14⁰⁰ w siedzibie spółki lub telefonicznie pod numerem: 13 46-301-23, 604 177 983

Zarząd spółki zastrzega sobie prawo swobodnego wyboru oferenta oraz unieważnienia postępowania bez podania przyczyn.

STS w półfinale Polskiej Hokej Ligi!

Miał rację Robert Kostecki, mówiąc w ostatnim wywiadzie, że drużyna Ciarko PBS Bank STS jest faworytem ćwierćfinałowej rywalizacji z JKH GKS Jastrzębie, a nowi zawodnicy są dużym wzmocnieniem. W wyjazdowych meczach pozyskali ostatnio Michael Cichy i Alex Szczechura zdobyli aż sześć z ośmiu bramek! Kapitan naszej drużyny nie zdradził jednak, że walkę rozstrzygniemy już w trzecim pojedynku, a on sam będzie jego bohaterem, minutę przed końcem zdobywając jedyne goła. Teraz czas na półfinałowy bój z Cracovią. Choć w tym przypadku wyżej stoją notowania rywali, nasz cel jest jasny – odzyskanie tytułu mistrzowskiego w rozgrywkach Polskiej Hokej Ligi. Do boju, do boju, do boju STS!

Strzelali seriami

JKH GKS JASTRZĘBIE – CIARKO PBS BANK STS SANOK 1-4 (0-0, 0-2, 1-2)

Bramki: 0-1 Strzyżowski – Kostecki – Kartoszk (22), 0-2 Cichy – Vidgren – Danton (23), 0-3 Szczechura – Cichy – Vidgren (58), 0-4 Szczechura – Cichy – Vidgren (59), 1-4 Nalewajka – Stasiewicz – Bigos (60).

Miał być twardy bój i był, wynik nieco fałszuje obraz meczu. Walka trwała niemal do samego końca, a sprawę zwycięstwa dopiero w ostatnich minutach rozstrzygnęły dwa gole Szczechury.



równowagi. Co ciekawe, arbiter nie dopatrzył się faulu. Do tej sytuacji odniósł się były sędzia międzynarodowy Jacek Chadziński, dodając wpis na facebooku: – Atak nie tylko na głowę, ale na zdrowie zawodnika. I co dalej, gdzie byli arbitrzy? Za to zagranie chwilę później gospodarzy mógł ukarać Bryan Cameron, jednak w czystej sytuacji zabrakło mu precyzji.

W trzeciej tercji wynik długo nie ulegał zmianie, choć okazji nie brakowało. Dopiero w samej końcówce powtórzyła sytuacja z drugiej odsłony – w ciągu niespełna 3 minut krążek znów trzy razy lądował w siatce i tym razem wszystkie gole zostały uznane. Przy stanie 0-2 trener gości zdecydował się na wprowadzenie dodatkowego zawodnika, co błyskawicznie wykorzystał Szczechura, trafiając do pustej bramki. Chwilę później znów wpisał się na listę strzelców, tym razem po szybkiej kontrze. Rywali stać było tylko na honorowego gola, którego Łukasz Nalewajka zdobył... sekundę przed końcem.

Cichy uciszył „Jastor”

JKH GKS JASTRZĘBIE – CIARKO PBS BANK STS SANOK 2-4 (1-1, 0-2, 1-1)

Bramki: 1-0 Petro – Stasiewicz – Janáček (5), 1-1 Cichy – Danton – Szczechura (15), 1-2 Szczechura – Cichy – Roberts (24), 1-3 Cichy – Szczechura – Danton (36), 1-4 Sliwinski – Strzyżowski (53, 5/4), 2-4 Laszkiewicz – Pastryk – Plichta (60, 5/3).

Początek należał jednak do Jastrzębia, które prowadzenie objęło już w pierwszych minutach. Po składowej akcji na czystą pozycję wyszedł Juraj Petro, trafiając w długi róg bramki Jasona Missiaena. Gospodarze starali się pójść za ciosem, tymczasem ich zapędy ostudziło trafienie Cichego, który mocnym strzałem tuż przy słupku doprowadził do wyrównania. Chwilę później po solowej akcji okazję miał Jared Brown, ale nie udało mu się pokonać Mate Tomljenovića.

Druga tercja była popisem hokeistów STS, którzy zupełnie zdominowali przeciwnika. Na efekty licznie przybyli kibice z Sanoka nie musieli długo czekać. Wprawdzie groźne uderzenia Strzyżowskiego i Samuela Robertsa nie przyniosły rezultatu, ale w końcu Szczechura strącił krążek po bombie Cichego z dystansu i „guma” woczyła się do siatki między parkanami bramkarza. Potem nasi napastnicy mieli kolejne okazje, wreszcie Cichy technicznym strzałem pod poprzeczkę podwyższył na 3-1.

Wbrew pozorom chyba nieco łatwiejszy mecz niż dzień wcześniej. Tym razem STS od 53. min prowadził różnicą 3 bramek, więc nie było nerwów w końcówce, a rywale wyglądali na pogodzonych z porażką.



Kibice STS – na mecze do Jastrzębia pojechało około 500 osób – byli dodatkowym zawodnikiem naszej drużyny

Chwilę później mógł skompletować hat-tricka, jednak gospodarzy uratowała świetna interwencja ich golkipera.

Przy korzystnym wyniku drużyna Kari Rauhanena mądrze grała w ostatniej tercji, szukając okazji do zdobycia kolejnej bramki. Znów bliski szczęścia był Cichy, którego uderzenie Tomljenovića wyjął z okienka. W końcu

jednak przyszło mu skapitulować po strzale Jonathana Sliwskiego, który wykorzystał czystą sytuację. Prowadząc 4-1 nasi zawodnicy skutecznie się bronili, łatwo rozbijając ataki rywali. Jeszcze w 59. min Cichy trafił w słup. Osiem sekund przed końcem meczu rozmiary porażki JKH zmniejszył Leszek Laszkiewicz.

Kapitan dał zwycięstwo minutę przed końcem meczu

CIARKO PBS BANK STS SANOK – JKH GKS JASTRZĘBIE 1-0 (0-0, 0-0, 1-0)

Bramka: 1-0 Kostecki – Brown – Tarasuk (59).

Bardzo zacięty pojedynek, w którym więcej atutów mieli zawodnicy STS, ale tym razem wyraźnie brakowało skuteczności. Dopiero minutę przed końcem zwycięskiego gola zdobył Kostecki.

Dwie wygrane w Jastrzębiu sprawiły, że kibice niemal w całości wypełnili trybuny hali „Arena”, święcie wierząc, że ich drużyna już w trzecim meczu załatwi sprawę awansu do półfinału PHL. Tak też się stało, choć kwestia wyniku była otwarta do ostatnich sekund. Tym razem oba zespoły postawiły na defensywę, kreując stosunkowo niewiele czystych sytuacji bramkowych. A jeżeli już do nich dochodziło, to głównie po akcjach gospodarzy, którzy tego dnia mieli jednak nieco rozregulowane celowniki.

Niemoc strzelecką dobrze obrazowała druga tercja, w której po dwie świetne okazje zmarnowali Sliwinski i Brown, a wcześniej trafić mógł też Maksim Kartoszk. Zawodnicy JKH nie byli w stanie poważniej nam

zagrozić. Obraz gry nie ulegał zmianie w ostatniej części meczu, co w końcu mogło się zemścić. Richard Bordowski strzelał z metra na niemal pustą bramkę, ale kapitalna interwencja Missiaena uratowała nas od straty gola. Był to

sygnał ostrzegawczy, który nasi hokeiści dobrze zrozumieli, w końcówce podkręcając tempo. Upragniony gol wciąż jednak nie chciał paść i wydawało się, że niezbędna będzie dogrywka, a może nawet rzuty karne. A to

zawsze jest loteria. Na szczęście minutę przed końcem gospodarze wyprowadzili nokautujący cios. Po podaniu Browna „guma” trafiła do Kosteckiego, jego pierwszy strzał David Zabolotny zdołał obronić, ale dobitkę przepuścił pod parkanem. Trybuny „Areny” eksplodowały z radości.

Czas zatem na półfinałową rywalizację z Cracovią. Pierwsze dwa mecze w poniedziałek i wtorek na wyjeździe, dwa kolejne w piątek i sobotę (godz. 18) już na własnym lodowisku. Biorąc pod uwagę obecny potencjał obydwu drużyn, z pewnością nie będzie to koniec walki.

Kari RAUHANEN, trener Ciarko PBS Bank STS:



– Mecze w Jastrzębiu były dla nas łatwiejsze. Być może dlatego, że zagraliśmy na większym luzie, bez presji zwycięstw za wszelką cenę. Na lodzie rywali znaleźliśmy pewien rodzaj swobody w grze, ciesząc się nią. Dzisiaj było zupełnie inaczej. Drużyny przyjęły defensywną taktykę, bazując na ryzyku, stąd mało czystych okazji bramkowych. Wierzyłem jednak, że w końcu zdobędziemy zwycięskiego gola. Tak też się stało po szczęśliwym strzale Kosteckiego na minutę przed końcem meczu. Gratulacje dla rywali, którzy dzisiaj postawili nam twarde warunki. Jestem bardzo szczęśliwy, że awansowaliśmy do półfinału. Myślę, że w rywalizacji z Cracovią nie stoimy na straconej pozycji.

Kolumnę opracował:
BARTOSZ BŁĄŻEWICZ



Kapitan Robert Kostecki szalał z radości po zdobyciu zwycięskiej bramki, która dała awans do półfinału PHL

HOKEJ

Ligi młodzieżowe

Punkty tylko dla młodzików

Znów grali tylko młodzicy i żacy starsi, jak ostatnio z jednym rywalem. Tym razem u siebie, podejmując Lwy Nowojaworsk. Zwycięstwa w obu meczach odniosła tylko pierwsza z naszych drużyn. Młodszy zespół doznał bolesnych porażek.

Młodzicy

NIEDŹWIADKI SANOK – LWY NOWOJAWORSK 4-3 pk (1-0, 0-3, 2-0; 2:1)

Bramki: Najsarek (10), Filipek (44), Bukowski (45); k. Bukowski i Witan.

Bardzo zacięty mecz, który rozstrzygnęły dopiero karne. Gospodarze prowadzili po голу Jakuba Najsarka, ale druga tercja wyraźnie należała do gości i trzeba było gonić wynik. W trzeciej do remisu doprowadzili Konrad Filipek i Jakub Bukowski, trafiając w odstępie minuty. Ten drugi wykorzystał też karnego, a o wygranej zdecydowała skuteczna próba Macieja Witana.

NIEDŹWIADKI SANOK – LWY NOWOJAWORSK 5-2 (1-1, 3-0, 1-1)

Bramki: Filipek 2 (9, 56), Bukowski 2 (27, 30), Gazer (25).

Tym razem pewne zwycięstwo zespołu Wojciecha Milana. Dzień wcześniej jego podopieczni drugą tercję przegrali 0-3, w rewanżu jej wynik był odwrotny, co de facto zdecydowało o wywalczeniu kompletu punktów, bo pozostałe odsłony grano na remis. Po 2 bramki zdobyli niezawodni Filipek i Bukowski, w międzyczasie trafił też obrońca Tymoteusz Glazer.



Walki nie brakowało, ale ostatecznie młodzicy wygrali obydwa mecze z Ukraincami

Żacy starsi

NIEDŹWIADKI SANOK – LWY NOWOJAWORSK 1-8 (1-4, 0-3, 0-1)

Bramka: Łyko (20).

Krajowych rywali zawodnicy Michała Radwańskiego rozstawiają po kątach, ale od Ukraińców sami dostali srogie lanie. I marną pociechą jest fakt, że z tercji na tercję gra gospodarzy wyglądała nieco lepiej. Honorową bramkę zdobył Łukasz Łyko.

NIEDŹWIADKI SANOK – LWY NOWOJAWORSK 0-11 (0-3, 0-6, 0-2)

Tym razem porażka już dwucyfrowa i do zera. Zdecydowała o tym głównie druga tercja, fatalna w wykonaniu Niedźwiadków.

Finał Turnieju „Czerkawski Cup”

Powtórka sprzed roku

Mimo odważnych zapowiedzi prezesa Tomasza Florczaka drużyna Niedźwiadków nie zdołała zdobyć złotego medalu. Podobnie jak przed rokiem, nasz najmłodszy zespół ligowy wywalczył 3. miejsce.

Turniej znów rozegrano na zamrożonej płycie Stadionu Narodowego. Mecze trwały po 18 minut (jedna tercja). Na początku wszystko szło zgodnie z planem, bo sanocki zespół wygrał pierwsze spotkanie z Olivią 17 Gdańsk i Cracovią Kraków. Niestety, potem nastąpiły dwie minimalne porażki – w pojedynku o grupowe zwycięstwo z JKH GKS Jastrzębie (późniejsi triumfatorzy turnieju) i w półfinale z GKS Tychy. Niedźwiadki powetowały to sobie w meczu o brązowy medal, nie dając szans Sokołom Toruń. Najlepszym strzelcem drużyny został Marcel Karnas, a zawodnikiem Jan Śnieżek.

– Po wygraniu turnieju eliminacyjnego w Sanoku, pełni nadziei jechaliśmy do Warszawy, gdzie walczyło osiem najlepszych drużyn. W pierwszym meczu odnieśliśmy pewne zwycięstwo, choć długo utrzymywał się remis 0-0. Przeciwno Cracovii był horror z happy endem – 6 minut przed końcem przegrywaliśmy 1-3, by ostatecznie cieszyć się z wygranej. Potem przyszła minimalna porażka z JKH, na skutek której w półfinale przyszło

nam walczyć z GKS. Znów bez powodzenia, choć było sporo okazji bramkowych, by przynajmniej zremisować. Powetowaliśmy to sobie w „małym finale”, nie dając szans broniącym tytułu

Sokołom. Drugi z rzędu brązowy medal pokazuje, że idziemy w dobrym kierunku, będąc w czołówce szkolenia najmłodszych adeptów hokeja – powiedział trener Tomasz Wolanin.



Niedźwiadki z okazałym pucharem, w towarzystwie Mariusza Czerkawskiego

Mecze grupowe:

NIEDŹWIADKI SANOK – OLIVIA 17 GDAŃSK 5-1

Karnas, Stabryła, Szarzyński, Sawicki.

NIEDŹWIADKI SANOK – CRACOVIA KRAKÓW 4-3

Karnas 2, Szarzyński, Stabryła.

NIEDŹWIADKI SANOK – JKH GKS JASTRZĘBIE 0-1

Półfinał:

NIEDŹWIADKI SANOK – GKS TYCHY 1-2

Szarzyński.

Mecz o 3 miejsce:

NIEDŹWIADKI SANOK – SOKOŁY TORUŃ 5-1

Karnas 3, Szarzyński, Niemczyk.

Esanok.pl i Venma powalczą o tytuł

Sanocka Liga Unihokeja Esanok.pl, XIX kolejka. Broniąca tytułu drużyna InterQ pokonała Komputronik, praktycznie pozbawiając go szans na końcowe zwycięstwo. W tej sytuacji na trzy serie spotkań przed finiszem rozgrywek wiadomo już, że walka o puchar rozegra się pomiędzy zespołem patrona ligi a Venmą Pustków.



Drużyna Esanok.pl (szare stroje) zmierza po zwycięstwo w dziewiątym sezonie SLU

Mistrzowie dwóch poprzednich sezonów już wcześniej pogrzebali swoje szanse na „klasyczny hat-trick”, jednak dla Komputronika taryfy ulgowej nie było. Cóż, mecz drużyn, które dwukrotnie były się w finale SLU, zawsze ma znaczenie prestiżowe. Tym razem lepsi okazali się zawodnicy InterQ, biorąc rewanż za porażkę w karnych z pierwszej rundy. Na miano MVP pojedynku z pewnością zasłużył Michał Janik, którego 2 bramki w drugiej połowie praktycznie rozstrzygnęły mecz.

Tempa nie zwalniają unihokeiści Esanok.pl, których wyższość tym razem musiała uznać ekipa Forest SC Team. Lider kontrolował spotkanie, a po 2 gole strzelili Jakub Sujkowski i Tomasz Sokołowski. Pokonanych stać było tylko na honorowe trafienie w ostatniej minucie.

Tradycyjnie już dwa mecze rozegrała Venma, odnosząc dość podobne zwycięstwa nad drużynami szkolnymi. Nieco trudniejszy był pierwszy pojedynek przeciwko Gimnazjum nr 3, bo młodzież z Posady prowadziła do

przerwy i po zmianie stron zespół z Pustkowa musiał odrabiać straty. Natomiast zawodników PWSZ faworyt pokonał bez straty bramki. W spotkaniach tych 3 gole zdobył Wojciech Wróbel.

Bardzo emocjonujący okazał się pojedynek Besco z Studio34.pl. Ci pierwsi dwa razy przegrywali, by do remisu doprowadzić na 12 sekund przed końcem, a następnie wygrać w rzutach karnych. Kolejny komplet punktów zgarnął młody skład Sokoła, pewnie pokonując maruderów z El-Budu.

Na trzy kolejki przed końcem sezonu zawodnicy Esanok.pl prowadzą w tabeli z dorobkiem 51 punktów, o 4 „oczka” wyprzedzając Venmę, która jednak ma jeden mecz zaległy. Wszystko wskazuje na to, że bezpośredni mecz tych drużyn w przedostatniej serii spotkań będzie de facto finałem IX edycji SLU. Choć teoretycznie możliwe są też jeszcze inne rozstrzygnięcia.

STUDIO34.PL – BESCO 2-3 pk (1-1)

Dębicki, Pelczarski – B. Milczanowski, T. Milczanowski; k. Marcin Cybuch i B. Milczanowski.

GIMNAZJUM NR 3 – VENMA PUSTKÓW 2-5 (2-1)

Gomułka, Witan – Kita 2, Piłat, Dudek, Wróbel.

INTERQ – KOMPUTRONIK 4-2 (1-1)

Janik 2, Ambicki, Bomba – Rudy, Szczudlik.

EL-BUD – TG SOKÓŁ 2-5 (1-1)

Zając, Fus – Hućko 2, Niemiec 2, Kot.

ESANOK.PL – FOREST SC TEAM 4-1 (2-0)

Sujkowski 2, Sokołowski 2 – Jaklik.

VENMA PUSTKÓW – AZS PWSZ 4-0 (1-0)

Wróbel 2, Piłat, Dudek.

Noworoczny ping-pong w G3

Blisko czterdziestu uczestników zgromadził IV Noworoczny Turniej Tenisa Stołowego pod Patronatem Burmistrza Sanoka Tadeusza Pióro. Zawody rozegrane zostały w Gimnazjum nr 3, a szkoła organizowała je razem z Sanockim Klubem Tenisowym. Rywalizacja toczyła się w pięciu kategoriach wiekowych. Poniżej wykaz medalistów.

Podstawówki, klasy I-III:

1. Szymon Nowak, 2. Michał Tarapacki (obaj SP1), 3. Jakub Myćka (SP4).

Podstawówki, klasy IV-VI:

1. Maciej Brzeźawski (SP4), 2. Miłosz Wójcik (SP1), 3. Julia Wronowska (SP3) – jedyna dziewczynka w tej grupie.

Gimnazja: dziewczęta – 1. Wiktoria Dybel (Rzepedź), 2. Agnieszka Łącka (G3); chłopcy – 1. Piotr Gomułka, 2. Przemysław Kozioł, 3. Jakub Uruski (wszyscy G3).

Open. 1. Piotr Pytlowany, 2. Krzysztof Żyłka, 3. Marek Wronowski.

Weterani: 1. Marian Nowak, 2. Marek Wronowski, 3. Andrzej Bednarczyk.



Kolumnę opracował: **BARTOSZ BŁAŻEWICZ**

ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE

Finał Ogólnopolskich Zawodów Dzieci OTTO Ice Challenge

Wysyp rekordów na „Błoniach”

Impreza z frekwencją, jakiej na torze „Błonie” dawno nie było – ponad dwieście zawodników i zawodniczek z 17 klubów! Najliczniejszą reprezentację wystawił oczywiście Górnik, a na wielobojowym podium stanęli Piotr Nałęcki, Szymon Hostyński i Julia Mandzelowska. Ta ostatnia oraz Oskar Podczerwiński zdobyli brązowe medale w klasyfikacji łącznej OZD.



TOMASZ SIWA

Finałowe zawody stały na dobrym poziomie, a ich uczestnicy pobili wiele rekordów życiowych

Miejsca w finale OZD

15 lat: 6. Klaudia Lorenc (6. we wszystkich wyścigach – po dwa razy na 500 i 1000 m), 11. Karolina Jagniszczak (m.in. 9. w drugim biegu na 500 m); 2. Piotr Nałęcki (1. na 1000 m i 1500 m oraz dwa razy 3. na 500 m).

14 lat: 5. Szymon Zegarowicz (dwa razy 6. na 500 m oraz 4. i 5. na 1000 m).

13 lat: 7. Julia Kalityńska (dwa razy 6. i 10. na 500 m oraz 5. na 1000 m), 8. Oksana Osękowska (7. i dwa razy 8. na 500 m oraz 8. na 1000 m).

12 lat: 8. Jakub Śliwiak (trzy razy 8. i 10. na 500 m), 9. Jakub Sudyka (7., 8., 9. i 10. na 500 m).

11 lat: 6. Nikola Maślanka – 6. na 300 m, 8. na 500 m i 9. na 100 m; 5. Oskar Podczerwiński (3. na 100 m oraz 5. na 300 i 500 m).

10 lat: 2. Julia Mandzelowska (2. na 300 m i 6. na 100 m), 4. Amelia Jadczyżyn (2. na 100 m i 4. na 300 m); 3. Szymon Hostyński – 3. na 100 m i 4. na 300 m.

Miejsca w klasyfikacjach końcowych OZD:

15 lat: 8. Klaudia Lorenc, 13. Karolina Jagniszczak; 5. Piotr Nałęcki, 16. Adrian Nalepka.

14 lat: 7. Szymon Zegarowicz.

13 lat: 9. Julia Kalityńska, 10. Oksana Osękowska; 12. Przemysław Domański.

12 lat: 7. Jakub Śliwiak, 10. Jakub Sudyka.

11 lat: 9. Nikola Maślanka; 3. Oskar Podczerwiński.

10 lat: 3. Julia Mandzelowska, 9. Amelia Jadczyżyn,

16. Magdalena Stapińska; 5. Szymon Hostyński,

15. Patryk Kudła.

W najstarszej grupie (15 lat) Nałęcki walczył o zwycięstwo z panczenistą Stegien Warszawa. Nasz zawodnik wygrał wyścigi na 1000 i 1500 m, uzyskując czasy 1.21,77 i 2.12,29. Niestety, w obydwu biegach na 500 m przypadły mu dopiero 3. miejsca (wyniki: 41,57 i 43,02) i ostatecznie musiał zadowolić się 2. pozycją w wieloboju finałowych zawodów.

Nasi łyżwiarze świetnie radzili sobie też w najmłodszej kategorii 10-latków. Wśród dziewczynek 2. była Mandzelowska, głównie dzięki 2. lokacie na 300 m z czasem 33,93. Miejsce tuż za podium przypadło Amelii Jadczyżyn, m.in. 2. na 100 m (13,29). W zmaganiach chłopców 3. pozycję zajął Hostyński, m.in. 3. na 100 m (13,00).

Jeżeli chodzi o pozostałe grupy wiekowe, to w kat. 11 lat była jeszcze medalowa lokata Podczerwińskiego, który zajął 3. miejsce na 100 m (13,55). W klasyfikacji łącznej OZD zawodnik ten wywalczył 3. pozycję, podobnie jak i Mandzelowska wśród 10-latek.

– Słowa podziękowania należą się organizatorom. Stanęli na wysokości zadania. Rywalizacja przebiegała sprawnie przy tak dużej liczbie zawodników. Dobrze został przygotowany lód przy gorszej pogodzie. W Sanoku mieliśmy przegląd naszej młodzieży, wśród której jest sporo talentów – powiedział obecny na zawodach Kazimierz Kowalczyk, prezes Polskiego Związku Łyżwiarstwa Szybkiego.

Sponsorem Sanockiego Klubu Łyżwiarstwa Szybkiego jest PGNiG SA

Pierwsza porażka TSV

TSV MANSARD TRANSGAZ-TRAVEL SANOK
– NEOBUS NIEBYLEC 2:3 (18, -24, -23, 23, -9)

Siatkarze TSV nie zdołali zakończyć fazy zasadniczej II ligi z kompletem zwycięstw, ostatni mecz przegrywając z Neobusem Niebylec. Inna sprawa, że trener Piotr Podpora dał odpocząć kilku kluczowym zawodnikom.



Ostatni mecz sezonu zasadniczego przyniósł pierwszą porażkę, która jednak nie miała znaczenia dla układu tabeli

W składzie zabrakło Pawła Rusina, Patryka Łaby, Daniela Gąsiora i Jakuba Kalandyka, co musiało mieć wpływ na siłę rażenia gospodarzy. Mimo to pierwszego seta wzięli pewnie, oddając rywalom tylko 18 punktów. Ci jednak po zmianie stron zaczęli poczynać sobie coraz lepiej. Drugiego seta Neobus wygrał na przewagi, trzeci był nie mniej zacięty. Grę przyjezdnych napędzał Rafał Matuła, jeszcze w poprzednim sezonie gracz TSV. Równie wyrównana okazała się czwarta odsłona meczu, w której miejscowi wrócili do gry. O wyniku decydować musiał więc tie-break, w którym goście od początku zaczęli dyktować warunki. Przy prowadzeniu 10:5 mogli już grać punkt za punkt, by utrzymać wysoką przewagę.

Szkoda, że fazy zasadniczej nie udało się zakończyć z kompletem zwycięstw, jednak wynik tego meczu nie miał już żadnego znaczenia dla układu tabeli. Dlatego też trener Podpora zdecydował się grać bez kilku kluczowych zawodników, do tego jedną szóstką, by sprawdzić drużynę w nieco trudniejszym wariacie meczowym. Porażki hartują. Lepiej przegrać w meczu bez znaczenia, niż w fazie play-off. A ta rusza już w następny weekend – siatkarze TSV zagrają u siebie dwa pierwsze mecze z Błękitnymi Ropczyce, którzy zajęli 4. miejsce w tabeli.

Tymczasem druga drużyna TSV wznawia rozgrywki IV ligi. W sobotę (godz. 16) zawodnicy Doroty Kondyńskiej podejmują Pro-Sport Marmax Czudec.

Cykliści na tropach żbików

Ponad stu uczestników zgromadził VII Bieszczadzki Wyścig MTB „Zimowe Tropy Żbików”, który rozegrano w Komańczy. Nieźle radzili sobie kolarze z naszego terenu.



Kolarze w zimowej scenarii to znak firmowy Komańczy

Trasę najszybciej przejechał Jakub Rusin z Gryfu Dębica, odnosząc zwycięstwo przed Marcinem Kosterkiewiczem z PTC Przemyśl i Robertem Albrychtem z MOSiR Dukla. Zawodnicy ci wygrywali kategorie wiekowe, odpowiednio do 30, 40 i 50 lat. Nasi cykliści wywalczyli trzy lokaty na podium – Arkadiusz Krzesiński z miejscowego Żbika był 2. w kat. do 30 lat, a wśród kobiet 3. pozycję zajęły: jego klubowa koleżanka Sandra

Krzesińska w młodszej grupie pań i Janina Nawój z Rowermanii Racing Team Sanok wśród starszych zawodniczek. Pozostałe lokaty w dziesiątkach: do 20 lat – 5. Jakub Przysasz (Roweromania), do 30 lat – 5. Zbigniew Krzesiński (Żbik), do 40 lat – 8. Krystian Nawój, do 50 lat: 9. Marek Filipczak (obaj Roweromania), do 60 lat – 6. Mirosław Dołycki, 8. Stefan Krzesiński (Żbik).

Finał Ogólnopolskich Zawodów Rankingowych w Short-tracku

Najmłodsza na podium

Panczenisści walczyli w Sanoku, a finał short-trackowy rozegrano w Opolu. Z reprezentantów MOSiR miejsca na podium zajęli Sandra Sienkiewicz i Michał Pawłowski, a w klasyfikacji łącznej najwyższy był Michał Mazur.

Na wielobojowym podium stanęła tylko Sienkiewiczówna, 3. w najmłodszej kategorii juniorek E. Świetnie poszedł jej wyścig na 500 metrów –

miejsce 2. z czasem 59,163. Natomiast w biegach na 222 i 333 m plasowała się na 4. pozycjach. W rywalizacji juniorów C Pawłowski był

6. w klasyfikacji łącznej finałowych zawodów, zdecydowało o tym głównie 3. miejsce na 1500 m, wywalczone z czasem 2.53,976.

Z pozostałych zawodników Romana Pawłowskiego i Jana Mazura najlepiej jeździł Sebastian Hydzik, 8. w rywalizacji mężczyzn.

Wszystkie trzy wyścigi kończył w dziesiątkach (m.in. 5. pozycja w biegu na 500 m). Natomiast w klasyfikacji łącznej całego sezonu najwyższe uplasował się Michał Mazur, zajmując 5. miejsce w punktacji juniorów C. W czołowej dziesiątce uplasowała się jeszcze Sienkiewicz.

Miejsca w finale OZR

Seniorzy: 8. Sebastian Hydzik (8. na 1500 m, 5. na 500 m i 8. na 1000 m), 11. Kacper Łosiak (m.in. 10. na 500 m).

Juniorzy C: 6. Michał Pawłowski (m.in. 3. na 1500 m i 10. na 500 m), 10. Michał Mazur (m.in. 7. na 1500 m i 10. na 1000 m).

Juniorki D: 12. Emilia Kapalska (m.in. 6. na 777 m i 10. na 500 m).

Juniorki E: 3. Sandra Sienkiewicz (2. na 500 m oraz 4. na 222 m i 4. na 333 m), 8. Adrianna Carbone (m.in. 5. na 222 i 333 m).

Miejsca w klasyfikacjach końcowych OZR

Seniorzy: 15. Beata Stabryła, 20. Anna Jasik, 27. Magdalena Tymoczko, 28. Gabriela Miccoli, 32. Angela Miccoli; 15. Sebastian Hydzik, 24. Kacper Łosiak.

Juniorzy C: 13. Wiktoria Płaska, 24. Vanessa Florczak; 5. Michał Mazur, 11. Michał Pawłowski.

Juniorki D: 10. Emilia Kapalska, 25. Jagoda Matuła.

Juniorki E: 8. Sandra Sienkiewicz, 15. Adrianna Carbone, 18. Kamila Banasiewicz, 27. Oliwia Królicka.



ARCHIWUM MOSiR

Sandra Sienkiewicz na najniższym stopniu podium

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

Sparingi Ekoballu

Kolejna „okręgówka” na rozkładzie

W kolejnym meczu kontrolnym drużyna seniorów Ekoballu Geo-Eko Stal wyraźnie ograła następny zespół z okręgówki, tym razem Iskrę Przysietnica. Dobry występ zaliczyli również juniorzy młodszy, pokonując Polonię Przemyśl.



Damian Popowicz (z prawej) ładną główką zdobył trzeciego gola dla Ekoballu

EKOBALL STAL SANOK – ISKRA PRZYSIETNICA 4-1 (2-1)

Bramki: Kuzio 2, Romerowicz, Popowicz.

Pojedynek na Euroboisku w Pakoszówce zakończył się identycznym wynikiem, jak o tydzień wcześniejszy mecz z Zarszynem, zresztą spotkanie miało podobny przebieg.

Ekoballowcy znów prowadzili 2-0, by chwilę przed przerwą stracić kontaktowego gola, ale odpowiedzią były 2 bramki po zmianie stron. Strzelanie rozpoczął i zakończył Mateusz Kuzio, najpierw trafiając z linii pola karnego w długi róg, a następnie w sytuacji sam na sam z bramkarzem. Drugi gol był tyleż dziełem

Dawida Romerowicza, co i... przypadku, bo dośrodkowana piłka przełobowała golkipera, wpadając w okienko. Trzecią bramkę celną główką zdobył Damian Popowicz. Przewaga Ekoballu nie podlegała dyskusji, a zwycięstwo mogło być znacznie wyższe. Sam Kuzio z powodzeniem mógł podwoić swój dorobek bramkowy.

– Był to więcej niż solidny mecz w naszym wykonaniu, na pewno lepszy, niż niedawna potyczka z Zarszynem, zakończona identycznym wynikiem. Tym razem graliśmy spokojniej, dłużej utrzymując się przy piłce, zwłaszcza do przerwy. Szkoda tylko straconego gola, zwłaszcza że padł po nieporozumieniu obrońcy z bramkarzem. W drugiej połowie rywale trochę przycisnęli, starając się doprowadzić do wyrównania. Nasza gra zrobiła się bardziej „szarpana”, ale to nadal my stwarzaliśmy groźniejsze okazje bramkowe, z których dwie udało się wykorzystać – powiedział trener Robert Ząbkiewicz.

**Juniorzy młodszy
EKOBALL SANOK – POLONIA PRZEMYŚL 2-1 (1-1)**

Bramki: Posadzki 2.

Zasłużone zwycięstwo Ekoballu, którego bohaterem był Dawid Posadzki, zdobywca obydwu bramek. – Bardzo cenny sparing moich chłopaków. Teraz musimy więcej trenować na dużym boisku. Zajęcia przybierają na intensywności i przed zbliżającą się rundą rewanżową wszystko zaczyna się zazębiać tak, jak powinno – podkreślił trener Grzegorz Pastuszek.

Turnieje grup przedrozgrzewkowych Ekoballu

Starsi na podium w Dukli

Tydzień po drużynach młodzików turniejowe starty zaliczyły przedrozgrzewkowe grupy Ekoballu Geo-Eko, tym razem grając w Dukli. Zespoły z rocznika 2006 zajęły 3. i 6. miejsce, a rocznikowi 2008 przypadły pozycje 6. i 8.

Pierwszy skład starszych chłopców rozpoczął planowo, od wygranych 4-0 z Wojakiem Wojaśówka i 3-1 z MOSiR Dukla. W trzecim meczu przysła jednak porażka 0-1 z Tempem Nienaszów, przez co w półfinale ekoballowcy trafili na MOSiR Brzozów, przegrywając 2-3. Powetowali to sobie w meczu o brązowy medal, zwycięstwem 6-0 nad Szóstką Jasło.

Drugi zespół Ekoballu, mający debutantów w składzie, nie wyszedł z grupy i pozostała mu walka o 5. miejsce. Najpierw nasi zawodnicy zremisowali 1-1 z MOSiR Dukla, wygrywając następnie w karnych. Fantastycznie bronił



Podopieczni Sebastiana Jajki nieźle zaprezentowali się w Dukli

Nikodem Abram, wybrany najlepszym bramkarzem turnieju (w „drużynie marzeń” znalazł się też Mikołaj Kowalik). W ostatnim meczu nasi chłopcy ulegli Wojakowi.

– Na turniej zabrałem aż 20 zawodników, a każdy zagrał we wszystkich meczach,

czym zdecydowanie wyróżnialiśmy się spośród wszystkich drużyn. Cieszy fakt, że z każdym meczem i turniejem widoczny jest postęp, a drużyna zaczyna stanowić zgraną ekipę, zarówno na boisku, jak i poza nim, dopingując swoich kolegów. Oby tak dalej! – powiedział trener Sebastian Jajko.

Wcześniej w Dukli grały drużyny z rocznika 2008. Mimo słabszych lokat Ekoballu trener Bernard Sołtysik był zadowolony z postawy zawodników. – Na dalsze miejsca złożyły się głównie problem z obsadą bramki, bo pod nieobecność naszych golkipierów musieli bronić chłopcy z pola. Niestety, błędy naszych zawodników skrzętnie wykorzystywali rywale. Jako jedyny zespół graliśmy w ustawieniu 1-2-1 i widać, że chłopcy coraz lepiej się w nim czują i rozumieją sposób prowadzenia w tym trudnym dla dzieci ustawieniu – powiedział.

Turnieje Akademii Piłkarskiej

Debiut dziewcząt

Turniejowe starty zaliczyli też wychowankowie Akademii Piłkarskiej. Nieco lepiej poszło im na Mistrzostwach Podkarpacia do 8 lat w Birczy, gdzie zajęły 5. miejsce. Warto dodać, że tylko w naszym zespole grały dziewczynki.

Osobnym turniejem dziewcząt były Mistrzostwa Podkarpacia w Halowej Piłce Nożnej do 13 lat, które rozegrano w Grodzisku Dolnym, gdzie zawodniczki AP zaliczyły turniejowy debiut. Wprawdzie w starciach ze starszymi i bardziej doświadczonymi rywalkami niewiele

mogły zdziałać, ale warto podkreślić, że nazwiska aż trzech naszych zawodniczek trafiły do notatnika trenera kadry wojewódzkiej. A gościnnie występująca w składzie AP Klaudia Maciejko z Gminnej Szkołki Piłkarskiej w Bukowsku została najlepszą zawodniczką mistrzostw.

AP z Tom-Plastem

Akademia Piłkarska zaprasza na Turniej „Tom-Plast Cup”, który w sobotę (początek o godz. 10) rozegrany zostanie w I Liceum Ogólnokształcącym. Będą to zawody dla dzieci z roczników 2009 i 2010. Oprócz zespołu AP wystąpią drużyny z Krosna, Rymanowa i Leska. Cel minimum imprezy to strzelenie przynajmniej 50 bramek.

Ekoball z Deichmannem

Przypominamy, że trwają zapisy do turnieju DEICHMANN 2016, który na naszym terenie organizuje Ekoball. Zgłoszenia do 25 marca, mecze zaplanowano od 15 kwietnia do 5 czerwca. Warto zgłosić się, tym bardziej, że zwycięzcy pojedną na mecz Bayernu Monachium lub Borussii Dortmund. Szczegóły na stronie ekoball.pl.

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁĄŻEWICZ

Turniej Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych

Mali strażacy kopali na hali

Powiatowe zawody chłopców z podstawówek, którzy są członkami drużyn działających przy jednostkach OSP. Tym razem grano na hali szkoły w Niebieszczanach, gdzie najlepsi okazali się młodzi strażacy z Beska.

Impreza zgromadziła osiem zespołów, a rywalizację rozpoczęto w dwóch grupach eliminacyjnych. Awans uzyskały po dwie najlepsze drużyny, następnie walcząc w półfinałach. Ostatecznie turniejowe zwycięstwo odniosła MDP Besko, po finałowym zwycięstwie 3-1 nad Tyrawą Wołoską. Miejsce 3. zajęły Nowosielce. Najlepszymi strzelcami turnieju zostali Hubert Winiarski

i Mikołaj Nycz, zdobywając po 6 bramek. Warto dodać, że w składzie MDP Bażanówka była jedna dziewczynka, której na koniec turnieju kapitanowie wszystkich drużyn wręczyli pamiątkowego „strażackiego Żarka”.

Imprezę zorganizował Zarząd Oddziału Powiatowego ZOSP RP wspólnie z Komendą Powiatową PSP i Ochotniczą Strażą Pożarną w Niebieszczanach.



Na koniec turnieju odbyło się tradycyjne wręczenie pucharów, nagród i dyplomów

Ostatni kupon

Dobiega końca nasz Plebiscyt na Najpopularniejszych Piłkarzy Ekoballu Geo-Eko w roku 2015. Dzisiaj ostatnia partia kuponów, które przyjmować będziemy do najbliższego poniedziałku (29 lutego) do godziny 16. Wyniki ogłosimy za dwa tygodnie. Wcześniej zorganizowane zostanie oficjalne rozstrzygnięcie plebiscytu, z wręczeniem nagród zwycięzcom wszystkich kategorii wiekowych.

Plebiscyt na Najpopularniejszych Piłkarzy Ekoballu Geo-Eko w roku 2015	
Senior:	
Junior starszy:	
Junior młodszy:	
Trampkarz starszy:	
Trampkarz młodszy:	
Młodzik starszy:	
Młodzik młodszy:	



1 MARCA 2016 r. NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

godz. 18:00 - Uroczysta Msza Święta w Kościele Farnym w Sanoku w intencji Żołnierzy Wyklętych

Po Mszy Świętej przejście pod tablicę na klasztorze OO. Franciszkanów upamiętniającą żołnierzy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego straconych w publicznych egzekucjach w Sanoku w 1946 roku - dalsza część uroczystości

Imprezy towarzyszące:

7 marca 2016 r.

godz. 10:00 - Sanocki Dom Kultury.

Koncert zespołu "Soul" pd. Moniki Brewczak połączony z pokazem multimedialnym przygotowanym przez II LO w Sanoku

V Międzypowiatowy Konkurs Historyczny "OSKARŻENI O WIERNOŚĆ" - podsumowanie konkursu i wręczenie nagród



Gwiazdy Jazzu w Sanockim Domu Kultury

Od 1 do 4 marca w SDK gościć będą gwiazdy jazzu. Pierwszego dnia imprezy o godz. 19 na scenie zaprezentują Stanisław Soyka i Wojciech Karolak Trio. Dzień później, również o godz. 19 wystąpi Karo Glazer – jedna z najoryginalniejszych artystek jazzowych ostatnich lat. Mike Russell & Levandek Funky Team przed sanocką publicznością zaprezentują się 3 marca o godz. 19. Ostatniego dnia, tradycyjnie o godz. 19, wystąpi Tomasz Stańko Band. Bilety i karnety do nabycia w kasie SDK. Cena karnetu 80 zł. Bilety na koncerty 1 i 4 marca – 30 zł, zaś 2 i 3 marca – 20 zł. Wejściówka na cały festiwal (tylko dla młodzieży szkolnej) – 30 zł.

Dwie połówki pomarańczy

8 marca w SDK będzie można obejrzeć czarną komedię romantyczną – nie tylko dla kobiet! „Dwie połówki pomarańczy” to widowisko pełne zaskakujących zwrotów akcji. Przewrotne poczucie humoru autorki, żartobliwa interpretacja reżyserska oraz prawdziwe kreacje aktorskie sprawiają, że z zapartym tchem śledzimy coraz bardziej absurdalną sytuację, gdzie nic nie jest takie, jakim się wydaje... Jedno jest pewne, to nie jest grzeczne przedstawienie! Organizatorzy na spektakl zapraszają o godz. 18 i 20.45. Bilety w cenie 60-

-70 zł do nabycia w kasie SDK. Uwaga! Spektakl wyłącznie dla widzów dorosłych.

Wystawa prac Sergeya Galaya i Oresta Tsyupko

W Osiedlowym Domu Kultury „Puchatek” do 2 marca można oglądać wystawę prac ukraińskich twórców: Sergeya Galaya i Oresta Tsyupko.

z natury. rzeczy

W BWA w dalszym ciągu można oglądać wystawę prac Doroty Jajko-Sankowskiej, która została zatytułowana „z natury. rzeczy”. Prace będą prezentowane do 23 marca.

IV Kinder Bal

28 lutego w hotelu Sanvit zorganizowany zostanie IV Kinder Bal. W programie m.in. spotkanie z Dziadkiem

Mrozem i Śnieżynkami, fontanna czekoladowa, gry i zabawy, a także smakołyki. Impreza potrwa 4 godziny. Początek o 15. Wstęp 40 zł (kolejne dziecko 20 zł). Rezerwacja pod numerem tel. 13 46 55 088

Comedy Shorts

Dla wszystkich, którzy zmagają się z zimową depresją lub po prostu kochają krótkie kino, BWA ma szczególną propozycję: Comedy Shorts. Jest to 12 absurdalnie śmiesznych i zadziwiająco różnorodnych krótkometrażowych komedii, które rozbawią nawet największego ponuraka. Zestaw ten powstał w efekcie współpracy Short Waves Festival i London Short Film Festival. Seans odbędzie się 27 lutego o godz. 17.30. Czas trwania: 85 minut. Organizatorzy to Fundacja AD Arte i BWA Galeria Sanocka. Wstęp 2 zł.

Kobiece demony

Od 5 marca w Galerii „20” Miejskiej Biblioteki Publicznej można oglądać wystawę prac Zofii Wynne-Griffith. O godz. 17 będzie miał miejsce wernisaż artystki. Dotychczas jej prace można było zobaczyć m.in. na wystawach zbiorowych w kilku londyńskich galeriach: Pit-zhanger Manor Gallery Ealing (2012), POSK Gallery Hammersmith (2013, 2015), Apothecary Gallery Fulham (2014) oraz Dickens Yard Gallery, West Ealing (2015).

– Zawsze fascynowały mnie dominujące, silne żeńskie charaktery, może dlatego że wzrastalam w „domu bab”. Długo posługiwałam się jedynie czarnymi kreskami na białej kartce, choć zawsze uwielbiałam i czułam kolor, jasne, nienaruszone światłocieniem barwy, śmiałe kontrasty. Miłością do tkania gobelinów zapalałam w liceum. Filcowanie odkryłam stosunkowo niedawno, pod koniec londyńskich studiów. Nowe medium dało mi wszystko, czego poszukiwałam w sztuce: plamy czystych, jasnych kolorów, trójwymiarowość, niepowtarzalną fakturę, możliwość wprowadzenia fantazyjnych detali, zamkniętych mocnym konturem. Mogłam interpretować znane dzieła sztuki i swoje własne rysunki w oryginalny sposób. Jestem samoukiem, a technika przeze mnie stosowana jest połączeniem dwóch podstawowych metod filcowania: tło filcuje metodą moką, a na nim, już na sucho, przy pomocy specjalnych igieł nabijam detale wzoru. Ani jednego szwu, żadnego kleju. Proces jest wyjątkowo pracochłonny, na jedną tkaninę poświęcam zwykle od jednego do dwóch miesięcy – mówi Zofia Wynne-Griffith.

Konkurs Wielkanocny

Filia nr 1 (Dąbrówka) i Filia nr 4 (Olchowce) Miejskiej Biblioteki Publicznej zapraszają do udziału w 8. edycji konkursu plastycznego „Oczekując na Radosne Alleluja!” Organizatorzy do udziału zapraszają: przedszkolaki – od-

działy „0”, uczniów szkół podstawowych i gimnazjalnych, podopiecznych placówek szkolno-opiekuńczych oraz dorosłych z Sanoka i okolic. Zadanie konkursowe (do wyboru) polega na wykonaniu pisanki dowolnymi technikami plastycznymi z użyciem różnorodnych materiałów dekoracyjnych bądź stworzeniu palmy wielkanocnej lub kartki świątecznej z motywami wielkanocnymi. Prace konkursowe z podaniem imienia i nazwiska, adresu i telefonu wykonawcy oraz opiekuna (szkoły lub placówki szkolno-opiekuńczej) należy składać u organizatora konkursu do 8 marca. Uroczysty finał i wręczenie nagród we wszystkich kategoriach wiekowych i plastycznych wraz z imprezami towarzyszącymi odbędzie się 18 marca.

Konferencja IPN o Żołnierzach Wyklętych

Rzeszowski Oddział IPN w związku ze zbliżającym się Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych organizuje konferencję prasową. Odbędzie się ona 26 lutego o godz. 12 w siedzibie IPN przy ul. Słowackiego 18 w Rzeszowie.

Warsztaty Kompozycji Wielkanocnych

Gminny Ośrodek Kultury w Besku zaprasza na warsztaty „Kompozycje Wielkanocne”, które odbędą się 15 marca w godz. od 16 do 20. Koszt 35 zł (w tym zakup materiałów). Zapisy pod numerem tel. 13 46 01 292. Ilość miejsc jest ograniczona.

Wilczym tropem

28 lutego w Rymanowie Zdroju zorganizowana zostanie IV edycja biegu Tropem Wilczym. Bieg honorowy rozpocznie się o godz. 12, natomiast bieg główny o godz. 12.30. Tego samego dnia o godz. 16 w Kinie „Sokol” w Rymanowie będzie miało miejsce wystąpienie piosenki Piotra Babinetza, prelekcja historyka Andrzeja Romaniaka „Wykłęci z Podkarpacia” i koncert piosenek Jacka Kaczmarskiego w wykonaniu Leszka Harbata.

Kino SDK zaprasza

W tym tygodniu w kinie trzy propozycje. Najmłodszy w dalszym ciągu mogą oglądać film „Zwierzogród”. Na seans w wersji 3D zapraszamy w piątek o godz. 10, a także w sobotę i niedzielę o godz. 13. Ciekawą propozycją dla miłośników komedii romantycznych jest „7 rzeczy, których nie wiecie o facetach”. W filmie występuje m.in. Alicja Bachleda-Curuś, która po długiej przerwie zdecydowała się na udział w polskiej produkcji. Komedia przedstawia życie siedmiu mężczyzn próbujących odnaleźć się w panujących realiach. Projekcja od piątku do poniedziałku o godz. 15.30 i 17.45. Ostatnią propozycją w tym tygodniu jest dramat „Zjawa”. Jest to najnowszy film nagrodzonego Oscarem za „Birdmana” Alejandro Gonzáleza Iñárritu. Powstał na podstawie powieści Michaela Punks. Na seans zapraszamy od piątku do poniedziałku o godz. 20. **Dla czytelników, którzy zadzwonią do redakcji w piątek o godz. 12 mamy podwójne zaproszenia na filmy.**

BWA Galeria Sanocka zaprasza na nowy projekt filmowy – KineDok!!!

kinedok

5 marca w BWA pierwsza projekcja z cyklu prezentacji KineDoc - film „Ameryka”, którego reżyserem jest Jan Foukal (Czechy).

KineDok to unikalny międzynarodowy klub filmowy oraz alternatywna platforma dystrybucyjna skupiająca zarówno miłośników, jak i twórców kina dokumentalnego. Zrzesza kilka krajów europejskich: Czechy, Słowację, Chorwację, Rumunię, Węgry, Polskę i Norwegię. W ramach tego projektu w Sanoku nieodpłatnie dla publiczności będą pokazywane filmy wybrane przez ekspertów KineDok.

Bára przyjeżdża do Czech, aby poznać ojczyznę swoich rodziców. Honza chciałby zamieszkać w Nowym Jorku i zostać gwiazdą muzyki. Podążając za czechosłowacką ideą „Ameryki na niby” bohaterowie wyruszają do miejsca, gdzie można czuć się wolnym, gdzie wciąż mieszkają rdzenni Amery-



kanie, a prerię przemierzają bizoni. Podróż Báry i Honzy to uniwersalna opowieść o przyjaźni, muzyce i marzeniach o wolności. Termin: 5.03 (sobota) Godzina: 17.30 Miejsce: BWA Galeria Sanocka, Rynek 14 **Wstęp bezpłatny!**